

GDANSKU

ROK XXVIII

WARSZAWA, WRZESIEŃ – PAŹDZIERNIK

1947

ZIEMIA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK
KRAJOZNAWCZY

TOM XVI

NR 9 – 10 (567 – 568)

PIĘKNO POLSKI



Pieniny: Widok z Trzech Koron ku Czorsztynowi.

Fot. Mgr K. Bryński.

ZABYTKI ARCHITEKTONICZNE WARSZAWY ŚREDNIOWIECZNEJ

Część II

Średniowieczne kościoły Warszawy

O najstarszym kościele Starej Warszawy, założonym na początku jako kaplica św. Jerzego zakonu kanoników regularnych z Czerwińska, należy wspomnieć, choć dziś już nawet trudno doszukać się w ruinie domu Nr. 10 przy ul. Świętojerskiej szczątków tego pierwszego sakralnego budynku stolicy Mazowsza. Wzniesiony w XII wieku jako drewniany, w XV wymurowany, został w 1818 roku przebudowany na fabrykę noży i zniszczony później ostatecznie.

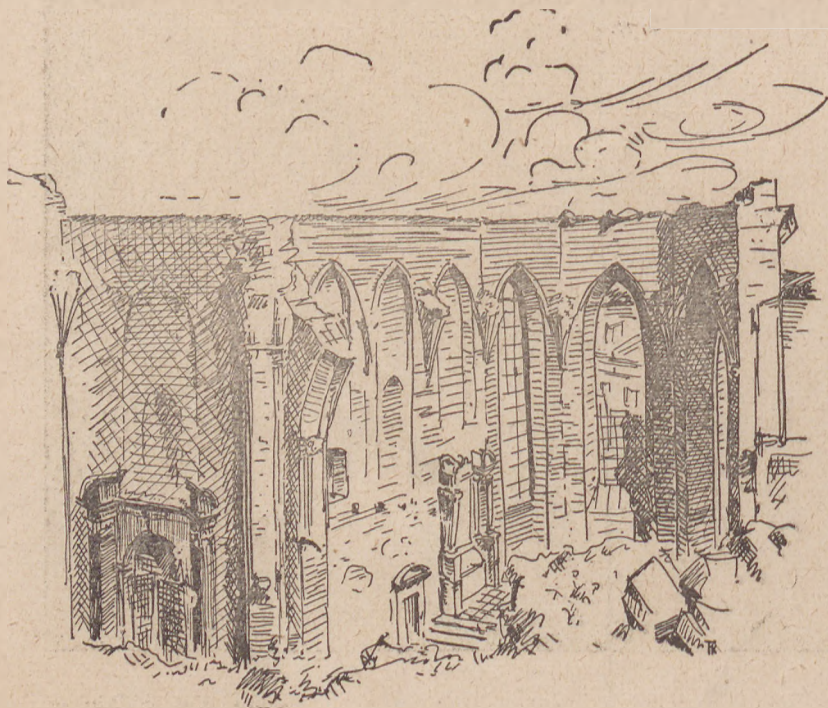
Najważniejszym kościołem Starego Miasta jest kościół św. Jana Chrzciciela. Ogięty jako mała kaplica zamkowa w XIII wieku, w następnym stuleciu został rozbudowany do późniejszych rozmiarów. Podniesiony w 1402 roku przez Janusza I do stopnia kolegiaty wobec przeniesienia siedziby księcia z Czerska do Warszawy, zostaje w 1797 katedrą a w 1818 Archikatedrą. Ulegał licznym ale tylko powierzchownym

przebudowom tak, że zasadniczy układ trzynawowej budowli typu hallowego t. j. o nawach równej wysokości, dotrwał aż do zniszczenia przez Niemców w 1944 r.

Dzisiejsze ruiny pozwalają nam stwierdzić pełnię cech średniowiecznych tej wspaniałej niegdyś budowli. Dzisiejsze prezbiterium to właściwie ta dawna kaplica zamkowa, gdy gród obronny położony był tuż poza obecną linią ulicy Dziekaniej. Widzimy tam dawne otwory ostrołucznych okien, później przemurowanych, ślady bogato rozczłonkowanego łuku tęczowego, który w XV wieku oddzielał prezbiterium od nawy głównej, ponadto ślady najstarszego sklepienia ostrołukowego, wspartego na zachowanych potężnych przyporach w narożnikach absydy.

Dawne filary ośmioboczne, wzmocnione w XIX wieku klamrami i listwami żelaznymi, niestety legły w gruzy, tak jak i większość ścian z pokrywającymi je

Ryc. 87



Ruiny Katedry – widok na prezbiterium i portal kaplicy Baryczków

Rys: Inż. F. Kanclerz.

pomnikami i epitafiami sławniejszych mieszczan. Gdy przypomniemy sobie dach, nakrywający Katedrę przed zniszczeniem, to wysokość jego, wtedy dla nas bardzo zadziwiająca, była tylko połową wysokości dawnego dachu średniowiecznego, jaki możemy jeszcze widzieć na starych widokach Warszawy.

Poza Katedrą św. Jana mamy jeszcze w Warszawie Starej trzy inne kościoły wzniesione w epoce średniowiecznej.

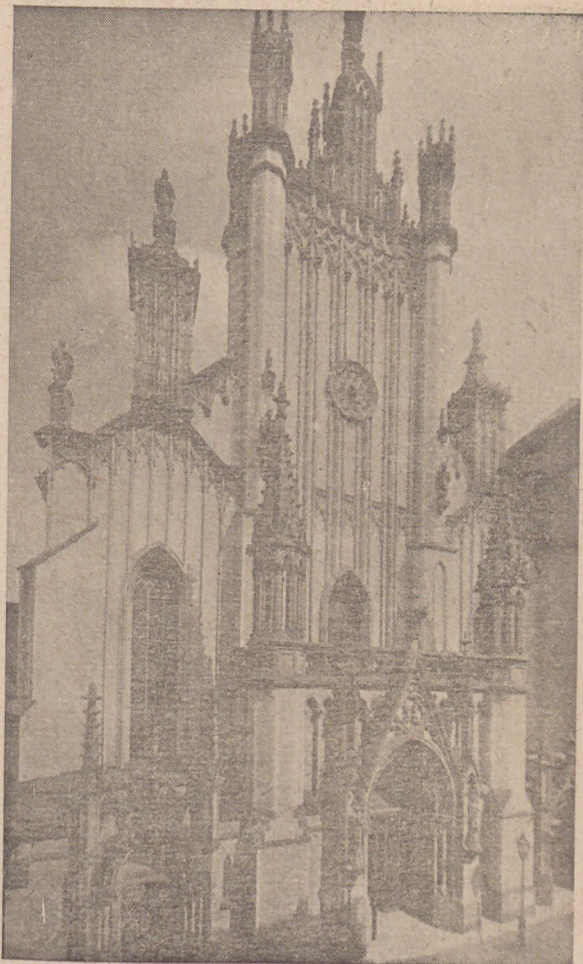
Położeniem swym i bryłą architektoniczną wyróżnia się kościół N. M. Panny na Nowym Mieście. Wzniesiony na skraju skarpy z charakterystycznym prezbiterium o strzelistym dachu odwrócony od Wisły, broniony był przez wysoką i mocno zbudowaną wieżę-dzwonnicę, której sylwetka zakończona typowym dla gotyku nadwiślańskiego szczytem arkadowym, wsparta potężnymi przyporami, widoczna była już z dala dla zbliżających się Wisłą lub od Pragi podróżnikom.

Budowle te na cyplu Nowego Miasta, pochodzące z XV wieku, fundowane przez władców Mazowsza, w XIX wieku uległy również różnym szpecącym przebudowom i tylko dzwonnica ocalała przed tak charakterystycznym dla minionego wieku dążeniem do „oczyszczania“ dawnych budowli.

Niestety — i ten pomnik kultury naszej nie ostał się przed Niemcami.

Jeszcze bardziej zniszczonym jest kościół św. Marcina na Pivnej. Fundacja Księżny Mazowieckiej dla oo. augustianów w XIV wieku, z początku drewniany, potem często przebudowywany nie zachował nic charakterystycznego ze średniowiecza, jedynie ruina dzwonnicy nosi na sobie pełne cechy gotyku, w sklepionym ostrołukowo przziemiu oraz ośmiobocznych górnych kondygnacjach, opatrzonych małymi, również ostrołucznyimi okienkami.

Najlepiej zachowanym kościołem w tym polu ruin jest kościół św. Anny — oo. bernardynów na Krakowskim Przedmieściu. Wzniesiony przez Ks. Annę Mazowiecką w 1454 roku poza murami miasta, na ówczesnym Czerskim Przedmieściu, stanowi wraz z klasztorem i okazałą dzwonnica



Ryc. 88. Katedra św. Jana po przebudowie w XIX w. według projektu arch. A. Idzikowskiego. Styl t. zw. «perpendykularny» — gotyk angielski.

monumentalny kompleks zabudowań. I ten zabytek podlegał szeregowi przeobrażeń wskutek pożarów i zniszczeń wojennych.

Wobec tych zmian dokonanych przede wszystkim w XVII i XVIII w., do naszej epoki dotrwały w stanie względnie niezmiennym tylko pewne fragmenty. Lecz i te nieliczne zabytki czystego średniowiecza w tym kościele świadczą o wysokim poziomie kultury architektonicznej Mazowsza.

Absyda prezbiterium, odrestaurowana przed 1939 rokiem, przedstawia się jako typowa budowla niżu nadwiślańskiego o wielobocznym zamknięciu, podparta mocnymi w formie i masie uskokowymi przyporami. Że cała budowla była w tym stylu wzniesiona, świadczy przenikanie ceglano-gotyckich ścian absydy w prezbiterium, w docznej od strony Nowego Zjazdu przy Kaplicy Bł. Ładysława z Gielniowa, oraz niedawno



Fot. Inż. F. Kanclerz.

Ryc. 89. Kościół św. Anny u Bernardynów od strony Wisły – gotycka absyda z XVI w.

odsłonięty portal gotycki w bocznej ścianie przy wirydarzku pod dzwonnica.

Jednakże najciekawszym zabytkiem w tym zespole XV-wiecznym, jest odsłonięte niedawno w całości oryginalne sklepienie t. zw. kryształowe, w dawnym krużganku klasztornym przy zakrystii. Cztery pola pokryte są charakterystyczną siatką sklepienia ceglanoego, bardzo rzadko występującego. Całkowite odnowienie i odpowiednie dostosowanie ścian oraz przywrócenie otworów ostrołucznych da nam w rezultacie cenny przykład budownictwa średniowiecznego. Jednocześnie warto wspomnieć, że w obecnym korytarzu przy prawej nawie łączącym krużgank z zakrystią, po odbiciu tynku przy oknach, stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że mimo przykrycia krzyżowym sklepieniem barokowym, mury tego korytarza są gotyckie, co potwierdziły profilowane cegły ościeży okien ostrołucznych. Z tego widać, że przy

właściwych poszukiwaniach, będzie można jeszcze wiele śladów średniowiecza stwierdzić i wydobyć na jaw.

Budowle świeckie

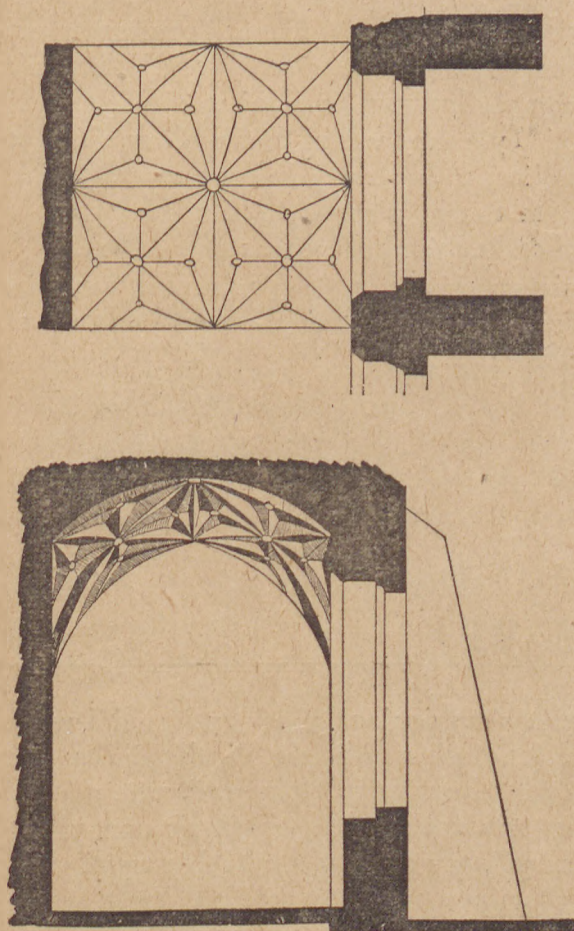
Stara Warszawa poza budowlami specjalnymi jak mury, fortyfikacje i kościoły, w pewnych wiekach swego istnienia budowała się niemal całkowicie z drewna. Nieznane są bliżej przyczyny, dlaczego mieszczenie nie zastosowało do wznoszenia swych domów cegły, której tak dobrze użyli do murów obronnych i kościołów. Wiadomym jest natomiast to, że właśnie te drewniane budowle ulegały tak częstym pożarom, w których niszczone były również i murowane świątynie w obrębie dzielnic objętych tym żywiołem, że po wielkim pożarze w 1431 roku specjalnym dekretem księcia zabroniono stawiać domy drewniane, najpierw w rynku, a wkrótce w ogóle w obrębie murów obronnych. Tak więc mury kamienne staromiejskich z reguły pochodzą z połowy XV wieku i dziś można wyśledzić partie murów, wznoszonych z dużych cegieł, układanych tym znanym już nam systemem „polskim” — w krzyż — niejednokrotnie aż do poziomu pierwszego piętra, fragmenty obramowań okiennych czy też portali z cegieł profilowanych lub innych detali średniowiecza.

Stara Warszawa jednak, stawszy się stolicą państwa w 1596 roku, po przeniesieniu się Zygmunta III Wazy z Krakowa, podległa tak gruntownej przebudowie w duchu panującego wówczas baroku, że trudno było dziś, poza układem sieni i klatek schodowych, dopatrzeć się w kamienicach patryjuszowskich dawnych średniowiecznych kamieniczek.

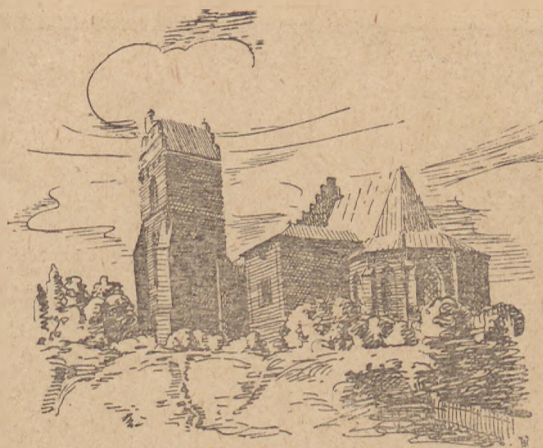
Jako widoczne zabytki gotyku świeckiego widzimy ściany z czerwonej cegły z ostrołukowymi nyzami w kamienicy Książąt Mazowieckich na rogu Rynku i Wąskiego Dunaju. Według tych fragmentów możemy sobie przedstawić wygląd Rynku Staromiejskiego w XV wieku, otoczonego podobnymi kamienicami. W tejże kamienicy mamy jeszcze zachowane w podziemiach około 9 metrów poniżej poziomu ulicy, oryginalną basztę, okrągłą,

wspartą niegdyś na palach, dziś omurowanych. Służyła ona w wiekach średnich za więzienie, gdy w tej kamienicy urzędował przedstawiciel księcia w Warszawie. Na tej samej stronie Rynku pod Nr. 21 widzimy jeszcze dwa spiętrzone łuki gotyckie z cegieł profilowanych. Jest to dawna kamienica Zambruskich, przebudowana w XVII wieku. Jako fakt historyczny można podać, że zmarł w tym domu Hugo Kołłątaj, jeden z twórców Konstytucji 3-go Maja. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności ze straszliwego zniszczenia 1944 roku ocalały te najstarsze cegły, podczas gdy reszta jest dziś smutnym zwalem gruzu.

Jeszcze w dwóch miejscach ukazały się z pod tynku i późniejszych przymurówek szczątki średniowiecznych ścian. Na rynku Staromiejskim, po stronie od Wisły, pod Nr. 22 stoją rozpaczliwe ruiny dawnej kamienicy Gianottich, sławnej rodziny patrycjatu warszawskiego i w tej to kamienicy



Ryc. 90. Sklepienie kryształowe z XVII w. w krużgankach klasztoru oo. Bernardynów w Warszawie.



Rys. Inż. F. Kanclerz.

Ryc. 91. Kościół N. M. Panny z XV w., na Nowym Mieście.

fragment ściany frontowej z łukiem portalu, zdobnego herbem dawnych właścicieli, posiada wyraźnie zachowany układ powierzchni jak w kamienicy XX Mazowieckich, tj. wysokie nyzę okolone cegłami profilowanymi.

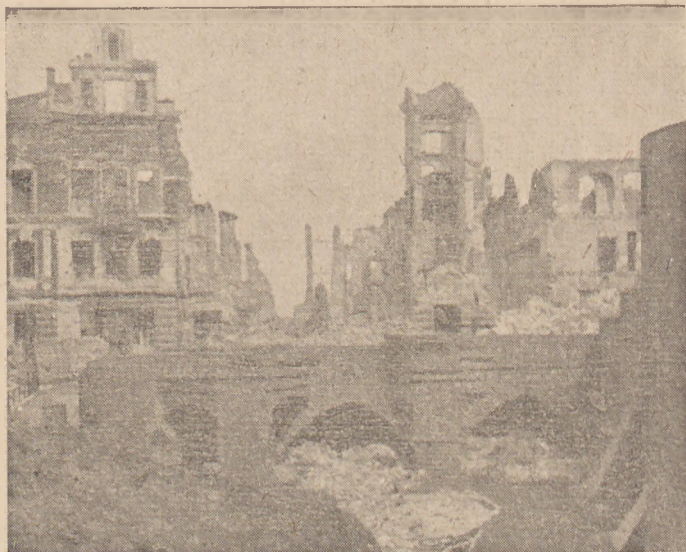
Przy ul. Nowomiejskiej 7 widzimy również fragment portalu z cegieł profilowanych, zachowany pod późniejszym beczkowym sklepieniem z czasów XVII-wiecznej przebudowy.

W 1946 roku przy odgruzowaniu placu Kanonii przy zbiegu z Jezuicką, z pod wierzchniej warstwy starych cegieł, stwierdzających jakąś bardzo dawną przebudowę odkryto szczątkowy fragment portalu gotyckiego z cegieł profilowanych, polanych glazurą w kolorach żółtym, zielonym i niebieskim. Jest to bodaj najciekawsze znalezisko tego typu w Warszawie średniowiecznej. Jak wiemy, Kanonia pobudowana w XV wieku, może więc i ten glazurowany portal odnosi się do początku wieku XV.

Poza tym każda niemal kamienica, o ile ocalała z pożogi powstania 1944 roku, posiada ukryte i czekające na rychłe odsłonięcie i opracowanie pozostałości gotyckiej epoki, które zebrane, uwypuklą właściwy wiek Starego Miasta i jego walory architektoniczne.

Przyszłe losy «Starówki»

W planie odbudowywanej Warszawy Stare Miasto jest potraktowane odpowied-



Most «Bramy Nowomiejskiej» w 1945 r.

Fot. Inż. F. Kanclerz.

nie do swej historycznej i architektonicznej wartości. Choć widok obecny jest rozpaczliwy, choć cały teren zalegają zwaly gruzów i tylko kilka część starych kamieniczek wyszła względnie cała z zawieruch, a kościoły niemal wszystkie leżą w prochu, jednak wszelkie są dane, by kolebce Warszawy, temu orlemu gniazdu Mazowsza w dawnych wiekach, przywrócić postać właściwą. Stare Miasto, opiewane po wielekroć przez poetów, dające swymi barwnymi i pełnymi uroku uliczkami natchnienie dla malarzy, zostanie odbudowane.

Po usunięciu szpetnych naleciałości XIX i XX wieków, po usunięciu gruzów z tych budowli, dla których odbudowy niema żad-

nych materiałów dokumentarnych, „Antiqua Civitas Varsoviensis“, udekorowana najwyższymi odznaczeniami wojennymi Polskę zbudzi się do życia. Odbudowana starannie i z czcią, należną prastarym murem i pamiątkom, znów świecić będzie jako pomnik kultury polskiej wśród wieków.

Tyle razy wroga dłoń walczyła z naszą stolicą, zadając Jej bolesne rany. Za każdym razem niespożyta siła ducha swych mieszkańców i całego Narodu jeszcze piękniejszą dźwigała się z ruin. Tak samo będzie i teraz, a z całą Warszawą odrodzi się i Stare Miasto.

Inż. arch. Feliks Kanclerz,
Warszawa

WOJCIECH WALCZAK

KARKONOSZE – GÓRY PRASTARE

Jak gigantyczny 1000-metrowy mur zamykają Karkonosze od południa Jeleniogórska Kotlinę. Wyrastają z jej płaskiego dna zrazu rzędem zalesionych pagórów nad Miłkowem, Podgórzynem i Piechowicami. Wnet jednak za tą gór forpocztą wylaniają się jak kulisy na wielkiej scenie przyrody strome zbocza głównego pasma, pokryte wąwozami srebrnowstę-

gich strumieni, spływających w dół wśród zieleni lasów. Szklarka, Kochanówka, Śnieżnica, Czerwony Potok i Łomnica, oto nazwy znacniejszych. Wszystkie one, płynące ku północy zasilają swymi bystrymi wodami wijącą się dnem kotliny krętą wstęgę Bobru. Miejscami w swych górskich biegach muszą te rzeczki przebywać nie lada przeszkody. Przeciskają się przez wąskie



Widok na Kotlinę jeleniogórską.

Fot. W. Walczak

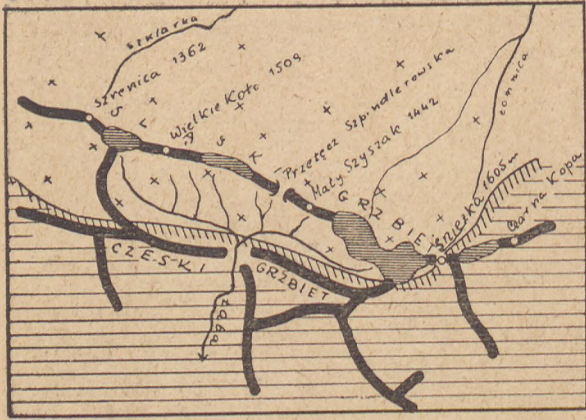
gardziele skalnych parowów, to znów rzucają się w przepaście, tworząc huczące spienionymi kaskadami wodospady. Właściwy jednak urok gór nie kryje się w skalnych wąwozach i w mrocznym cieniu lasów na zboczach. Siedliskiem jego są szarżące nad ciemną zielenią świerkowych borów wyniosłe grzbiety. I o tej to górskiej krainie chcemy dzisiaj mówić.

Przeszość geologiczna

Nie są Karkonosze w swej rzeźbie podobne do innych wysokich gór. Nie mają dzikiej śmiałości tatrzańskich turni. Brak im ostrości bielonych śniegiem grani. Nie przypominają niczym beskidzkich „wierzchów”. Mają inny, różny od tamtych, sobie właściwy charakter, tak jak inne były dzieje ich tworzenia. Znać w nich powagę i dostojeństwo, bijące z form wielkich, a krępych, bez ostrych linii, jak romańskich budowli struktura. I słusznie. Geologicznie są to góry bardzo stare. Równie stare jak Świętokrzyskie, choć w mniejszym stopniu zębem czasu strawione. Pamiętają wiosniane dzieje naszej staruszki ziemi, gdy na południu nie śniło się jeszcze o ostrych grzebieniach Alp i Tatr a materiał na nie zaczynał się dopiero zbierać na dnie ówczesnego śródziemnego morza Tetydy.

Było to temu lat ze trzysta milionów. W morzach obok dziwacznych głowonogów i liliowców żyły pierwsze ryby a na lądach panowały owady. Duszną ciszę ówczesnych paprociowych lasów zakłócał tylko brzęk skrzydeł olbrzymich ważek, wielkością dorównujących dzisiejszym jastrzębiom. Czasy te nazwano karbonem. Potężny górotwórczy paroksyzm spiętrzył wtedy w sercu naszego kontynentu potężne góry fałdowe, paleozoiczne Alpy Europy, Hercynidami dziś zwane. Ślady ich ciągną się wielkim łukiem od Irlandii, przez Walię, Południową Anglię i Francuskie Plateau Central, Wogezy, Szwarzwald, Turyngski Las, Czechy aż po Sudety z Karkonoszami i Łysogóry na Wschodzie.

Ale są to tylko znikome resztki niegdyś potężnych górskich łańcuchów. W czasie fałdowania wdarły się z głębi w skorupę ziemską masy skał magmowych, granitów, porfirów i in. One to najdłużej przeciwstawiły się swą twardości późniejszemu niszczeniu. Bowiem przez dwieście następnym milionów lat kruszyło góry wietrze nie, złobiły rzeki, zmywały fale mórz. I oto w rezultacie w miejscu dawniejszych gór widzieliśmy 60 milionów lat temu lekko falistą równinę, nad którą wznosiłyby się łagodne pagórki z odporniejszych skał zbudowane.



Geologiczny szkic Karkonoszy.

- x x Granity
- ▬▬▬▬ Łupki krystaliczne i gnejsy
- ~~~~~ Strefa kontaktowa
- ▬▬▬▬ Resztki powierzchni zrównania
- ▬▬▬▬ Główne grzbieity

Ryc. 94. Szkic geologiczny Karkonoszy.

Tak było w okresie staro-trzeciorzędowym. Przyszedł jednak najmłodszy górotwórczy wstrząs skorupy ziemskiej. Na południu dźwignęły się łańcuchy Alpidów a ich nacisk na wcześniej sfałdowane, zrównane już kadłuby gór hercyńskich spowodował potrzaskanie ich uskokami w kry i powypiętrzanie. I to część takiej sfałdowanej, przedtrzeciorzędowej powierzchni

zrównania, na nowo wydzwignięta, dała początek obecnej rzeźbie Karkonoszy. Znow zaczęła się uśpiona już praca rzek. Od nowa zaczęły wcinąć swe górne biegi w górotwór i rozszerzać obszary swych źródeł, wyszukując miejsca najslabsze, najbardziej na zniszczenie podatne. Do głosu przyszła odporność skał, warunkująca dzisiejszy kształt.

Budowa geologiczna

Pod względem budowy Karkonosze składają się z granitowego masywu, stanowiącego ich jądro a otulonego od wschodu i południa resztką płaszcza krystalicznych łupków i gnejsów. Odślonięty spod łupków krystalicznych przez denudację masyw granitowy buduje najwyższy wododzielny grzbiet z największymi kulminacjami, ciągnący się od stóp Śnieżki ku zachodowi. Najwyżej wznosi się nad nim jedynie Śnieżka 1605 m. n.p.m., zbudowana z odporniejszych od granitu skał krystalicznych, należących do tzw. strefy kontaktowej łupków krystalicznych z masywem granitowym. W strefie tej w czasie gdy w okresie hercyńskiego fałdowania w sąsiedztwo zakrzepłych łupków krystalicznych wdarła się magma granitowa, nastąpiła pod jego wpływem metamorfoza



Ryc. 95.

Śnieżka 1605 m., najwyższy szczyt Karkonoszy i Sudetów.

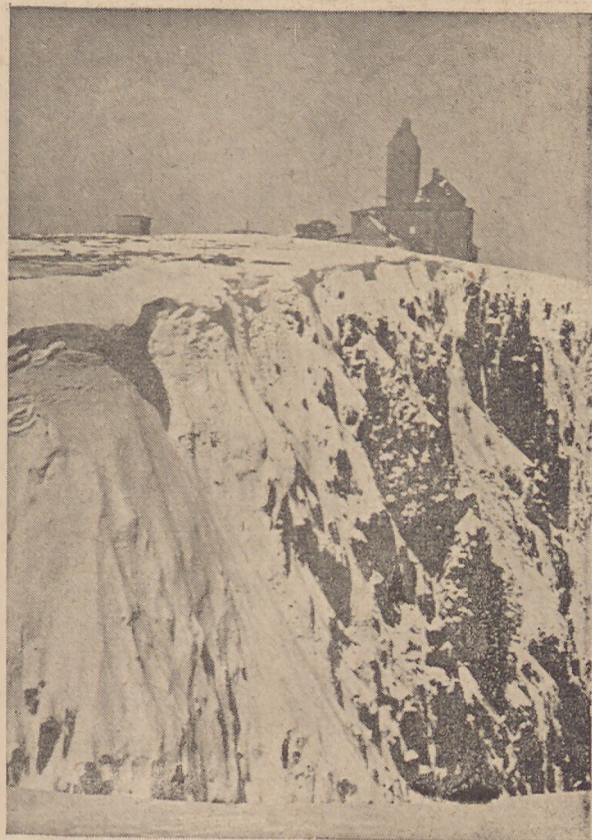
Fot. W. Walczak.

łupków na rogowiec. Dzięki jego twardości mogła Śnieżka lepiej przeciwstawić się zniszczeniu niż reszta gór. Rozgałęzienia Karkonoszy na południu, leżące w strefie łupków krystalicznych są niższe, a równocześnie inaczej urzeźbione niż grzbiet granitowy. Przejawia się tu właściwość budujących je skał.

Dzisiejsza rzeźba.

W ukształtowaniu głównego grzbietu dominują łagodne formy jego lekko faliściej szerokiej wierzchołkowej. W obszarze bowiem granitowego masywu rozciągają się w poziomie około 1100 do 1420 m.n.p.m. ocalałe przed zniszczeniem resztki przedtrzęsiorzędowej powierzchni zrównania. Największym jej fragmentem jest szeroka równia, która ciągnie się od stóp Śnieżki aż po ruiny Schroniska Ks. Henryka, leżące na krawędzi wierzchołkowej nad Wielkim Stawem. Mniejsze jej fragmenty zachowały się około Pańskiego Kamienia, między Śnieżnymi Jamami a Szrenicą i w strefie łupków krystalicznych na grzbiecie między Śnieżką a Czarną Kopą na wschodzie. Pokrywają powierzchnię tych równi rozległe torfowiska, porośnięte kępami kosówki, wśród których przeblyskują bajora podszczywowej wody.

W jednym miejscu, w środku swej długości, grzbiet granitowy obniża się znacznie poniżej zachowanych resztek prasta-



Fot. W. Walczak.

Ryc. 96. Śnieżne Jamy.

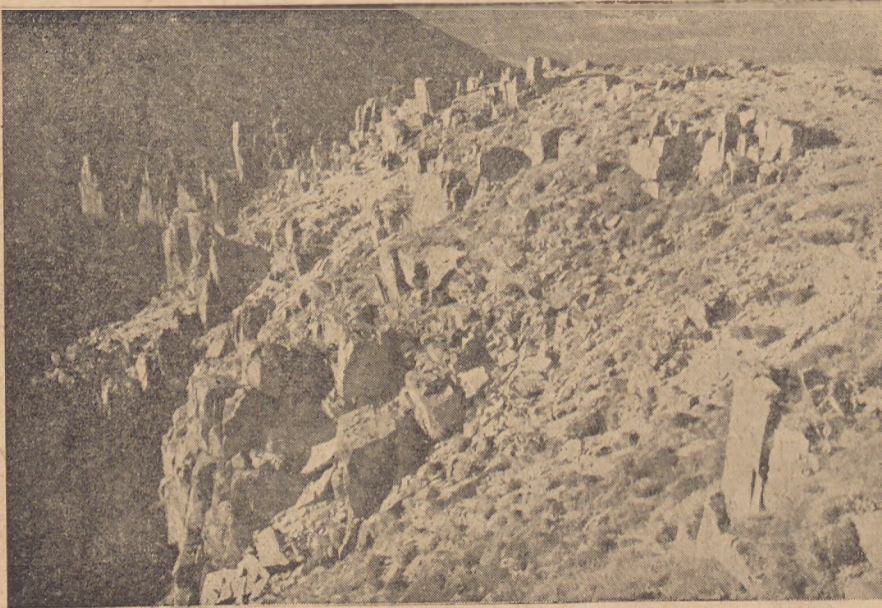
rej równi. Ma to miejsce między Panieńskim Kamieniem, a Małym Szyszakiem w tzw. Przełęczy Szpindlerowskiej (ok. 1200 m.n.p.m.). Przyczyną obniżenia jest silna erozja wsteczna Czerwonego Potoku od północy i źródlisk Łaby od południa. Prze-

Ryc. 97.



Karkonosze: Wysokie Koło.

Fot. W. Walczak.



Granit głównego grzbietu wietrzejąc rozpada się na regularne boczne bryły.

Fot. W. Walczak.

łęczę Szpindlerowska, nazwana tak od stojącego tu wielkiego czeskiego schroniska-hotelu „Spindlerovej budy“, jest najdogodniejszym przejściem w poprzek grzbietu. Z polskiej strony prowadzi na nią droga z Przesieki i Jagniątkowa a z czeskiej doskonała szosa samochodowa. Łączy ona wysokogórski czeski ośrodek wypoczynkowy, na który składa się szereg zgrupowanych tu wielkich schronisk-hotele, z wnętrzem kraju. Dzięki temu dogodnemu dojazdowi hotele te są przez cały rok tłumnie odwiedzane.

Ponad falistą wierzchowinę granitowego grzbietu, zwanego Śląskim Grzbietem, wznoszą się kopulaste szczyty lub wyniosłe grupy skalne, jak idąc od Śnieżki ku zachodowi: Poledni Kamień lub Południk 1488 m, Małe Koło 1388 m, Mały Szyszak 1436 m, Wielki Szyszak 1424 m, Wielkie Koło 1508 m, Szrenica 1362 m. We wzniesieniach ich wydstaje się na powierzchnię spod płaszcza zwietrzliny granit, który wietrzejąc i rozpadając się pokrywa zbocza polami skalnego gruzu.

Jeżeli przypatrzymy się kształtom bloków granitowych w rumowiskach, czy spękanym jego wychodniom, budującym dziwaczne formy skalne, zauważymy łatwo drugą przyczynę łagodności form w

obrębie głównego grzbietu. Oto granit ten, wietrzejąc pod wpływem działania zmian termicznych, mrozu itp. pęka wzdłuż prostopadłych do siebie pionowych i poziomych płaszczyzn. W rezultacie dzieli się na dość regularne 6-boczne bryły, jakby ręką kamieniarza obrobione. Natomiast w obrębie łupków krystalicznych, budujących na południu tzw. Czeski Grzbiet, spękania przy wietrzeniu, następujące wzdłuż cienkiego uławicenia tych skał, dają w rezultacie raczej formy ostre, jak to widzi się najlepiej w skalistej grani Koziego Grzbietu.

W powierzchni granitowych skał głównego grzbietu widzi się często oryginalne półkuliste gładkie wyżarcia, średnicy i głębokości do 1 m, od których biegną niekiedy rowki, jakby sztucznie wyłobione. Pierwotnie uważano je za dzieło przedhistorycznego człowieka, który miał w tych miejscach składać bóstwom krwawe ofiary. Stąd poszła nazwa „misy ofiarnicze“. Dziś jednak wiemy, że formy te nie mają nic wspólnego z przedhistorycznym człowiekiem, natomiast są dziełem chemicznego wietrzenia skały, natrafiającego w pewnych miejscach na łatwiej mu ulegające zgrupowania mineralne.

Wielki kontrast z łagodną wierzchowiną Karkonoszy stanowią ich strome zbocza,



Karkonosze.
Mały Staw, wypełniający wklęsłe dno polodowcowego karu.

Fot. W. Walczak.

zwłaszcza północne, zwrócone ku Kotlinie Jeleniogórskiej. Ta właśnie różnica między stromymi zboczami, pociętymi przez młodociane erozyjne doliny strumieni a starczą równią wierzchołkową, jest najbardziej charakterystycznym rysem rzeźby tych gór, upodabniającym je do dalekich północnych płaskowyżowych fields Norwegii. Ku południowi zbocza opadają mniej stromo, odgałęzienia grzbietu w obrębie płaszcza łupków krystalicznych, budujące równoległe do głównego Czeski Grzbiet i jego liczne odnogi, ułatwiają od południa nie tylko dogodne wejście ale i budowę szos samochodowych, doprowadzanych aż do czeskich schronisk na wierzchołkach.

Stromość północnych zboczy potęgują jeszcze występujące tu malownicze kary lodowcowe o pionowych skalnych ścianach, zamykających półkolisto, na kształt klubowego fotela, płaskie, a czasem wklęsłe dno. W zachodniej części Śląskiego Grzbietu mamy 3 takie formy a to: sławne Śnieżne Jamy u stóp Wielkiego Koła, na które składają się dwa połączone kary Mały i Duży, oraz Czarny Kocioł u stóp Małego Szyszaka ze źródłiskami Śnieżnicy nad Jagniątkowem. We wschodnią część grzbietu wżerają się kary Wielkiego i Małego Stawu nad Bierutowicami. Po czeskiej

stronie kilka mniej wyraźnie zachowanych karów wystramia zbocza grzbietu Karkonoszy u stóp Kotela i poniżej źródlisk Łaby, oraz w obszarze źródlisk Upy u stóp Studnicznego.

Utwory lodowcowe

Śmiałe formy karów, dodające Karkonoszom tyle dzikiego wysokogórskiego uroku, zawdzięczają swe powstanie epoce lodowej, okresowi, który popularnie choć niesłusznie obejmujemy nazwą *d y l u w i u m*.

W tym okresie, który zaczął się około pół miliona lat temu, a skończył się przed około 10 ma tysiącami lat, przewalały się przez Niż Europejski aż do stóp gór dochodząc, potężne cielska spływających ze Skandynawii lodolodów, aby w okresach ocieplenia klimatu znów cofać się na daleką północ. Równocześnie w górach na południu od granicy lodolodu powstawały na pewnej wysokości z mas nie topniejących śniegów, nagromadzonych w źródłiskowych niszach rzek, lokalne lodowce górskie, wypełniające swymi jezorami górne odcinki dolin. Odształcały one, formę nisz źródłowych rozszerzając i wystramiając ich ściany i pogłębiając dno,

oraz zmieniały profil poprzeczny zajętych przez siebie dolin z V-kształtnego na U-kształtny. Materiał, który wykruszyły z podłoża wynosiły wmarznięty na przedpole i tu w miejscu topnienia swego jezora usypywały z niego podłużne lub półkolisty wały tzw. moreny boczne i czołowe. Możemy je dziś obserwować w dolinie Łomnicy, poniżej Wielkiego i Małego Stawu aż po Schronisko Br. Czecha, a także na dnie i poniżej karów Śnieżnych Jam.

Po stopnieniu się lodowców, w zagłębieniach dna karów pozostały wypełniające je okrągławe jeziora, jak przepiękny Wielki i Mały Staw lub szczątkowe stawki na dnie Śnieżnych Jam. Ciemne wody Wielkiego Stawu, osiagającego głębokość 23 m przy długości 551 m a szerokości

172 m kryją w sobie ciekawe gatunki reliktovej fauny, przetrwalej tu od epoki lodowej, zwłaszcza gatunek maleńkiego raczka. Podobnie w Małym Stawie (220 m długim i 150 szerokim) osiagającym głębokość 6,5 m bytują pewne gatunki reliktovej a prócz tego żyją pstrągi.

Surowy klimat epoki lodowej przyczynił się do ostatecznego uformowania rzeźby gór i nadania im dzisiejszego wyglądu. Wzmoczone wówczas procesy wietrzenia mechanicznego, przyspieszając rozpad skał, wytworzyły grubą powłokę gruzu i zwietrzeliny, otulającą dziś wierzchołki i zbocza Karkonoszy.

Dr. Wojciech Walczak
Wrocław

ZBIGNIEW CIEKLIŃSKI

ZABYTKI WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO POD OPIEKĄ KONSERWATORSKĄ

Na terenie województwa łódzkiego znajduje się znaczna ilość zabytków architektury, nad którymi opiekę roztacza Wojewódzki Urząd Konserwatorski.

Zabytki te w dużym stopniu ucierpiały na skutek działań wojennych i przeszło 50 obiektów zabytkowych uległo całkowitemu lub częściowemu zniszczeniu. Urząd Konserwatorski w Łodzi, w ciągu pierwszych lat po zakończeniu wojny, zabiegał przede wszystkim o zabezpieczenie zabytków, obecnie zaś przystępuje do realizacji planu ich odbudowy, czerpiąc środki na ten cel z subwencji Ministerstwa Kultury i Sztuki i z dotacyj Centralnego Urzędu Planowania.

W roku bieżącym będą odbudowane i remontowane przede wszystkim najstarsze budowle zabytkowe naszego województwa — kolegiata pod wezwaniem św. Aleksego w Tumie pod Łęczycą, kościół i zabudowania poklasztorne w Sulejowie oraz kościółek św. Idziego w Inowłodz nad Pilicą. Wszystkie trzy pochodzą z XII w.

i należą do najcenniejszych zabytków architektury romańskiej na terenie Polski.

Najgorzej obeszła się wojna z kolegiatą w Tumie, gdzie wskutek działań wojennych spalił się dach oraz zawalił się strop nawy głównej i hełm prawej wieży. Dzięki jednak kapitalnej przebudowie będzie można usunąć późniejsze niefortunne przeróbki i wrócić do pierwotnego wyglądu starej świątyni.

Wprawdzie wojna oszczędziła kościół i zabudowania poklasztorne dawnego klasztoru cystersów w Sulejowie, to jednak czas i brak jakiegokolwiek opieki i ochrony ze strony obecnych właścicieli sprawiły, że jedyny ten w swoim rodzaju zabytek, znalazł się obecnie w stanie straszliwej dewastacji i jedynie natychmiastowa pomoc może go uratować od zupełnej ruiny. W tym roku przystąpi się do całkowitego remontu kapitułarza, będącego prawdziwą perłą polskiej architektury romańskiej, a następnie wymieni się, względnie uzupełni wiązania dachowe budynków poklasztornych oraz malowniczych wież. Również

przeprowadzi się rekonstrukcję i przebudowę tych murów w budynkach gospodarczych, które w chwili obecnej grożą zawaleniem. Po przeprowadzeniu gruntownego remontu budowli poklasztornych, Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki nosi się z zamiarem umieszczenia tam jakiejś instytucji kulturalnej, któraby stworzyła w Sulejowie żywy ośrodek artystyczny na wzór przedwojennego Krzemieńca czy Kazimierza. Pewną część budynków przeznaczyloby się na wczasowisko dla pracowników kulturalnych, a malownicze położenie dawnego opactwa nad Pilicą, wśród rozległych sadów, posiada ku temu idealne warunki.

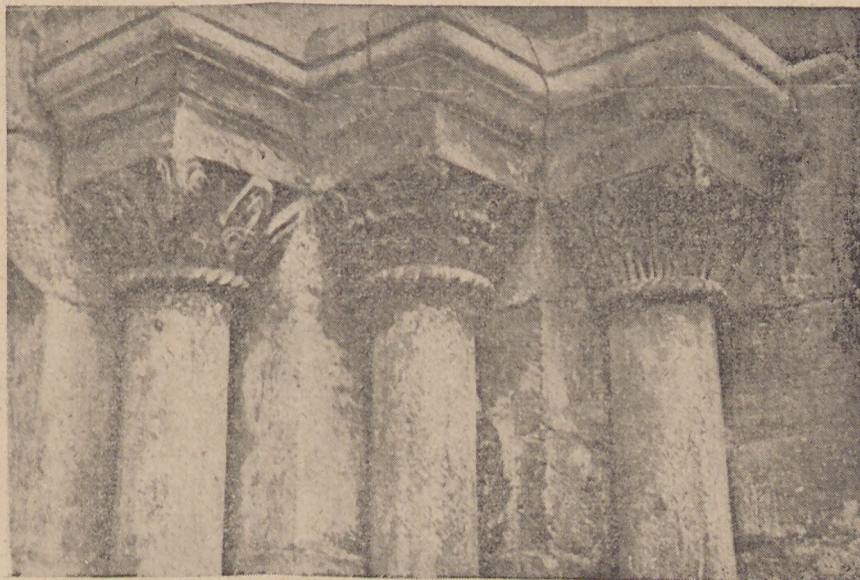
Z innych budowli zabytkowych, przeprowadzi się częściowo remont zamku w Oporowie, będącego jednym z najlepiej zachowanych budynków zabytkowych tego rodzaju na terenie naszego województwa. Położony na wyspie wśród starego parku, nadaje się zamek w Oporowie, po przeprowadzeniu remontu, na pomieszczenie tam jakiejś instytucji, któraby, użytkując go, zapobiegła dalszej dewastacji, tak zamku jak i parku. To samo odnosi się do renesansowego zamku w Bykach obok Piotrkowa, który jeszcze do r. 1939 znajdował się w stanie używalności, a dopiero dzięki niszczyielskiej i rabunkowej gospodarce obecnego właściciela popadł w



Ryc. 100. Tum pod Łęczycą. Kolegiata św. Aleksego (XII w.). Stan z r. 1940.

stan zupełnej ruiny, zaś otaczający go stary park został prawie w zupełności wycięty mimo zakazów władz konserwatorskich. Wprawdzie w roku ubiegłym wykonano roboty zabezpieczające i wyremontowano częściowo pokrycia dachowe, to jednak w pierwszym rzędzie należy przeprowadzić przymusowe wywłaszczenie obecnego użytkownika, ponieważ w dzisiejszym stanie przeprowadzany remont mija się z celem.

Ryc. 101.



Sulejó w: Fragment portalu. (XIII w.)

Fot. Zb. Ciekliński.



Fot. Zb. Ciekliński.

Ryc. 102. Orłów; Kościół parafialny. Płyta nagrobna nieznanego rycerza herbu Ciołek (XV w.)

Przewidziany jest remont poważnie zniszczonych w czasie działań wojennych, zabytkowych kościołów: w Paradyżu, św. Mikołaja w Wieluniu, w Skrzyńsku, Orłowie, Regnowie, Przedborzu, Kazanowie i Babsku.

Również w roku obecnym będą odre-

montowane następujące obiekty: zamek w Piotrkowie, dom Kazimierza Jagiellończyka w Sieradzu, zamek w Łęczycy, ratusz w Pabianicach i dom zabytkowy w Łowiczu, gdzie po odnowieniu zostaną pomieszczone i uruchomione miejscowe muzea regionalne. W chwili obecnej, bogate i interesujące zbiory tych muzeów znajdują się przeważnie w pakach z powodu braku odpowiednich pomieszczeń.

Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki wszczął energiczną akcję celem ratowania nielicznych już na terenie województwa zabytkowych kościołów drewnianych, których stan konserwacji pozostawiał wiele do życzenia zarówno wskutek działań wojennych jak i dewastacyjnego postępowania okupanta. W roku bieżącym będzie subwencionowana restauracja kościołów w Gidlach, Rososze, Stobiecku i Boguszycach.

Zabytkowy pałac wraz z parkiem w Nieborowie oraz Arkadia, będące cennym pomnikiem kultury polskiej XVIII w. a pozostające obecnie pod zarządem Muzeum Narodowego w Warszawie, są pod czujną opieką władz konserwatorskich. Ponieważ pałac w Nieborowie jest często odwiedzany przez zagranicznych gości, musi być utrzymany w stanie dawnej świetności.

To samo odnosi się do historycznego pałacu w Walewicach, związanego z osobą słynnej pani Walewskiej, która odegrała tak ważną rolę w życiu Napoleona.



Ryc. 103.

Przedbórz, powiat Opoczno; Kościół pod wezwaniem św. Aleksego (XIV w.)

W pałacu tym szereg pokoi pozostawiono w stanie niezmiennym i w przyszłości będzie utworzone tam muzeum, poświęcone pamiętkom tej epoki.

Pod kompetencję Oddziału Muzeów i Ochrony Zabytków podlegają również miejsca kaźni i martyrologii Narodu Polskiego z czasów ostatniej wojny. W chwili obecnej dobiega końca rejestracja tych miejsc, które się zabezpiecza przez umieszczenie krzyża i pamiątkowej tablicy.

W końcu należy wspomnieć o opiece nad zabytkami przyrody oraz parkami podworskimi, które niestety coraz bardziej giną pod siekierą niszczycielskich jednostek i tylko energiczna akcja miarodajnych czynników może zapobiec zupełnej dewastacji tych zabytków.

Mgr Zbigniew Ciekliński

Łódź

ZOFIA ZGÓRSKA-SMIAŁOWSKA

WE MGLE I W SŁOŃCU

Duży samochód — ropniak — z trudem pnie się serpentynami na Obidową. Jesteśmy na szczycie. Stamtąd mimowoli wzrok kieruję ku Tatrom, spodziewając się ujrzeć ów precudny, tak bardzo znany a nigdy nie opatrzony widok — lecz niestety — gór ani śladu. Nad nami błękit i pierzaste chmury, przez które przebijają promienie wczesnojesiennego słońca. Na horyzoncie szary, nieprzenikniony wał mgieł.

Im bliżej Zakopanego tym bardziej szaro. Mgły rozciągają swe władztwo na doliny wabiące jeszcze wspomnieniem lata i skraplają się w gęsto mrzący deszczyk. Słoneczne ciepło pozostało gdzieś za mną, ogarnia mnie wilgotny, przejmujący ziąb.

Zakopane ocieka wodą. Na ulicach pustki. Stukot kopyt konia doróżkarskiego rozlega się matowym pogiosem na szerokiej, brukowanej szosie kuźnickiej. Modrzewie przydrożne, muśnięte jesiennym podmuchem, utraciły już żywą zieleń. Ściemniałe owoce jarzębiny zwisają przywiędłymi kiściami wśród pozłocistych liści. Te złote liście jarzębin i jesionów a czerwieniejące buków, są jedynym momentem barwnym wśród szarzyzny dzisiejszego dnia.

Na stacji kolejki linowej brak pasażerów i muszę długo czekać. Jako jedyny pasażer wzbudzam zdziwienie, tym większe, że celem moim jest okolica Hali Gąsienicowej.

Z zadumy oczekiwania wyrывa mnie turlikanie dzwonów i hukanie juhasów. Z gór ciągnie ostatni kierdel owiec. Miękką białą falą splywa po pochyłości stoku obszczekiwany przez rozgonione wspaniałe owczary. Mróz wygoni owce z hal, ciągną więc do dołu, wieszcząc zbliżanie się zimy.

„Odjazd“.

Kołysze się pusty wagonik w podmuchach silnego wiatru.

Na Myślenickich Turniach dłuższy postój; nabierają wody do zbiornika, umieszczonego w środku wagonu. Ruszamy. Mgła gęstnieje. Płyniemy w tej mglistej przestrzeni nie odczuwając ruchu. Tylko kółko na linie turkoce monotonnie. Zimne podmuchy wraz z mgłą wciskają się do wnętrza.

Na Kasprowym skłębiona mgła i zupełna pustka.

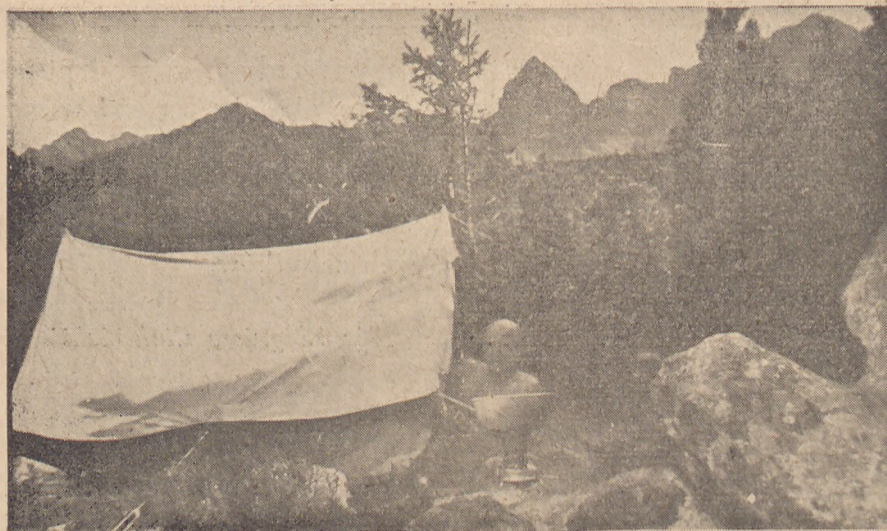
Ubieram plecak. Narzucam pelerynę. Zapinam się szczelnie.

Na grań szara mgła ogranicza widoczność do paru kroków. Znajoma droga staje się nagle obca i tajemnicza.

Schodząc we mgle tracę orientację, cofam się więc do granicznika, skąd w lewo jest wyraźna ścieżka na Halę Gąsienicową.

Przyspieszam kroku. Mrok szybko zapada. Muszę zdążyć jeszcze przed nocą.

Wyraźna ścieżka zanika w dolnej partii w trawach. Jest ślisko. Idę ostrożniej,



Obóz 1-y. Hala Gąsienicowa «Dolina Szumiącego Potoku».

Fot. E. Dąbska.

by nie zwichnąć nogi. Wypatruję znaków. Jeszcze nigdy tak pilnie ich szukałam — w pogodny dzień zbiega się doskonale wprost — teraz najważniejsze, by nie tracić czasu na krążenie, by nie nałożyć drogi, lub nie wpakować się w kosówkę. A teren myli, byle wniesienie wyrasta w mgielnych oparach do potwornych rozmiarów.

Droga się dłuży. Zdeptana trawa, ślady owiec świadczą, że mijam koszary i pobliski szałas, w tej chwili zupełnie niewidoczny. Znow wyrażna ścieżka, znow szybszy krok.

Wśród ciszy wyławiam szum potoku, płynącego od Stawków Gąsienicowych. Nad tym potokiem jest obóz El—Ru przy pogodzie łatwy do znalezienia, gdyż był u podnóża spiętrzonych maliniaków, widoczny z drogi — lecz dziś?

Przechodzę obok małego, czarnego niemal w nadchodzącej nocy stawku. Po kilkunastu krokach staję. Zdaje mi się, że jestem w pobliżu. Śmiało więc schodzę z drogi w prawo. Wysokie mokre trawy wtrzępują całą swą wilgoć do moich butów. Nie bardzo na to zważam. Za chwilę będę w namiocie, wysuszę się:

Pola kosówki zacieśniają się coraz bardziej. Natrafiam na przerąbany szlak — schodzę stromo w dół po korzeniach — teraz w lewo przez głazy — chcę już krzyknąć — dać znak — jeszcze kilka kroków do dotlinki i...

Co za zawód! Namiotu nie ma!

Wygnieciona trawa świadczy, że był — i to bardzo niedawno.

Więc co się stało?

Staję zmęczona i bardzo rozczarowana. Flecak wydaje mi się w tej chwili bardzo ciężki a mój pośpiech i radość, które mnie tu prowadziły — bez sensu.

W tymczasem mgły trochę rozstały się, lecz mrok gęstnieje.

Trzeba powziąć jakąś decyzję i szybko działać.

Opuszczam obóz Nr. 2 i przedzierając się przez kosówkę, która oblewa mnie rzęście zimnymi kroplami, dochodzę do obozu Nr. 1, w którym miałam znaleźć korespondencję. Rozrzucam kopczyk kamienny i znajduję wiadomość: „...przenieśliśmy obóz 8 września wieczorem. Wywieś na miejscu obozu Nr 2 na świerku ręcznik — za piętnaście minut będę przy tobie — Ru“.

Doskonały pomysł: „wywieś ręcznik“. Ru nie przewidział tej mgły, która znow gęstnieje tak, że na krok nic nie widać a cóż dopiero mówić o 15-to minutowej odległości!

Mimo to wracam wzdłuż potoku do obozu Nr 2, przeskakując po oślizłych głazach stawek.

„Hop! hop! R u u!...“ wołam głośno.

Cisza. Odpowiada mi tylko szum potoku i szelest spadających kropeł deszczu.



Obóz II-gi. Na Uhrociu
Kasprowym.

Fot. E. Dąbbski

Zaczynam krążyć wokół obozowiska, przedzierając się przez kosówkę i wspinając się po głazach stoku Małego Kościelca w pobliżu wody. Daremny trud. Obozu nie znajduję.

Tymczasem zrobiło się zupełnie ciemno. Decyduję odwrót. Raz jeszcze zatrzymuję się w obozie Nr 1 dla pozostawienia wiadomości, że jestem w „Murowańcu“ — do jutra.

Przez mokre trawy i przerwy w polach kosówki wychodzę na ścieżkę. Jakiś ptak spłoszony podrywa mi się spod nóg, odlatuje niskim lotem w mrok. Przez mgłę mgłę przebijają się mętne światła z okien schroniska.

Następnego dnia rano pogoda nie lepsza. Mgły snują się leniwie po halach, to rzędna, to znów gęstnieją i pada drobny deszcz.

Koło godziny dziewiątej decyduję się na wyjście. Kieruję się znów do obozu Nr 1 — kartka moja leży nieruszona pod kamieniem — przechodzę więc do obozu Nr 2.

Deszcz ustaje, mgły rozechodzą się z wolna.

Rozpaczam znów wędrówkę.

Nawołuję. Szum wiatru miesza się z szumem potoku, poza tym cisza. Wołam więc znowu. Tym razem dochodzi mnie jakiś odzew. Kieruję wołanie w stronę, skąd — zdawało mi się — szedł głos. Teraz już wyraźnie słyszę — to Ru. Znów odzew, lecz dalszy.

Zbiegam do dotliny obozu Nr 2 — jest zguba. Nareszcie!

Z zapytań i odpowiedzi dowiaduję się w końcu, że obóz został przeniesiony z tego tylko powodu, że zapragnęli szerszego widoku i więcej słońca. Usadowili się na przełęczy Uhrocia Kasprowego.

Czywiście stamtąd nie mogli usłyszeć mego głosu, natomiast przy pogodzie doskonale widać z góry miejsce obozu Nr 2. Wody na gorze nie ma, schodzą po nią właśnie tutaj, zgodnie z moimi przewidywaniami, że spotkam ich rano przy „wodo-poju“.

Ru szoruje naczynia turystyczne, nabiera wody do manierek i wszelkich posiadanych flaszek, by zapas starczył może wie na cały dzień, ponieważ „tam i z powrotem“ do źródła zajmuje co najmniej godzinę czasu i jest dosyć uciążliwe przez stromość wchodzenia.

Zajęci rozmową nie zauważyliśmy nawet, że mgły wzniosły się wzwyż i rozszarpane na ostrych turniach, ginęły. Wylanają się raz po raz skalne szczyty, przedzierają się słońce przez zwały chmur, dając upragnione światło i ciepło.

Ru wskazuje kierunek obozu. Namiotu nie widać, lecz po chwili zauważam ciemną postać — z tej odległości bardzo małą — poruszającą się żywo na przełęczy. Powiem do niej ręcznikiem — El się odwzajemnia. Teraz wierzę, że ręcznik mógł być



Tatry: Widok z Roztoki na otoczenie doliny Białej Wody.

być widoczny z góry na świerku w obozie Nr 2 — gdyby nie mgła.

Po skończonej toalecie Ru bierze mój plecak — bo jest bardzo ciężki, ja zbieram jego gratki i paczkę żywnościową, którą ukryli tutaj wśród kamieni. Wspinamy się prosto w górę, wymijając rozległe pola kosówek, natomiast nie wymijamy krzaków borówek i gogolców, których niezliczona ilość obrosła stok.

Ru trochę stęka pod ciężarem, lecz pocieszam go, że warto się pomęczyć, bo tam są same smakołyki.

El zbiega kilkanaście metrów w dół — witamy się serdecznie, mówimy jedno przez drugiego. Mówią, że mieli zamiar dziś wracać do Zakopanego, bo deszcz im dokuczył — ja zaś nie przychodziłam, choć wypatrywali mnie codziennie. Gdyby nie przypadkowe spotkanie w „Dolinie Szumiącego Potoku“, bylibyśmy się rozminęli.

Zawiadamiam El, że na dole czeka jej ojciec. Zebrała się więc szybko i pobiegła granią na Kasprowy do kolejki.

Ru zabiera się żywo do przyrządzania śniadania, ja korzystam z prawa gościa — nic mu przy tym nie pomagam, tylko wchłaniam widoki.

Położenie obozu śliczne — namiot chroniony z dwóch stron wysoką kosówką od wiatru — widok rozległy na Tatry, a z drugiej strony na Kotlinę Nowotarską

i Gorce. A gdy się siedzi w namiocie, widać przez otwarte drzwi urwiste ściany Gładkiego Jaworzyńskiego, na tle lekko zamglonej panoramy doliny Dunajca.

Mgły zanikły prawie zupełnie. Między kłębiastymi chmurami coraz więcej błękitu i coraz więcej słońca. Mokre po deszczu stoki skale skrzą się w jego blasku, a Stawki Gąsienicowe migocą, załamując w lekkiej fali złotawe promienie światła.

Lecz mimo słońca jest zimno. Włażę więc z przyjemnością do namiotu. Ustawiamy „stół“ (paczka UNRRA), nakrywamy serwetą — co za wykwint w tym lokalu — i wyciągam z plecaka dużo różnego pieczywa, co wzbudza największy entuzjazm. W zamian dostaje kubek wspaniałego kakao i inne pyszności.

Po zaspokojeniu głodu i uporządkowaniu wnętrza namiotu zamykamy drzwi i idziemy granią w kierunku Kasprowego.

Jesień ubarwiła stoki Uhrocia złotą rdzą i czerwienią. Również rdzawo mieni się rozległa grań Żółtej Turni oraz stoki Dubrawiska, przechodząc poniżej w ciemną, zmatowaną zieleń kosodrzewu i lasu.

Przywiędła nieco już zieleń hal. Szalasy stoją puste i ciche. Życie zeszło w dół. Wśród skalnych turni szamoce się zimny wiatr i gna szare mgły, narastające z głębokich kotłów niby dymy. Wspinają się po żlebach i urwiskach, pełzną przez krze-



Tatry: widok z Roztoki ku Szerokiej i Jaurorzyńskiej i dol. Spis-Michałowej.

sanice i turniczki, przelewają się granią i opadają ku stawom szeroką, szarą falą. Znikają góry, znika słońce za gęstą osłoną. Zimny wiatr gwizdże wśród skał — zawracamy do obozu.

Po „wykwitnym“ obiedzie odwiedzamy grań w kierunku Magóry. Wąska, kamienna perć wije się wśród pól kosówek. W dole odsłania się widok na rąbek Czarnego Stawu. Bezruch i cisza panują dokoła. Jedyną oznaką życia ludzkiego na hali jest wąska smuga dymu wznoszącego się z kominu „Murowańca“.

I znowu suną mgły w wędrówce bez końca — przesłaniając raz po raz Kozi Wierch i Świnicę.

Przy zachodzie słońca spada gwałtownie temperatura tak, że dość wcześnie wsuwamy się pod dach namiotu. Ru jeszcze raz zbiega po wodę, potem kolacja i układanie się do snu. Wciągamy wszystkie ciepłe rzeczy, owijamy się kocami.

W dolinie ku północy rozblęły światła, na Gubałowie rozciąga się jak świetlista gasienica szlak kolejki. Lecz światła te szybko mętnieją, w końcu gasną za gęstą zasłoną mgieł, które opadły teraz aż do dna dolin. Gęstą zasłoną mgielną rozsrebrza mętny blask księżyca, płynącego gdzieś wysoko nad Tatrami. Rozsrebrzona mgła nadaje widmowe kształty gęstym koso-drzewom kołyszącym się z szelestem w pobliżu namiotu.

W nocy budzimy się kilkakrotnie z zimna mimo ciepłych ubrań i okryć. Rano gruby szron osiadł na dachu namiotu, trawach i igłach kosówki. Termometr wskazywał -6°C .

Nad nami niebo blade, zasnuwane oparami. Promienie wschodzącego słońca przedzierają się z trudem przez okna w mgłę i rozpalają poszczególne szczyty miedzianą czerwień. W dolinach leży jeszcze gęsta warstwa szarej mgły.

Rozgrzani herbatą wychodzimy ku Kasprowemu.

Słońce wznosi się coraz wyżej.

Ciepło słoneczne roztopia gruby szron, który zmieniony w kropelki rosy, gra tęczkowymi barwami, kurcząc się i malejąc aż znika zupełnie. Zanikają mgły nad Żakopanem, mokre dachy połyskują srebrem.

Niebo błękitnieje coraz silniej. Skłębione, pojedyncze chmurki płyną wysoko, omijając złociste słońce, które coraz szerszej rozlewa swe blaski, wchłaniając długie cienie strzelistych turni, ożywiając ciemne tonie Stawów Gasienicowych.

Na kolejce linowej zaczyna się ruch. Już pierwsze wagoniki turkocą na linach. Za chwilę widzimy postać zbiegającą po zboczu Kasprowego ku nam. Niewątpliwie El — bo któż by tą stromą i bardzo niewygodną percią schodził?

— „Hop — hop!“

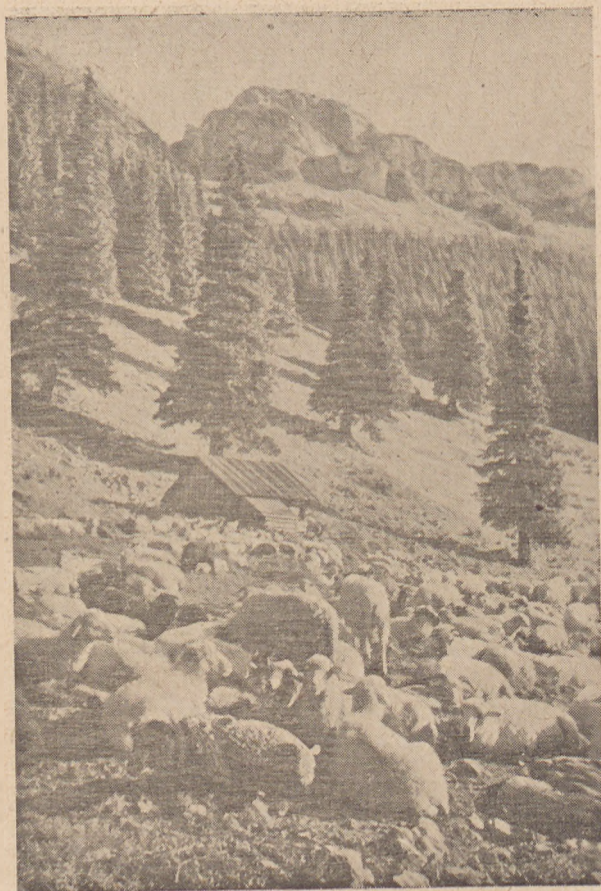


fig. 103. Tury. Hala podł. tawa.

— „Hop — hop!“

Zadyszana wspina się do nas z ciężkim plecakiem. To obowiązek każdego towarzysza obozowiska, by nie przychodził z pustym. Ojca wyprawa już w powrotną drogę na „graniowe“ legowisko.

W namiocie częstujemy ją obficie śniadaniem, gdy wiadomo „głodomerek“ po przebyciu takiej podróży „nie grzeszy brakiem apetytu“.

Teraz rozstrzygamy co dalej robić. Miałam zejść do Zakopanego, lecz nie mam wielkiej ochoty. Gdyby deszcz padał, to co innego, lecz pogoda robi się coraz piękniejsza. W zastępstwie moim idzie Ru po dalsze zapasy.

Pozostajemy same z El.

Słońce dogrzewa coraz silniej. Mimo to lodowaty wiatr hula po naszej grani, łomocząc namiotem i szarpąc gęstą kosówką, która z trzaskiem i szumem ugina się ku ziemi.

Rozkładamy więc koce w zagłębieniu pod osłoną wysokich traw i oddajemy się błogiemu lenistwu.

Nie można jednak długo leżeć. Jest zbyt chłodno. Mała przechadzka po grani i znów powrót. Na kocach naszych rozgościły się koniki polne. Jest ich coraz więcej: zielone, brązowe, skaczą i swawolą, nie sobie z nas nie robiąc. Gdy je strząsamy na trawę, znów wracają za chwilę. Nagrzany słońcem koc odpowiada im widocznie lepiej, niż chłód zmrożonych traw.

Zbliża się obiadowa pora — El idzie do pracy. Za chwilę słyszę szum primusa turystycznego i pobrzęk aluminiowych naczyń.

Po południu El zbiega do źródła.

Znów wydłużają się cienie gór, zalewając coraz szerzej kamieniste kotliny. Ciemnieją stawki, szarzeje kosówka a lasy robią się coraz bardziej mroczne.

Na naszej grani jeszcze świeci słońce, mimo to przy zbieraniu borówek grabieją nam palce.

Czekamy niecierpliwie na Ru. Wreszcie przybywa ostatnią kolejką, zgrzany, zziębnięty i zły — bo głodny. Nie miał czasu na obiad, kolację więc robimy obfitą — a po niej humory poprawiają się.

Po późnej wieczery układamy się do snu.

Wśród ciemnej nocy rozbłyskają światła w dolinach, migocząc z oddali jak błędne ogniki — jest ich coraz więcej, by po chwili znikać za zasłoną gęstej mgły.

Następny dzień powstaje szary i bardzo zimny. Nieodwołalnie decydujemy powrót. Zwijamy obóz:

Obładowani idziemy krętą percią wśród kosodrzewiny ku Przełęczy pod Kopą Magury, a potem w dół do doliny Stare Szalasiska. Ogarnia nas miłe uczucie ciekawości: jeszcze tej drogi i tej doliny nie znamy.

Szerokie, trawaste zbocze zwęza się ku dołowi, przechodząc w śliski piarg, następnie w kamieniste łóżysko potoku. Stok jest coraz bardziej zacieniony smrekami.

A smreki tu przepiękne. Strzeliste, proste, wsparte o ziemię gęstwą gałęzi. Porastają zwarcie całe strome zbocza aż pod urwiste ściany. Gładkiego Jaworzyńskiego

go. Przeciwnie zbocze zarosłe jest też nieprzeniknionym lasem.

W górze, w koronach szumi wiatr, lecz tu w dole jest zacisznie. Potok szypocze wśród brunatnych kamieni wąły i nikły, jak wszystkie prawie potoki tatrzańskie — gdyż rok ten był wyjątkowo suchy.

Biwakujemy pod parumetrową ścianą skalną, skąd mamy piękny widok na grań Giewontu.

Na pokrytym skłębionymi chmurami niebie z rzadka przebłyskuje jesienny błękit i światłość słońca. Nawet parę kropel deszczu wypłasza nas z biwaku — jednak nie długo to trwa i możemy spokojnie podążać dalej.

Dolina jest wspaniała, pełna czaru pierwotności.

Idziemy wzdłuż potoku, zatrzymując się często, tak bardzo przykuwa nas skalne piękno przyrody.

Od gładkich ścian jaworzyńskich spływają strome piargi zawalające dno doliny rozłupanymi głazami i morzem usypiska. Wspina się po nich w górę las, obrastają je grube warstwy mechów, dopóki ich znowu nie zsunie nowa fala lawiny skalnej lub śnieżnej.

Miękka trawa porasta dolinę w bliskości potoku a wśród niej wychyla się nowe pokolenie małych smreków. Gdy zginą stare smreki od wichrów, balniaków czy lawin, one zajmą ich miejsce, by szumieć do wtóru potokom i chronić w gęstwie gałęzi niezliczone rzesze ptactwa, w deszczowe i zimne noce tatrzańskie.

Wsluchani w górny szum lasów wchodzimy w dolinę Kasprową, szeroką, rozległą i bardzo smutną przez widoczne tu rąbaniska leśne. Sterczące pniaki, niektóre omszone i szerniałe, niektóre lśniące świeżym ścięciem, robią zawsze wrażenie jakiegoś ementalaryzmu, przeoranego gwałtownym kataklizmem.

Wśród tych rąbanisk sterczą stalowe podpory kolejki linowej, przywracając myśl nasze ku sprawom dnia codziennego.

Zwały mgieł przewalają się granią Kasprowego, wchłaniając terkocący wagonik — tak samo, jak wówczas, gdy parę dni temu wkraczałam w pełen uroku i tajemniczość świat skalny.

Zofia Zgórska-Smiałowska,
Kraków

ROMAN AFTANAZY

OSSOLINEUM NAD ODRA

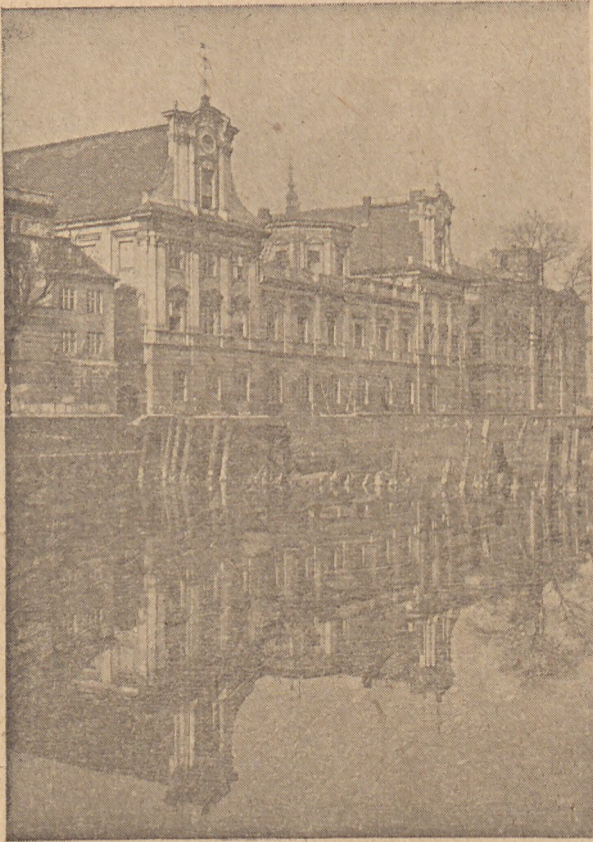
Tak już losy zrzędziły, że zarówno lwowski gmach Ossolineum, jak też wrocławski, są budynkami poklasztornymi. Na lwowskim piętno kościelne pozostało do dziś bardzo wyraźne, na wrocławskim jest ono słabsze, nie mniej jednak rzucające się w oczy.

Fundatorami domu przy ul. Szewskiej nr. 37 we Wrocławiu, czyli dzisiejszego Ossolineum, znajdującego się w pobliżu Uniwersytetu, tuż nad brzegiem Odry, byli tzw. „Rycerze Krzyżowi z czerwoną gwiazdą”. Przeznaczeniem nowowznoszonego gmachu miał być szpital. Dzieje zaś powstania tej fundacji sięgają polskich czasów.

Bo już ks. Henryk II (1238—41) nosił się z myślą wybudowania szpitala obok za-

łożonego przez siebie w 1240 r. klasztoru Minorytów (pierwszych Franciszkanów) dziś św. Wincentego, w którym władca ten został pochowany. Lecz dopiero wdowa po nim ks. Anna (zm. 1265 r.), siostra bł. Agnieszki wprowadziła w czyn jego zamierzenie, fundując szpital pod wezwaniem spokrewnionej z nią św. Elżbiety. Jako kościół szpitalny została przekazana do użytku braciom mała kaplica dworska, poświęcona św. Maciejowi. W ten sposób fundacja otrzymała nazwę oficjalną „szpitala św. Elżbiety domu bł. Macieja”.

Oczywiście, że dzisiejszy budynek św. Macieja nie sięga swą przeszłością aż do średowiecza. W latach bowiem 1680 — 1705 polecili Rycerze Krzyżowi dwóm architektom w miejsce skromnych stosunko-



Fot. Br. Kupiec.

Ryc. 109. Gmach Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu.

wo murów gotyckich, nawiedzanych i niszczonech przez wiele pożarów, wystawić nowe, obszerne, reprezentacyjne, bardziej dla ich ówczesnego stanowiska odpowiednie gmachy. W ten sposób powstał jeden z najbardziej oryginalnych budynków Wrocławia.

Znaczenie jego i osobliwość polega na tym, że jest on pierwszym wypadkiem zastosowania na terenie Wrocławia architektury pałacowej wczesnego baroku przy budowie gmachu o innym przeznaczeniu. Podczas gdy niedaleki klasztor Urszulanek nosi niewątpliwe cechy budowli średnio-wiecznej — wrocławskie Ossolineum ma charakter monumentalnego kasztelu i zbliżone jest typem do Uniwersytetu, mniej więcej w tej samej epoce powstałego. Jeśli jednak fasada Uniwersytetu wykazuje może nawet pewien brak umiaru w ozdobach, pewne przeładowanie i asymetryczność, miłą zresztą dla oka, to w wypadku budynku św. Macieja, ściśle zachowaną

została właśnie symetryczność, a wraz z nią pewien umiar w ozdobach i powiedziałbym — renesansowy chłód.

Budynek tworzy wielki, zamknięty ze wsząd czworobok, z dużym dziedzińcem wewnątrz. Wiele podobieństwa wykazuje on ze znanymi pałacami włoskimi, jakkolwiek nie posiada typowo włoskiego jednokowego rozwiązania wszystkich czterech ścian. I chociaż jest to gmach narożny, ma tylko jedną fasadę frontową, mianowicie od strony północnej, wychodzącej na bulwar nadrzeczny.

Z tej strony gmach jest tylko jednopiętrowy — w przeciwieństwie do trzech pozostałych — dwupiętrowych. W ten sposób budowniczy Krzysztof Fischer chciał przerwać monotonię ścian, wprowadzając pewną różnorodność. Oba boczne skrzydła, biegnąc w stronę rzeki — kończą się wspaniałymi ryzalitami. Zdobią je pilastry z jońskimi głowicami i kolumny oraz skrzydła, posiadają zupełnie płaski dach z dekoracyjną balustradą i siedzącymi na niej dużymi barokowymi wazami.

Łecz najważniejszą kompozycją tej fasady, jaka po raz pierwszy w budynkach niekościelnych na Śląsku została tu zastosowana — jest umieszczona ściśle symetrycznie pomiędzy dwoma ryzalitami kopia, ukoronowana u góry latarnią, z obiegającą ją wokół galeryjką.

Dzisiejsz formę otrzymał gmach w latach 1911—15, gdy go — osobliwie wewnątrz — zmodernizowano, przystosowując do potrzeb nowoczesnej szkoły. Łecz, jeśli porównać obecny wygląd gmachu z tym, jaki znamy ze szkiców z osiemnastego wieku, widać także duże zmiany, raczej na niekorzyść. Zatracił się przede wszystkim charakter kasztelu. W czasie przebudowy, przeprowadzonej zbytnie radykalnie, usunięto też zupełnie skrzydło, tworzące przejście do stojącego obok starego kościoła gotyckiego. Pozostał tylko mur 7-metrowej wysokości, biegnący wzdłuż ulicy Szewskiej od budynku b. gimnazjum, do gimnazjalnego niegdyś kościoła. Zachował on architekturę parteru gmachu poklasztornego. Zdaje się, że całkowite usunięcie tego muru byłoby rzeczą bardzo po-

żądaną. Odsłoniłaby się bowiem jeszcze jedna fasada, powstałby ciekawy architektonicznie, duży dziedziniec, uwydatniający plastykę całej budowli.

Poprzez sklepioną bramę od strony ul. Szewskiej wchodzi się do wnętrza, typowe go dla surowości stylu wczesno-barokowego. Wysokimi ścianami ujęty dziedziniec wygląda jeszcze bardziej monumentalnie, niż mury zewnętrzne. Pośrodku jego stoi budynek, kryjący studnię, tak typową dla podwórców pałacowych.

Parter klasztoru obiegały niegdyś od strony dziedzińca arkadowe krużganki, co podnosiło jego urok i dodawało stylu. Dziś niestety, krużganki zamurowane — więc efekt estetyczny także osłabiony. Ale swój urok, którego mu nikt nie zaprzeczy — mają stare drzewa, rosnące na dziedzińcu, dużo wdzięku i życia dodaje dzikie wino, pnące się po skromnych zresztą, jedynie pilastrami ozdobionych ścianach.

Gmach obiegają przestronne korytarze z uszeregowanymi wzdłuż nich komnatami i większymi salami, przeważnie sklepionymi. Ozdób do naszych czasów dochowało się stosunkowo mało, ale mimo wszystko, tu i ówdzie spotyka się jeszcze oszczędne sztukaterie, względnie malowidła.

Dawny refektarz posiada nadal reprezentacyjny wygląd wskutek bogatego, ocalałego w całości wyposażenia artystycznego stropu. Zdobí go fantazyjny ornament, utworzony z liści akantu, nie co przyciężki, ale odpowiadający w zupełności duchowi i upodobaniom dekoratorów północno-włoskich i panującemu w XVII w. stylowi. Niegdyś sztukaterie te z pewnością posiadały żywe farby i wypełnione były freskami. Obecnie wszakże całkowicie pokrywa je jednostajna biel wapna.

Pod względem zachowanych ozdób najlepiej prezentuje się skrzydło północne, nadodrzańskie, wykończone dopiero w 1715 r. W przeciwieństwie do innych części gmachu, nosi ono znamiona późnego baroku. Tam mieszczą się sale najbardziej reprezentacyjne b. klasztoru. Specjalne uwagi jest tu godna salka, umieszczona pod kopułą. Cała jej architektura utrzymana jest w stylu francuskich

budowli zamkowych z końca siedemnastego wieku, ale nie bez wpływów tzw. „baroku austriackiego“, jakiego przedstawicielem na Dolnym Śląsku był twórca wielu wybitnych gmachów we Wiedniu — Fischer von Erlach.

Kopułę zdobią freski Jana Eybelswiesera, utrzymane w szerokim kolorycie późnego malarstwa holenderskiego. Przedstawiają one sceny z życia i historii zakonu, fundatorów oraz ich domy. Dla nas najciekawszym byłby fresk, obrazujący symboliczne założenie wrocławskiego domu rycerzy krzyżowych przez polskich książąt. Są tu wyraźnie pomieszane dwie epoki, gdyż obraz przedstawiał klasztor św. Macieja w formie siedemnasto — czy nawet osiemnastowiecznej, podczas gdy na pierwszym planie tej kompozycji widoczny był ks. Henryk II, jego żona Anna oraz czterech synów, wszyscy ubrani w paradne barokowe stroje. Niestety, fresk ten został zniszczony w czasie ostatniej wojny i można go widzieć tylko na licznych reprodukcjach.

Gmach oddany do użytku Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu jest duży, reprezentacyjny i choć nie nowoczesny, może doskonale pomieścić wszystkie zbiory lwowskie z ul. Ossolińskich z Muzeum Lubomirskich włącznie. Ołbrzymie szkody, jakie w budynku wyrządziła wojna, są właśnie likwidowane. Solidna odbudowa pod kier. Dziekana Wydziału Budowlanego Politechniki Wrocławskiej prof. inż. Tadeusza Wróbla, zbliża się ku końcowi. Udostępniono narazie kilkadziesiąt tysięcy tomów cennej polskiej literatury z tym, że w miarę katalogowania i ewentualnego przyjmowania ze Lwowa dalszych partij zbiorów, liczba tomów, oddanych do użytku publiczności wzrośnie.

Wartoby jeszcze oczyścić zawałony gruzami czworoboczny plac, rozciągający się od murów kościoła św. Macieja i Uniwersytetu do Ossolineum, by uzyskać w ten sposób ładny skwer i podnieść estetyczny wygląd tej części miasta.

Roman Aftonazy,
Wrocław

PRZEWODNIKI DO TATR, PIENIN I SZCZAWNIC WALEREGO ELJASZA

Część II

Czasy następujące po pierwszym wydaniu przewodnika przynoszą zasadnicze przeobrażenia w naszej turystyce górskiej. Bezprzecnie, sam przewodnik wpłynął na te przeobrażenia, popularyzując Tatry dotąd znane tylko nielicznym wybrańcom, zrywając otaczający je nimb tajemniczości, rozszerzając przeto znacznie krąg ich wielbicieli i znawców.

Ale pamiętajmy, że po roku 1870 zmienia się charakter publiczności przybywającej pod Tatry, zaczyna powstawać zjawisko sezonu, oprócz zwykłych, przywykłych do w elu niewygód letników, zaczynają przybywać bardziej wymagający kuracjusze. Zakopane z odskoczni — to jednej z wielu! — dla wypadów w Tatry, staje się miejscowością kuracyjną i głównym punktem zbornym turystyki polskiej pod Tatrami. Zakres wycieczek tatrzańskich znacznie się rozszerza, skala trudności obniża się. Połączenia z południową stroną Tatr ukazują nowe możliwości daleko wychodzące poza ciasne już ramy przewodnika Eljasza.

Tatry z terenu nieznanego, stały się już rewirem turystycznym, gdzie powstało Towarzystwo Tatrzańskie i schroniska, co prawda wiele pozostawiające do życzenia w porównaniu z dzisiejszymi schroniskami ale w każdym razie punkty oparcia, wyzwalające od kłopotów o nocleg, powstały ścieżki, szlaki znaczne i inne udogodnienia turystyczne. Przewodnik szybko zaczął trącić myszką. Stosunki zasadniczo się zmieniły i domagały się nowego ujęcia. Poza wąskim zakresem i dość chaotycznym układem (wpierw Kościelińska, potem dolna Za Branką, potem Świnica, a po niej dopiero... dolina Ku Dziurze, w pierw droga do Morskiego Oka przez Zawrat, a długo po niej Czarny Staw Gąsienicowy), sam styl autora, gawędziarski i dobroduszny, przeplatanie opisu osobistymi, choć bezprzecnie nieraz dość inte-

resującymi wspomnieniami, musiały już razić swoją naiwnością w epoce, w której zagranicą pojawiły się już przewodniki o charakterze nowoczesnym, w epoce w której na zachodzie Europy „Baedekery“ osiągały już swoją doskonałość.

Od pierwszego wydania przewodnika sam Walery Eljasz znacznie rozszerzył krąg swojej znajomości Tatr: wszak lata od 1870 do 1880 r. były w jego życiu okresem najintensywniejszego zwiedzania Tatr. W lecie 1870 r., po wydaniu przewodnika zwiedził on Krzyżne, w 1871 r. jadąc z Żegiastowa do Chochołowa, gdzie miał malować kościół, zwiedził Spisz z Lubowlą i Podolińcem a w sierpniu tegoż roku z Chochołowa odbył wycieczkę do doliny chochołowskiej. W następnym roku (1872) odbył okreśną dłuższą turę z doliny Białej Wody przez Polski Grzebień do znanego mu już przelotnie z 1862 r. ale od tego czasu znacznie przeobrażonego Szmeksu, skąd powrót koleją do Liptowskiego Hradku i stąd przez Cichą i Tomanową do Zakopanego umożliwił mu poznanie zupełnie nowych okolic Tatr i Podtatrza. Z kolei porwał się i na szczyty najwyższe, zdobywając w r. 1873 — po jednej nieudanej próbie, połączonej z sromotnym powrotem w deszczu do Zakopanego — Lodowy a w r. 1875 upragniony Gerlach. W r. 1878 odbył dwie pouczające, ważne wycieczki gościńcem do Szmeksu i przez Przełęcz pod Kopą do Zielonego Kieźmarskiego a wreszcie w r. 1879 wszedł na Rysy i odbył wycieczkę do „Krainy Jezior“ przez Goryczkową, Zawory, Ciemne Smreczyny, Przełęcz Koprową do Popradzkiego, stąd zaś do Szmeksu i Doliny Zimnej Wody. Wrażenia z tych wycieczek ogłosił on w szeregu artykułów w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego“, „Kłosach“ itd. a częściowo w swych „Szkicach z Podróży w Tatry“ (1874). Niektóre opisy zostały w rękopisie. Z każdej takiej wyprawy miał Walery Eljasz za-

wsze wiele notatek uzupełniających pierwsze wydanie.

Pierwotnie projektował on wydać „Część II Przewodnika do Tatr, Pienin, Szczawnicy i Rabki”. Miała ona obejmować poza „wstępem z uzupełnieniami niektórych nowych wiadomości co do pobytu w Tatrach” następujące nowe pozycje: Krzyżne, dolina Białej Wody i Czeskie. Chochołowska, Źródliśko w Kalatówkach, Lodowy szczyt, Rysy, Waga, Wysoka z uzupełnieniem wiadomości o Morskim Oku i Czarnym Stawie, Staw Zielony Kleżmarski, droga jezdna do Szmeksu, droga piesza do Szmeksu przez Polski Grzebień, Szmeks Stary i Nowy, Szczyrbski Staw, dolina Miękuszwiecka, z Hradku przez Tatry do Zakopanego z uzupełnieniem o dolinie Kościeliskiej, dolina Zimnej Wody, dolina Wielka (tj. Wielicka), wykaz wzniesień, tablice do przemiany stóp na metry i odwrotnie, plan jazdy koleją koło Tatr, wykaz przewodników zakopiańskich, wykaz przewodników spiskich i Rabka.

Ostatecznie już w r. 1876 zaczął przygotowywać całkowicie nowe wydanie przewodnika rozszerzone i uzupełnione. Nie objęło ono wszystkich planowanych uzupełnień (nie włączył np. ani Rabki ani wykazu przewodników spiskich) ale zaopatrzone go za to nowymi, dużo doskonalszymi ilustracjami drzeworytowymi, mapką Zakopanego, panoramami Tatr z Krzyżnego, Gubałówki i stacji kolejowej w Szczyrbie. Ukazało się ono ostatecznie przed sezonem 1891 r.

Od naiwnego jeszcze i na owe nawet czasy powiedz elibysmy „prymitywnego” przewodnika (1870 r. z jego śmiesznie nieraz narysowanymi postaciami góralskimi, z jego niefrasobliwym i anegdotami narszpikowanym stylem, z całą tą staroświecczyną, która dziś każe nam umiejscowić go gdzieś w „przedhistorycznej” epoce turystyki tatrzańskiej i czyni z niego dokument epoki — do czerwononoprawnego (na wzór Beadekera!), z okładką o ściętych narożach tomiku (1891 r. przeskok już znaczny.

Eljasz jakby sam odciął się od wspomnień pierwszego wydania zatytułowawszy świeżą pracę „Nowy Ilustrowany Przewod-

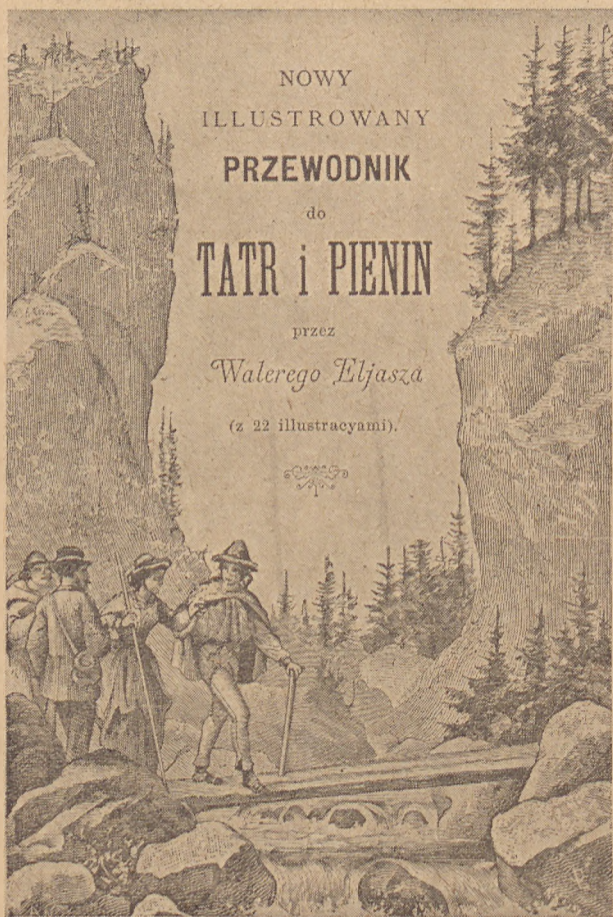


Ryc. 110. Walerj Eljasz Radzikowski (1840–1905).

nik do Tatr i Pienin” a nie drugie wydanie poprzedniego¹⁾. Ten przewodnik odbiegał też znacznie od poprzedniego: nie zapominajmy, że wiązał się on z całym przeobrażeniem poglądu na Tatry, jakie się dokonało w ciągu dziesięciolecia. Przewodnik z 1870 r. pokazywał nieznane Tatry, przewodnik (1891 r. oprowadzał po Tatrach już znanych, uprzystępnionych. Sama technika przewodnika doznała też korzystnych zmian; Eljasz nie ograniczał się teraz w części turystycznej do własnych doświadczeń ale zebrał również sporo uwag i wskazówek od szeregu znawców Tatr z tej czy tamtej ich strony.

Powodzenie tego wydania, wzrastająca liczba odwiedzających Tatry, popchnęła Eljasza do dalszych uzupełnień i dalszych wydań. Wydania te ukazywały się odłąd mniej więcej co 4 — 5 lat; trzecie wyszło w 1886, czwarte w 1891, piąte (1896, szóste

¹⁾ Jednakże następne wydania w numeracji kolejności nawiązywały do pierwszego przewodnika z 1870 r., np. wydanie III z 1886 r.



Ryc. 111. Karta tytułowa II-go wydania Przewodnika W. Eljasza.

w 1906. Przed śmiercią myślał jeszcze Eljasz o wydaniu siódmym.

Od drugiego wydania włącznie uniezależnił się też Eljasz od wydawców, zniechęciwszy się — jak się zdaje — doświadczeniem z Żupańskim. Wydawał więc przewodnik na koszt własny²⁾ a potem sam je dawał w komis rozmaitym księgarniom czy sklepom, które otrzymywały 25% rabatu. Jak z następujących po sobie wydań wynika, system ten mimo kłopotów związanych ze ściąganiem należności od komisjonerów, kontrolą komisów itd. bardziej autorowi opłacał się.

„Mój Przewodnik po Tatrach — pisał Eljasz do rodziny z Zakopanego 15 sierpnia 1881 — nadzwyczajnego doznaje przy-

²⁾ Wchodziły w to koszty papieru, druku, ilustracji (klisz), zeszytów, oprawy; dla przykładu podamy, że koszt V wydania wyniósł za 1060 egzemplarzy — 788 guldenów i 7 centów.

jęcia u wszystkich, wszędzie w rękach widać czerwoną książkę moją. Zgłosiła się nawet kolej Łeluchowska po tę książkę. Zarząd ruchu tejże kolei zażądał 60 egzemplarzy do rozprzedania po stacjach kolei. Księgarze krakowscy posprzedawali wszystkie pozostawione im egzemplarze, pisali tu do mnie po nowe. Wszystko to jakby na złość zazdrośnikom z „Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego“. Ostatnie zdanie odnosiło się niewątpliwie do faktu zakupienia przez Towarzystwo Tatrzańskie pewnej ilości egzemplarzy, co napotykało w łonie Towarzystwa na sprzeciw. Przy następnym wydaniu (1886) był projekt, żeby wogóle przewodnik wydało Towarzystwo i aby rozesłało go członkom jako premię zamiast corocznego „Pamiętnika“. Wskutek jednak nowych sprzeciwów zastąpiono ten pomysł obietnicą zakupienia odpowiedniej ilości jego egzemplarzy.

Tych sześć wydań Eljaszowych przewodników to żywa kronika tych wielkich przemian, jakie w tym okresie zaszły w Tatrach a szczególnie ich podnóża. Może nie tak lepiej tych przemian nie symbolizuje, jak porównanie ze sobą dwóch rycin. W pierwszym wydaniu na winiecie karty tytułowej Eljasz przedstawił sam siebie w roli mężczyzny ubranego w czamarek, który młodzieńcowi pokazuje — gdzieś między Obidowej — furkę zdążającą ku Tatom. W jednym z następnych wydań nie omieszkał znów Eljasz przedstawić siebie, ale tym razem już na jednym ze szczytów tatrzańskich, zasiada w towarzystwie, aby podziwiać panoramę; nawet sam jej nie objaśnia, dyskretnie usunięty pozwala „wygadać się“ towarzyszącemu wycieczce przewodnikowi-góralowi.

Tatry od 1870 do 1900 r. przeszły wielkie przemiany, przeszły od epoki „przed Chałubińskim“ po przez erę odkrywczą t. zw. epokę Chałubińskiego do podstaw turystyki nowoczesnej na przełomie XIX i XX w. Te przemiany możemy śledzić w przewodnikach, które starały się wiernie za nimi podążać.

A więc przede wszystkim przeobrażeniom ulega sam dojazd do Tatr, którego

opis po przez te wszystkie Głogoczowy, Myślenice, Lubonie zajmował tyle miejsca w pierwszych wydaniach. Z zaślepieniem autora droga ta uległa skróceniu. W czwartym wydaniu romantyzmowi furki pozostała już tylko droga od Chabówki do Zakopanego, w wydaniu piątym opuścił Eljasz opis drogi kolejowej z Krakowa do Chabówki a wreszcie w wydaniu szóstym całkowicie zastąpiła dotychczasowe środki komunikacyjne kolej żelazna do samego Zakopanego.

Przemianom ulega — największym może — samo Zakopane. Z „zakopanej“ do słownie wsi górskiej staje się w trzecim wydaniu uzdrowiskiem, w czwartym posiada już „klimatykę“, zakład Chramca i Muzeum Tatrzańskie. Zjawiają się pensjonaty i hotele. W piątym wydaniu jest już mowa o stylu zakopiańskim, w szóstym o zimie w Zakopanem. Już nie ma skarg, że poczta jest tylko w Kuźnicach, że brak szweców, że są tylko dwie „traktyjernie“...

Stopniowo rozszerzeniu ulega zakres wycieczek tatrzańskich. Po uzupełnieniach w drugim wydaniu, o których już wspominaliśmy doszedł szereg bliższych wycieczek (Nosal w trzecim, dolina Białego, Groty w Kościeliskach i Smereczyński Staw w czwartym) oraz dalszych, jak np. kolejno: Przełęcz pod Chłopkiem, Wrota Chałubińskiego, Rysy od Czarnego Stawu, Miedziane, Tatry Bielskie, Niewcyrka i Młynica, Ganek. Żelazne Wrota, wreszcie Kozi Wierch.

Niezmiernie charakterystyczne są przemiany i przeobrażenia w zakresie szlaków. Można dziś dobrze zrozumieć, że do Morskiego Oka jechało się przez Poronin i Głodówkę, lub ze Zdziaru do Szmeksu przez Kieżmark, bo poprzeczne połączenia drogowe w Tatrach wówczas prawie że nie istniały (chyba drogi robione wyłącznie dla celów przemysłowych, jak droga pod regłami dla przewożenia rudy). Trudniej już zrozumieć, dlaczego chodziło się na Gierlach naokoło przez kocioł gierlachowski a na Krzyżne aż dolinką Waksmundzką w górę; jeszcze trudniej oczywiście zrozumieć sens chodzenia na Świnicę granią od Liliowego, po bezdrożu przez Skrajną i Po-

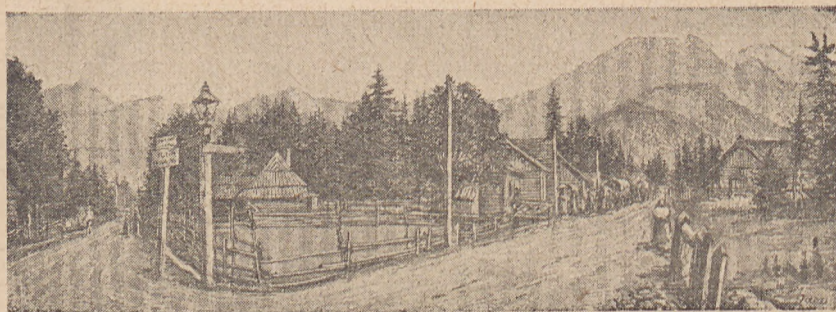


Ryc. 112. Reprodukacja ryciny z karty tytułowej piątego wydania przewodnika do Tatr, Pienin i Szczawnic Walerego Eljasza (1896).

średnią Turnię, albo do doliny Koprowej przez Goryczkową, poczem schodząc na sam dół do szałasów w Cichej i stąd dopiero w górę Wierch Cichej na Zawory. Pamiętajmy jednak, że przy początkowym braku jakichkolwiek ścieżek, szlak terenowo dalszy okazywał się jednak często dużo wygodniejszy, z drugiej zaś strony panował pod tym względem pewien konserwatyzm, niechętnie porzucający tradycyjne szlaki, choćby najbardziej okrzęzne. Dopiero w trzecim wydaniu opuścił Eljasz daleki szlak na Krzyżne od Waksmundzkiej, w czwartym wprowadził podejście na Świnicę wprost od Zielonego; w piątym mówi już o przejściu na Zawory wprost od Liliowego zboczami, ale jeszcze tę drogę lekceważy. W piątym jest już i „Nowy“ Zawrat. Już w czwartym wydaniu spotykamy wzmiankę o możliwości wejścia na Gierlach od samej Wielickiej; w piątym wydaniu jest już jego opis, ale przy nim zaznaczył autor — zwolennik tradycyjnych szlaków — że „na czasie zyskuje się godzinę torem przez tak zwaną Próbę od doliny Wielickiej, lecz naraża się na niebezpiecz-

ERRATA:

W numerze 6—8 „Ziemi“ na str. 163, szpalta I wiersz 16 od dołu zamiast „pow. Warszawa“ winno być „powiat bloński“.



Wjazd do Zakopanego od strony Poronina w XIX w. (z wyd. IV Przewodnika po Tatrach W. Eljasza).

ne przejścia i traci na wrażeniu, bo wzrok oswaja się z widnokretem wprzód na Małym Gierlachu, jaki się mu roztoczy w zupełności na Wielkim Gierlachu. Wdzierając się zaś szlakiem polskim, wynalezionym przez polskich przewodników, dopiero naraz na najwyższym szczycie Tatr ogląda się całą ich panoramę“ — (wydanie piąte, str. 348).

Niestety turystyka ówczesna nie zrozumiała potrzeby nadrabiania godziny drogi satysfakcją oszczędzania wrażeń, rezerwowanych nagle na ostatnią chwilę, tak że chociaż z żalem, musiał Eljasz ten nudny szlak przez Kocioł, jako pozbawiony zupełnie sensu, opuścić w szóstym wydaniu.

Dużo przemian w przewodniku wywołało zamknięcie Tatr spiskich po ich kupnie przez Hohenlohego. Ginie karczma w Jaworzynie, która traci charakter jakiegokolwiek ośrodka (IV wyd.). Na Wysoką zamiast drogi od Wagi z Czeskiego poleca autor odtąd drogę od Smoczego, na Lodowy zamiast podejścia od zabronionej Jaworowej zjawia się droga od Zimnej Wody przez „konia“, przejście do doliny Staroleśnej przez Rohatkę zastępuje dawniejszą turę przez zamknięte Rówienki i Zawracik Rówienkowy. Powstają coraz to nowe schroniska; prymitywna, mityczna już dzisiaj Różanka jest już zastąpiona (III wyd.) przez hotel Kolbach, pierwotne schronisko Hunfalvyego w Wielickiej przez nowoczesny — jak na owe czasy — „Śląski Dom“. Po Krywanem punktem oparcia zamiast szłaśasu na Folanie Podkrywańskiej staje się (IV wyd.) Podbańska.

I po północnej stronie powstaje cała sieć schronisk. Obok schronisk w Pięciu Stawach, przy Morskim Oku czy w Roztoce, czwarte wydanie wymienia całe zatrzęsienie schronisk dziś już nawet nie istniejących jak na Świnicy, Przełęczy Kondraczej, Krzyżnem i Psiej Trawce. Były to właściwie koliby nieprzydatne na ogół do noclegu Droga do Morskiego Oka w piątym wydaniu doprowadzona do Zazadniej, szóstym już dochodzi do samego Morskiego Oka, rugując stary okrężny szlak koło karczmy i leśniczówki bukowińskiej, noszący tyle wspomnień z czasów odkrywania Tatr, tak samo, jak gośćniece stokami Tatr wprost z Jaskiń Bielskich do Szmeksu zastępuje (V wyd.) starą drogę koło Szarpańca. Wzdłuż tej drogi powstają też nowe miejscowości: w III wydaniu — Niżnie Szmeks, w IV — Matlary, w V — Tatrzańska Łomnica, Westerowo i Niżnie Hagi.

Ostatnie wydania przewodnika mają już charakter coraz bardziej nowoczesny. Już godziny poszczególnych tur są razem zsumowane, już stopy są zastąpione w pomiarach wysokości przez metry a w odległościach mile przez kilometry. Giną stare nazwy: Jaworzyna Rusinowa (Polana Rusinowa), Haj (Hagi), gina Kolbachy i „juhasy“, Bielany ustąpiły miejsca Jaskiniom Bielskim. Podawane informacje hotelowych i aprowizacyjnych jest usystematyzowane a autor nauczył się już operować *petitem*, którym jest drukowany np. cały „Pogląd na Tatry“.

W modernizacji ostatnich wydań bardzo dużą rolę odegrał syn Walerego, dr

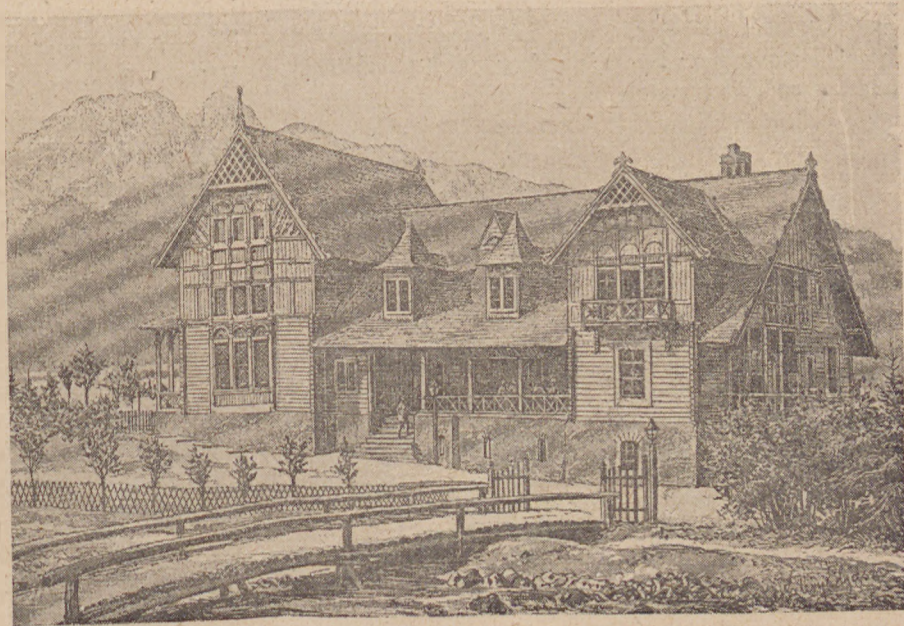
Stanisław Eljasz Radzikowski, wykształcony i wszechstronny umysł, o dużym zacięciu literackim. Jego autorstwa i pod jego nazwiskiem jest cały ustęp „Pogląd na Tatry“. Ale i poza tym ustępem syn dostarczył ojcu szeregu obserwacji czynionych podczas swych wycieczek; na informacjach dostarczonych przez Stanisława oparte są np. w piątym wydaniu opisy i czasy przejścia na Łodowy od Zimnej Wody z zejściem do Jaworowej i z przejściem zaraz do Białej Wody przez Szeroką, na Rohatkę z zejściem do doliny Staroleśnej. Spod redakcji Stanisława wyszły ustępy o „drodze turwstowskiej“ na południu Tatr, nowy opis Szmeksów (zwanych już Smokowcami od V wydania). Wreszcie z pod jego pióra pochodzi w dużej mierze ustęp o Muzeum im Chałubińskiego w Zakopanem (szczególnie str. 138—140)³⁾. Poza tem służył on — jak się zdaje — swą pomocą i wskazówkami w całym układzie przewodnika. „Rękopis przewodnika chciałbym koniecznie przejrzeć — pisał on do ojca 16 czerwca 1896 r. — żeby znów nie wypadło tak niejednolicie „“ Jak więc przy pierwszym wydaniu jasno wychodzi dzisiaj współpraca Janoty, tak przy ostatnich znać pióro Stanisława Eljasza.

³⁾ Bruliony tych ustępów pismem Stanisława Eljasza znajdują się w zbiorach W. H. Paryskiego.

Ala mimo tych modernizacji, mimo ulepszeń wzorowanych na nowoczesnych przewodnikach, do końca, do ostatniego wydania został w nich „cały Eljasz“, zostało w nich wciąż sporo z dawnych przewodników. Poznikały wprowadzić najbardziej nas teraz — a nawet już wtedy — śmieszące ustępy, znikła kuracja zentycą i polecenie dla kobiet pragnących chodzić w góry przybierania się w polskie stroje ludowe, do dziś jednak uśmiech musi budzić polecenie serdaków, kaloszy czy nieśmiertelnego bigosu na wycieczki w góry. Choć znikły najbardziej pasją zabarwione ustępy, został w nich cały Eljasz, lubiący nawet między wierszami przewodnika turystycznego puszczać wodze swych animozji i zapatrywać. Tak jak w pierwszych przewodnikach całą swą żołąć wylewał Eljasz na nienawistnych mu właścicieli dóbr zakopiańskich — Homolaców, tak teraz daje folię swemu demokratyzmowi i patriotyzmowi w nietajonej niechęci do „Prusaka“ — właściciela Jaworzyny — Hohenlohego, zamykającego Tatry Jaworzyńskie przed turystami z Polski⁴⁾. Gorący patrio-

⁴⁾ Z dzisiejszej perspektywy możemy już sprawniej ocenić, ile w tych posunięciach Hohenlohego było rzeczywistych momentów narodowych a ile dążności do najściślejszej ochrony zwierzyny, płoszonej przez wzrastający z Polski — bowiem z południo-

Ryc. 114.

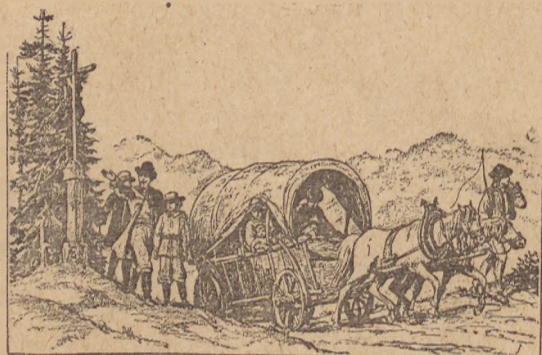


Dworzec Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem w II połowie XIX w.

ta, strzegący rubieży granicznych, ukazują się nam znów w ustępach o spornej granicy przy Morskim Oku, gdzie autor napiętnuje postępowanie Węgrów i jasno wykazuje prawa Polski (wówczas Galicji) do spornego obszaru nad Żabiem.

Wreszcie nawet w ostatnich wydaniach, pomimo unowocześnienia i chęci przystosowania się do nowych potrzeb turystyki, wciąż znać żyłkę tradycjonalistyczną i konserwatywną autora, zamiłowanego w dawnych szlakach i dawnej turystyce. Podaliśmy już wyżej, jak niezwykle niechętnie, z jakim ociąganiem się porzucił Eljasz w swym przewodniku na korzyść krótkiego podejścia na Gierlach wprost przez Próbę długi, okrężny i nudny szlak przez tzw. Kocioł, którego jedyną zaletą było to, że wynaleźli go polscy przewodnicy. Tak samo niechętnie porzucił drogę na Zawory przez Goryczkową ze schodzeniem na sam dół doliny Cichej na rzecz szlaku odrazu z Liliowego zboczami Walentkowej znacznie przecież krótszego, aczkolwiek pozbawionego takich urozmaiceń jak pogwarka z Liptakami na szalecie w Cichej. Ba, opłakanie nawiązanie Eljasz zastąpienie dawnej drogi furką przez kolej żelazną. „Straciła teraz podróż do Tatr wiele na romantyczności — pisze w szóstym wydaniu — bo nie tylko, że już sam sposób jazdy kolejowej wobec konnej jest prozaicznym, a nade-

wej strony Tatr mało kto wtedy w Tatry Jaworzynskie zapuszczał się — ruch turystyczny. Wówczas sprawa ta była u nas oceniana z punktu widzenia wyłączenie narodowego; krzywda zadana przez pruskiego magnata polskim turystom.



Ryc. 115. Podróż furką do Zakopanego.

wszystko niewolniczym, to jeszcze usunęły się nam dziś owe urocze wrażenia z drogi przez Garby Karpackie“. Cóż by dziś powiedział wróg „prozaicznych“ metod komunikacji na lux-torpedę, kolejki górskie i motocykle na Myślenickich Turniach?

Sześć wydań „Eljasza“ było więc wraz z dawną turystyką, która z wolna ustępowała miejsca nowym siłom, nowym pojęciom. Przykład Eljasza znalazł naśladowców. Pojawiły się i inne przewodniki, o których z goryczą wspomina stary już Eljasz w swych zapiskach pamiętnikarskich⁶⁾ pod datą 14 stycznia 1905 r.): „Ratowała mnie sprzedaż przewodnika Tatr, który ma jeszcze pokup, ale coraz mniejszy, bo już wyrosła mi konkurencja nie co do jakości, lecz co do ceny. A publiczność nie patrzy na wartość książki tylko na jej cenę i choćby nic nie wartała. Przewodnik ów nowy byle kosztował o połowę mniej, to już stanie w drodze droższemu choćby najlepszemu“.

Bezspornie jego przewodnik był wciąż „najlepszy“, ale zmieniały się już znacznie potrzeby i pojęcia. Nie przewodniczki czy kalendarzyki Kowalewskiego mogły zaszkodzić popularności czerwonych tomików Eljaszowych. Już pod koniec życia dostrzegał ich autor nowe prądy w turystyce wysokogórskiej, do których odnosił się z nietajoną niechęcią zupełnie ich nie rozumiejąc i jawnie je lekceważąc. Te nowe prądy w taternictwie po śmierci Eljasza⁷⁾ wywalczyły sobie zwycięstwo, usuwając turystykę typu eljaszowego na dalszy plan. W r. 1907 wyszedł przewodnik Janusza Chmielowskiego, jednego z pionierów nowych pojęć taternickich. Przewodnik Eljasza, coraz bardziej przestarzały, służył w dalszym ciągu ale tylko pragmatycznym czynić łatwiejsze wycieczki, space-

⁶⁾ Rękopis wspomnień w zbiorach W. H. Pańskiego.

⁷⁾ Zmarł on 22 marca 1905 r. nie zdążywszy wykończyć przygotowanego rękopisu siódmego wydania przewodnika, nie zawierającego poza pewnymi wskazówkami w zakresie łącznych wycieczek — żadnych istotnych zmian.



Ryc. 116. Przejazd łodzią przez Pieniny. Reprodukacja rycin z III-go wyd. Przewodnika Eljasza.

ry po dolinkach czy też wycieczki do Pienin, Czerwonego Klasztoru i Szczawnicy. Później zaś wyszły nowe przewodniki Świerza czy ostatnio Zwolińskiego. Zwolennicy wypadów z Zakopanego na Podhale, Spisz czy Pieniny otrzymali przewodnik Orłowicza (1920 r.) czy Reychmana (1937).

O ile nie w zakresie tak zmienionych warunków turystycznych, to w szczególności historycznych, geograficznych czy etnograficznych wszystkie one korzystały w dużej mierze, czasem nawet nieświadomie, z danych zaczerpniętych ze starych czerwonych tomików, które dziś są tylko świadectwem dawnej przeszłości, ale w budzeniu zamiłowania do turystyki tatrzańskiej i podtatrzańskiej odegrały tak bardzo doniosłą, pożyteczną, pionierską rolę.

*Jan Reychman,
Warszawa*

KAZIMIERZ BRYŃSKI

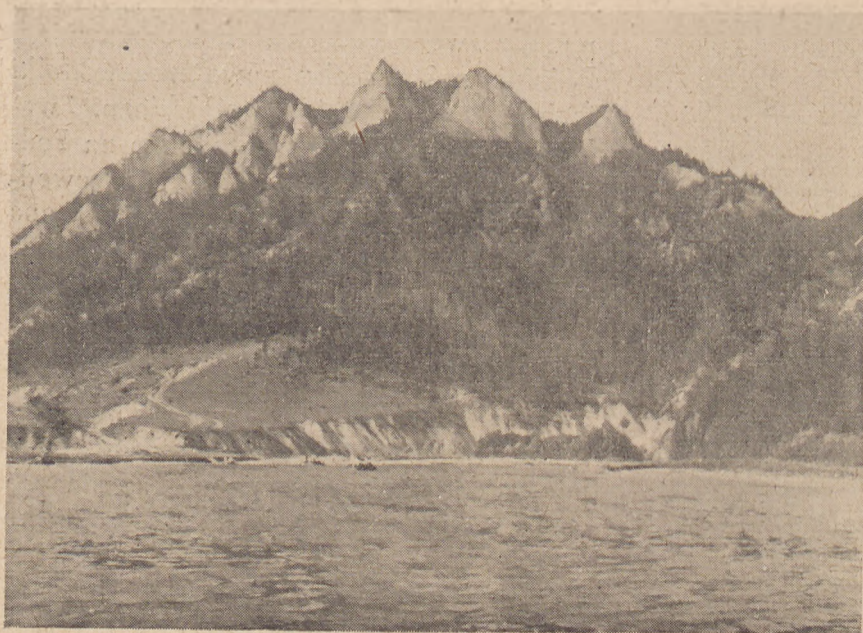
PIENINY I DUNAJCOWY PRZEŁOM

W piątek, 15 sierpnia 1947, o godz. 8 rano wyjechaliśmy z Krakowa autem na 3-dniową wycieczkę. Było nas trzydzieści troje. Nastrój z początku niepewny, bo w ostatnich dniach była wybitna niepogoda — zimno i deszcze. Ale właśnie jak na zawołanie dzisiejszy ranek robi się pogodniejszy. Asfaltowa szosa w kierunku N. Targu niesie dobrze, chmur coraz mniej więc i humory całkowicie rozchmurzają się. Z N. Targu zbaczamy na Krościenko, Droga na ogół niezła, spodziewaliśmy się gorszej. Mijamy Czorsztyn. Za mało mamy czasu, by zwiedzić sterczące na wzniesieniu ruiny zamku, przystajemy więc tylko na 5 minut na skrawku drogi w odległości paruset metrów i robimy zdjęcia, odkładając zwiedzenie tego zabytku jak też i zamku w pobliskiej Niedzicy na stosowniejszą porę.

W Krościenku zwiedzamy Muzeum Pienińskie, gdzie nie możemy oderwać oczu

od wykonanego naprawdę pięknie modelu plastycznego Pienin, zajmującego pół pokoju. Wiernie oddana plastyka terenu, budynków, lasów, doskonały naturalny koloryt przykuły na długo uwagę. Model ułatwił uczestnikom prześledzić projektowaną trasę wycieczki oraz zdać sobie dokładnie sprawę z charakteru tego gniazda górskiego wraz z przełomem Dunajca. Nie pominęlibyśmy także reszty zbiorów pienińskich — więc florystycznych, faunistycznych i geologicznych, korzystając z cennych informacji Inż. Zb. Harasymowicza, nadleśniczego.

Świat roślinny i zwierzęcy jest na ogół w Pieninach bogatszy niż w Beskidach. Prócz buka, jodły, świerka i rzadkiego modrzewia (cis dawniej pospolity obecnie nie istnieje), jest olsza, tarnina, jałowiec, malina, jeżyna, paprocie, łopuchy, wszędobylska borówka, grzyby, rozchodnik, macierzanka i wiele innych ziół. Prócz form



Pieniny: Trzy Korony widziane z Dunajca.

Fot. Mgr K. Bryński.

wspólnych są tu także endemiczne, tj. występujące jedynie w Pieninach. Mają tu swych specyficznie pienińskich przedstawicieli m. inn. paprocie, piołuny, tawuły, roślinie tu jedyny w Europie złotokwiat sycberyjski oraz rośliny typu alpejskiego.

Z fauny Pienin bogato reprezentowane są ptaki, także drapieżne, jak jastrząb (czasem nawet orzeł tatrzański), sowy; są też gołębie i liczne drobne ptaki. Węży mało. Nierzadko widzi się jaszczurki, salamandry. Ryb szlachetnych obecnie mało, gdyż zaporą wodną w Rożnowie, mimo przepławki, przeszkadza moeno w wędrówkach ryb łososiowatych. Owady, zwłaszcza motyle, mają też prócz zwykłych także wyłącznie pienińskich przedstawicieli.

Czas jednak w teren. Co gorętsi już poszli naprzód. Idziemy dość wygodną drogą w kierunku Trzech Koron. Po drodze „babcówka“, kierdeł owiec. Kupujemy ser owczy, zaspakajamy pragnienie żentycą, zresztą silnie rozwodnioną i maszerujemy dalej. Łąki już skoszone, więc kwiatów na łąkach nie ma, tylko tu i ówdzie przyziemny dziewięciśil, który uniknął kosi, rozplaszczając kolące łście, ukazywał szeroki kwiat.

Już jesteśmy na przełęczy Szopka. Je-

szcze pół godziny i jesteśmy pod szczytami Trzech Koron.

Co za ogromna różnica! Północna strona naszych Pienin ma mniej lub więcej łagodne stoki, w każdym razie łatwo dostępne a tu znajdujemy się nagle nad przepaściami. I to nie małymi. Wiszą pod naszymi stopami i budzą respekt a nawet grozę. Ostrożność w każdym razie konieczna, bo wanień ten jakkolwiek twardy, to jednak także kruchy i zbytne zbliżanie się nad przepaść, bez zwrócenia uwagi czy się staje na pewne podłoże czy też na naderwany przez burzę lub pęknięty z powodu mrozu głaz, nie jest bezpieczne.

Przepaście istotnie głębokie a wszystkie schodzą hen, głęboko nad siną wstęgą Dunajca, która w węzowych skrętach wje się pośród gór, drwiąc sobie jakoby z zasad ciężkości, wpływając z szerokiej, rozległej doliny w wyższe od niej o paręset metrów twarde góry i żłobiąc w nich kręty, o przepaściowych ścianach korytarz, przebija się w końcu na drugą stronę tego górskiego wału. Ze szczytu Trzech Koron, na który prowadzi kilka klamer i łańcuchów ubezpieczających, widok jeszcze wyraźniejszy i efektowniejszy. Ostry, stożkowaty szczyt, zakończony wieżą triangulacyjną, sterczy wysoko ponad otocze-



Pieniny: Trzy Korony z doliny potoku Sobczańskiego.

Fot Mgr K. Bryński.

nie. Wydaje się że gdyby nie wieża triangulacyjna, ledwo mogąca pomieścić się na tym szczycie, silnie popękana skała dawno by się rozleciała. Wieża ją wiąże. W czasie podmuchów wiatru wyraźnie czuje się jak belkowanie wieży napina się i poddaje wiatrowi. Dopiero stwierdzenie, że prócz belek drewnianych wbite są w skałę i zamocowane żelazne haki i grube żelazne pręty, zabezpieczające tak wieżę jak i samą skałę, uspokaja zupełnie.

Kiedy jesteśmy już na szczycie zdajmy sobie z grubsza sprawę z tego skąd się wziął ten wapienny wał górski oraz z przyczyn jakie doprowadziły do tego, że Dunajec płynie wprost tego wału górskiego, przepiłowałszy go, tworząc jeden z piękniejszych w Europie przełomów. Ten górski wał skał wapiennych, jaki stanowią Pieniny, nie jest „tutejszy”. Został on nasunięty z odległości paruset kilometrów, w czasie fałdowania się Karpat. Razem z innymi masami skalnymi te twarde wapienie tworzyły czoło płaszczowiny, jakby szerokiego przewalonego wyprasowanym spodem fałdu skał osadowych jurajskich i kredowych. Ta rozległa płaszczowina, długa jak prawie całe Karpaty, została przesunięta w tej okolicy ponad Tatrami, i oparła swe szerokie czoło w wcześniejsze

fałdy głównego łuku dzisiejszych Karpat. Cały łańcuch Karpat ulegał powolnemu wydzwignięciu, a rzeki, zgodnie z nachyleniem, spływały z wododziału w dwu zasadniczych kierunkach: na północ i na południe. W miarę dzwigniania się terenu rzeki wrzynały się coraz głębiej, nie tracąc swego zasadniczego kierunku. Tak więc np. zakola na płaskim naogół poprzednio terenie, wcinając się trwały dalej, gdyż rzeka miała czas na erozję miękkich i twardych skał. Podłoża miękkie wymywała łatwiej, tworząc szerokie doliny, w podłożu twardej żłobiła przede wszystkim wgłęb. Twarde bowiem ściany skalne — w tym wypadku wapienie okresu jurajskiego — długo zachowywały swe stromizny nie usypując się, i trzymając w karbach rzekę. W czasie zlodowacenia (w dyluwium), ze względu na zasypanie obszaru materiałem morenowym i załamowanie poprzednich odpływów, nastąpiły także na terenie Pienin pewne zmiany, jednak w rezultacie sytuacji zasadniczo nie zmieniły. Niektórzy przypuszczają także, że ogromne jezioro powstałe z topniejących lodowców tatrzańskich i zajmujące wówczas obszar dzisiejszej rozległej kotliny nowotarskiej, pogłębiło swym odpływem istniejącą już poprzednio dolinę dunajcową.



Wycieczka P. T. K. na Sokolicy.
W głębi Trzy Korony.

Fot. Mgr K. Bryński.

Po takich przemianach ukazał się naszym oczom pas skalic podkarpackich jako twarda wapienna resztką owego czoła, szerokiej, rozległej płaszczowiny.

Najpiękniejszą w Polsce resztkę tego pasa skalic tworzą 4 km szerokie Pieniny. Na zachód i na wschód od nich istnieją dalsze fragmenty tego pasa wapiennego, (już w Słowacji), jednak tworzą one mniejsze formy i oczywiście nie tak piękne.

Czas wracać. Schodzimy w kierunku Ostrego Szczytu i nawet nań wychodzimy. Widok znowu inny, znowu niecodzienny. Wapieniolubna roślinność rozrasta się tu okazale. Wkrótce przechodzimy do pustelni stojącej na ruinach dawnego zamku św. Kingi, która tu szukała schronienia przed Tatarami. Fragmenty murów dawnych do dziś jeszcze istnieją. Pustelnia jest równocześnie czymś w rodzaju prymitywnego muzeum, pełno rzeźb ludowych, świątków, obrazków. Zwraca uwagę dość duży ołtarzyk — tryptyk, rzeźbiony w drzewie, wykonany przez pustelnika. W rogu izby posłanie pustelnika w kształcie trumny. Pokrzepieni gorącą herbatą wychodzimy jeszcze na górę zamkową i wracamy do auta w Krościenku.

Przyjechawszy do Szczawnicy Niższej lokujemy się w kilku domkach tuż nad Du-

najcem u Wiśniewskiego Tomasza, Gabryśia Michała, Zachwiei Tadeusza i Węglarza Józefa. Z okien i balkonów piękny widok na Pieniny i Dunajec a nastrojowy szum fal, bijących prawie tuż u naszych stóp o głazy, dociera bez przerwy do naszych uszu.

Projekt palenia ogniska wieczorem został zaniechany z powodu obawy gospodarki. Zgrupowani koło naszych namiotów (3 osoby rozbiły własny namiot) wraz ze zwerbowaną z sąsiadującej „Orlicy“ grupą akademicką, do późna w nocy śpiewaliśmy przy wtórze Dunajcowego szumu.

W sobotę rano przeprawa łódką na drugi brzeg Dunajca i marsz na Sokolicę. Pogoda dobra, nawet za dobra jak na widoki w Pieninach, bo przy nieco gorszej są widoki lepsze. Gdy chmury przewalają się przez szczyty i doliny i raz ta góra, raz tamta odsłania się, Pieniny są o wiele bardziej tajemnicze i pełniejsze uroku.

Siedziałem raz na Sokolicy w czasie siąpiącego deszczu prawie półtorej godziny i mimo, że kurtka mocno przemokła i za kark woda zaczęła przeciekać, nie chciało mi się zrezygnować z naprawdę bajkowego wtedy widoku. Oczywiście widok taki występuje tylko wtedy, gdy chmury są poszarpane a nie tworzą warstwy jednostajnie wszystko zakrywającej.



Pieniny: Podłużne odcinki przełomu dunajcowego są nieco łagodniejsze.

Fot. Mgr K. Bryński.

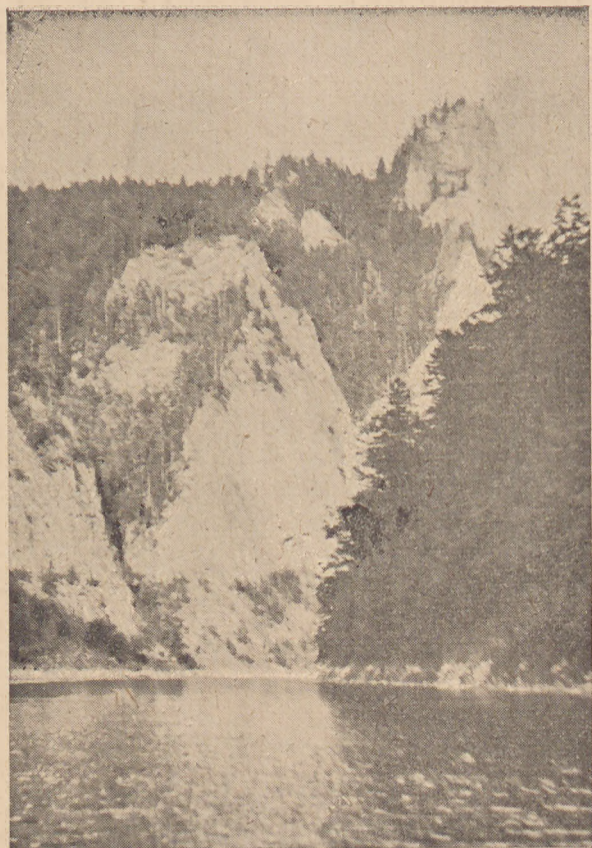
Nie widzi się nic innego dokoła jak tylko poszarpane, przepaściste, jasne ściany wapieni, wyrastających z gęstych lasów pokrywających zbocza gór, głębokie jakby rozpadlinowe doliny, kolanowato pogiętą wstęgę Dunajca głęboko w dole oraz niebo w górze.

Wyraźna ścieżka, tzw. Sokola Perć prowadzi granią od Sokolicy do Czertezika. Wędrówka nią daje naprawdę niezapomniane wrażenia wzrokowe. Jeszcze wychodzimy na grani Czertezika, poczem klucząc, schodzimy w dolinę Pienińskiego potoku. Stąd na polanę Wyrobek, popod Trzy Korony, potem przez przełęcz Szopkę do pięknego wąwozu Sobczańskiego. Trzy Korony wisiały odtąd cały czas nad nami.

U ujścia wąwozu do doliny Dunajca rozsiadła się wieś Sromowce Niżne. Tu stoczyliśmy zażartą batalię ze Związkiem Flisaków o spływ Dunajcem do Szczawnicy, patrząc z pewną nieufnością na długie wąskie, dłubane w jednym pniu łódki, których trzeba złożyć aż cztery razem w rodzaj tratwy, by były bezpieczne na wodzie. Niepokój nasz był o tyle uzasadniony, że według relacji świadków, kilka dni przedtem źle związana czwórka takich łodzi, uderzywszy o podwodne głazy, rozwiązała się w czasie jazdy a pasażerowie

wypadli do wody. Szczęściem skończyło się na kąpieli.

Batalia o zniżkę wykazała, że w Sromowcach jest wprawdzie port wyjściowy łódek, tak jak i w Czorsztynie ale że wycieczki pragnące zniżki cen przejazdu muszą postarać się o odpowiednie zezwolenie Związku Flisaków w Krościenku lub Szczawnicy, gdzie zresztą kas niema. Krościenko i Szczawnica leżą o parę godzin drogi od Sromowiec i są przystaniami docelowymi. Żadnych ogłoszeń w sprawie spływu wycieczka nie widzi i słusznie rozumuje, że tam gdzie jest kasa czynnego od tak dawna spływu Dunajcem, tam jest ktoś, kto potrafiłby odczytać odpowiednie dokumenty wycieczkowe i załatwić automatycznie sprawę zniżkowej opłaty — bądź co bądź wysokiej. Spływ bowiem na najkrótszym odcinku (między Sromowcami Niżnymi a Szczawnicą Niżną ok. 8 km) kosztuje normalnie od osoby 420 zł., ze zniżką około 320 zł. Wycieczkowiec więc, który chce w porcie wykupić bilet zniżkowy i płynąć, dowiaduje się, że musi najpierw pójść po zniżkę do tego miejsca, do którego chciał popłynąć, wrócić tu z powrotem i dopiero jeszcze raz będzie mógł tam dostać się łodzią. A że wycieczka ma czas zwykle ograniczony i nie może pod groźbą rozbicia planu wycieczkowego tracić pół



Fot. Mgr K. Bryński.

Rgc. 121. Pieniny: Sokolica.

dnia lub więcej na bieganie za papierkami rzekomo nieodzownymi, przeto albo rezygnuje z jazdy albo płaci tyle ile flisacy żądają. Gdzie jest logika takiego postępowania i kto taki proceder wymyślił? Należy mieć nadzieję, że w interesie dobra społecznego Związek Flisaków, względnie przedsiębiorcy spływowi, zorganizują spływ i związany z tym proceder uiszczenia opłat w sposób rzetelny i nie będą czekać aż pokrzywdzone wycieczki zmuszone zostaną do odpowiedniej reakcji.

Siedzimy już na łodziach. Piszę „na” gdyż jest zbyt wąska by móżdż w niej usiąść, natomiast w poprzek związanych czterech łódek — pni umieszone są ławeczki z oparciem, na których siedzą pasażerowie. Sześciu pasażerów i dwu flisaków na tratawkę.

Płyniemy. Woda nie wysoka, dość czysta. Łodzie wprowadzone przez flisaków na główny nurt, przy pomocy pchnięć długimi żerdziami o dno, zwolna nabierają pędu. Ostrożność konieczna, bo w wielu miej-

scach występują ławice płytko leżących głazów i kamieni, o które z głośnym szumem rozbija się woda. Wysoko nad sobą widzimy czas dłuższy Trzy Korony potem wpływamy w wąską gardziej i kalejdoskop widoków zmienia się szybciej. (Więc najpierw Ostra Skala na którą wprost łódź pędzi, ale wprawione w ruch żerdzie powodują gwałtowny skręt w prawo, zmieniając kierunek prawie na przeciwny. Potem mijamy skały Grabczychę i Świnia Skałę po lewej stronie (polskiej), zaś Zbójnicką Skałę po prawej (słowackiej). Niecodzienność widoków rozmarza na wszystkich łodziach, rozlegają się śpiewy. Wkrótce płyniemy prawie zupełnie na południe, wzdłuż długiego Facimiechu by okrążyć jego cypel i zawrócić gwałtownie na północ, na szerokie słowackie skały Mnichów. Pod tymi ścianami płyniemy ku zachodowi, potem nawet ku pd.-zach. opływając Facimiech jakby półwysep. Tutaj chcą flisacy robić zakład pieniężny o to, w którą stronę dalej popłyniemy. Istotnie moment zastanawiający, trochę dziwaczny. Przed nami około 150 m wysokie wzgórze Facimiechu, z prawej strony ok. 300 metrowej wysokości ściany Mnichów, przechodzące w dali przed nami w inne ściany, jeszcze wyższe, może 350 m wysokości. W dodatku Dunajec skręca coraz bardziej w lewo. Więć z której strony opłyniemy tę widniejącą przed nami ścianę skalną, za szczytem czy przed szczytem? — pytają flisacy. Rozumowanie na podstawie widzianej topografii poddaje myśl, że za szczytem. Po prostu nie jest możliwe wyobrażenie sobie, by w tym jednolitym na pozór murze skalnym, coraz bardziej wznoszącym się, było przejście dla Dunajca i dla nas. Jednak myśl poddaje, że przecież właśnie ma być niespodzianka, że więc napewno w tę skalną górę wpłynie Dunajec. Istotnie! Może częściowo złożyć to trzeba na głębokie cienie, jakie przy nisko leżącym słońcu kładły się na skały, ale jednak wrażenie niespodzianki było duże. W pewnej chwili z prawej strony otworzyła się w wysokiej ścianie wąska gardziel i łodzie kierowane wprawnie poczęły w nią wpływać. Zakręt jeszcze bardziej się zaostriżył i z kierunku WSW przeszliśmy na NNE, a wkrótce na N Gar-

dziel prawie 4 km długa, o wysokich stromych nagich ścianach, robiła dość ponure wrażenie. Ściany z lewej to Piecki. Zapanaowała cisza, tylko od czasu do czasu trzasnął czyjs aparat lub plusnęła głośniejszerdź, obryzgując nas kroplami wody.

Widać już z lewej skały Ligarki, za chwilę mijamy je, teraz skały Fujarki i rzeka tworzy długi zakręt w prawo. Z prawej, wypukłej teren mniej stromy, natomiast z lewej Dunajec, bijąc spienionymi falami o skały, nadgryza je ciągle tworząc dzikie pionowe skały. Już widać Ślimakową skałę, w dali wysoko Kazalnicę, Głową Cukru i Sokolicę (717 m). Widać też wykutą w skale tuż nad wodą wąską „Skalną Perć“, zresztą w wielu miejscach, z powodu podmycia przez rzekę, zupełnie już nieistniejącą. Przy niskim stanie wody służyła ona perć flisakom w żmudnym holowaniu próżnych łodzi w górę rzeki. W miejscach zniszczonych schodzą flisacy w wodę.

Wysoko nad wodą zawieszona Sokolica zdająca się grozić oberwaniem, długo teraz nam towarzyszy. Z kierunku ku SW, jaki był w tej podłużnej części doliny, przechodzimy wkrótce na wprost przeciwny, bo ku NW, znowu ku Sokolicy. Znowu mijamy po obu stronach wysokie skały, to ostatnia poprzeczna część właściwego przełomu. Mijamy z lewej Hukową Skałę i przepłynąwszy płytki odcinek, spieniony z powodu skalistego dna, dobijamy do przystani. Wyszliśmy na prawy brzeg Dunajca tuż koło granicy słowackiej na wygodny gościniec, w odległości 15 minut marszu od naszych kwater szczawnickich.

Na całej długości Dunajca z prawej strony leży dobry gościniec, jednak z powodu braku odpowiedniej umowy z Czechosłowacją, część słowacka tj. od Niedziicy po Szczawnicę Niżną jest dla Polaków zamknięta. Ponieważ brzeg lewy polski, jest na dużej przestrzeni zbyt stromy i skalisty przeto Dunajec i jego dolina są dostępne dla Polaków tylko wodą tj. z łodzi. Powrót łódek spływowych do przystani w górze rzeki nie może odbywać się wodą ze względu na zbyt bystry prąd rzeki. Holowanie liną rzadko tylko, przy bardzo niskim stanie wody, jest możliwe zresztą wymaga od ludzi ogromnego wysiłku. Pozostaje ładowanie łodzi na wozy i przewożenie z Krościenka do Czorsztyna, co jest i uciążliwe i kosztowne. Konieczną rzeczą jest jak najszybsze udostępnienie, drogą konwencji międzynarodowej, słowackiej części gościnnicy naddunajeckiej.

Mimo całodziennej wycieczki, nie zrezygnowały nasze panie z zabawy w „Malinowej sali“ w Szczawnicy - Zdroju i pod opieką męskiej połowy wycieczki bawiły się do północy.

W niedzielę rano zwiedziliśmy inhalatorium i urządzenie zdrojowe Szczawnicy oraz piękny wewnątrz kościół. Potem doliną Dunajca przez Nowy Sącz pojechaliśmy zwiedzić jezioro Rożnowskie i zapórę wodną. Ponieważ w tym ostatnim dniu spotkało nas kilka defektów samochodowych i wycieczka przeciągnęła się o całą noc, więc o Rożnowie innym razem.

*Mgr Kazimierz Bryński,
Kraków*

WIADOMOŚCI KRAJOZNAWCZE

Życie organizacyjne P.T.K.

Z życia Oddziałów

ODDZIAŁ W KRAKOWIE. Na Walnym Zgromadzeniu w dniu 19.6. br. dokonano wyboru nowego zarządu i przedyskutowano program działalności.

Zarząd Oddziału ukonstytuował się następująco:
Prezes: Dr. Medwecki Wiktor. I. Viceprezes Mgr. Pągaczewski Stanisław. II. Viceprezes Dr. Milata Władysław. Członkowie Zarządu: Śmiałowska Zofia (se-

ekret.), Winid Bogdan Dr. Uhorczak Franciszek, Sykutowski Franciszek, Sosnowski Kazimierz, Domaniowska Zofia, Mgr. Bromek Karol, Mgr. Michalik Andrzej, Bańko Stefania, Bryński Kazimierz, Czupik Piotr. Komisja Rewizyjna: Prof. Szaflarski Józef, Dr. Bocheński Karol, Tomaszewski Tadeusz.

Podziału poszczególnych funkcji dokonał Zarząd na pierwszym posiedzeniu. Dla usprawnienia pracy powołano do życia 5 referatów: 1) wycieczkowy.

2) propagandowy, 3) wydawniczy, 4) odczytowy
5) młodzieżowy.

Należy zaznaczyć, że wybory odbyły się pod hasłem współpracy z Polskim Towarzystwem Geograficznym, na skutek czego 4 członków tego Towarzystwa wchodzi do Zarządu wzgl. Komisji Rewizyjnej Oddziału.

W okresie do dnia 10/10 br. odbyto 6 posiedzeń Zarządu, w których wzięły razem udział 72 osoby. Liczba członków Oddziału wzrosła w tym czasie o 100% i Oddział liczy obecnie 110 członków.

Poza wycieczkami w najbliższą okolicę Krakowa zorganizowano po raz pierwszy po wojnie wycieczki samochodami, które mimo znaczniejszych kosztów cieszyły się dużą frekwencją.

Z szeregu wycieczek, do najbardziej interesujących należały wycieczki do klasztoru OO Cystersów w Mogile i dalej do wykopalisk IV wieku p. Ch., pieców do wypalania garnków glinianych w Igołomii, przy czym wylano przez Nowe Brzesko i puszcze Niepołomicką, oraz 2 wycieczki na Babią Górę i 2 wycieczki w Pieniny w tym 3-dniowa z powrotem przez Nowy Sącz, Rożnów. Ogółem odbyto w sezonie letnim 35 wycieczek, w których wzięło udział 850 osób, z tego wycieczek samochodami 12, w których wzięło udział 380 osób.

W myśl postanowionej zasady współpracy z innymi instytucjami nawiązano kontakt z organizacją TUR przy czym na szeregu konferencjach omówiono współpracę, która w tej chwili ześrodkowała się na akcji urządzenia kursu przewodników po Krakowie, oraz kursu czytania map.

ODDZIAŁ WROCLAŃSKI. W miesiącu czerwcu rb. powołano na terenie Wrocławia Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Tymczasowa siedziba Zarządu Oddziału mieści się we Wrocławiu, ul. Ruska 60/61, II piętro.

Zarząd Oddziału czyni starania o uzyskanie stałego pomieszczenia, w którym możnaby zorganizować nietylko siedzibę Oddziału ale i schronisko i Dom Turystyczny. Ostatnio Zarząd otrzymał przydział lokalu dość obszernego we Wrocławiu, ul. Fredry 1.

ODDZIAŁ W JELENIEJ GÓRZE. W dniu 14 lipca rb. przy udziale przedstawiciela Zarządu Głównego p. Stanisława Lenartowicza odbyło się zebranie organizacyjne Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Jeleniej Górze.

Na czele Zarządu Oddziału stanął p. Szczerbowski. Do Zarządu weszli poza tym liczni działacze Jeleniej Góry, m. inn. przedstawiciele Dolnośląskiej Spółdzielni Turystycznej, Orbis, Pol. Tow. Tatrzańskiego.

Jako pierwsze zadanie Zarząd Oddziału nakreślił zaopiekowanie się i utuchomienie schronisk PTK nad wodospadem Szklarki w Szklarskiej Porębie, które to schronisko będzie uruchomione jeszcze w bieżącym sezonie następnie przygotowanie do uruchomienia schronisk na przełęczy Przesieckiej (Jugendkammhaus) i na przełęczy Kowarskiej (Grenzbaude).

ODDZIAŁ W ELBLĄGU. Od dnia 1 lipca 1947 roku działa w Elblągu Elbląski Oddział Polskiego To-

warzystwa Krajoznawczego. Prezesem Oddziału jest Jan Łaparewicz sekretarką Józefa Oczesalska, skarbnikiem Marian Szczerbiński. Komisję Rewizyjną tworzą Brunon Tatarski i Jerzy Bońkiewicz Sittauer.

Adres Oddziału: Biuro Delegatury Rządu dla Spraw Wybrzeża, Elbląg, ul. Ratuszowa 10.

ODDZIAŁ W CZĘSTOCHOWIE. W dniu 7 czerwca w lokalu Izby Przemysłowo Handlowej w Częstochowie odbyło się zebranie organizacyjne PTK, na którym postanowiono reaktywować Częstochowski Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Siedzibą Zarządu Oddziału jest lokal Izby Przemysłowo Handlowej w Częstochowie, ul. Raclawicka 2. Prezesem Oddziału został p. J. Braun, sekretarzem p. Halkiewicz.

Zarząd powołał do życia następujące Sekcje: 1. Organizacji wycieczek (turystyka czynna), 2. Obsługi ruchu turystycznego (turystyka bierna), 3. Naukowo-badawcza, 4. Ochrony przyrody.

ODDZIAŁ W ZIEMBIACACH. Dzięki staraniom referatu turystyki we Wrocławiu powołano w Ziembiacach w woj. wrocławskim nowy Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Zarząd Oddziału ułożył plan działalności, podzielił pracy między sekcje. Pierwszą wycieczkę krajoznawczą zaprojektowano do Kudowy.

Oddział zamierza objąć w administrację turystyczną teren jeziora Odmuchowskiego.

ODDZIAŁ W KŁODZKU. W dniu 27 sierpnia rb. z inicjatywy Oddziału PTK we Wrocławiu zorganizowany został Oddział PTK w Kłodzku.

Powołanie tego Oddziału należy powitać z uznaniem ze względu na to, że Kłodzko stanowi ważny ośrodek ruchu krajoznawczo-turystycznego. Nowe Oddziały PTK w Jeleniej Górze i Kłodzku wypełnią lukę w dotychczasowej sieci naszych Oddziałów.

Tymczasowy adres nowego Oddziału: K ł o d z k o, ul. Aliantów, Liceum Pedagogiczne, na ręce dyr. Podolińskiego Wł.

NOWY ODDZIAŁ W RADOMIU. Z inicjatywy p. inż. W. J. Paszkowskiego powstał w Radomiu w dniu 28 września Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Siedziba Oddziału mieści się w Muzeum Miejskim w Radomiu, ul. Piłsudskiego 12.

NOWY ODDZIAŁ W WARCE. W dniu 2 września zebrali się przedstawiciele samorządu, partii politycznych, instytucji gospodarczych w Warce celem powołania Oddziału PTK.

Zebraniu przewodniczył p. Wiktor Krawczyk. Po zapoznaniu się z celami Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, uznano za konieczne powołanie w Warce Oddziału PTK. Postanowiono wydać drukiem przewodnik po Warce, rozłożyć opiekę nad domem rodzinnym Kazimierza Pułaskiego i grobem Piotra Wysockiego w Warce. Oddział obsłuży wszelkie wycieczki krajoznawcze, zgłoszone do Warki.

Adres Oddziału: Ryszard Skoryna, Warka, ul. Warszawska 1.

KURS ORGANIZACYJNY PTK W SZCZECINIE. W dniach od 4 do 13 sierpnia r. czynny był w Szczecinie zorganizowany przez Zarząd Główny Kurs Organizacyjny Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Zadaniem Kursu było przeszkolenie działaczy PTK z terenu całej Polski ze szczególnym uwzględnieniem osób młodszych. Na Kurs Oddziały PTK zgłosiły 33 przedstawiciele, w tym 12 kobiet oraz 21 mężczyzn. Reprezentowane były następujące Oddziały PTK: Poznań, Jasło, Katowice, Łęczycza Łowicz, Zielona Góra, Połczyn Szczecin, Częstochowa, Toruń, Gdańsk, Starogród, Warszawa, Myślenice Płock, Wrocław, Elbląg Kraków, Suwałki, Inowrocław; razem 20 Oddziałów.

TABLIGA KU CZCI SP. AL. PATKOWSKIEGO. W dniu 8 czerwca r. w Sandomierzu zapoczątkowano Sandomierski Tydzień Kultury.

Inauguracją Tygodnia było uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci wybitnego Sandomierzanina Aleksandra Patkowskiego, zamordowanego przez hitlerowski okupanta w obozie Oświęcimskim.

Na budynku Muzeum Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Sandomierzu odsłonięta została wykuta z piaskowca tablica pamiątkowa z napisem:

Twórcy Regionalizmu Polskiego
Badaczowi dziejów Sandomierza
Aleksandrowi Patkowskiemu (1890—1940)
Męczennikowi Oświęcimia
Wice-Prezesowi Zarządu Gł. PTK.

Oddział Sandomierski Pol. Tow. Krajozn.

U dołu tablicy umieszczono stylizowane godło PTK.

Uroczystość odbyła się w obecności miejscowego starosty, Pow. Rady Kultury, Delegacji Zw. b. Więźniów Politycznych, członków Rodziny Zmarłego, Zarządu Oddziału i członków PTK., licznych Sandomierzan. Poświęcenia tablicy dokonał b. prezes Oddziału ks. prałat Andrzej Wyrzykowski.

Ochrona przyrody

XXI ZJAZD PAŃSTWOWEJ RADY OCHROINY W BIAŁOWIEŻY.

Dla uczczenia XXIV-lecia istnienia Białowieskiego Parku Narodowego, który został utworzony w r. 1922, postanowiono na zeszłorocznym zjeździe P.R.O.P. odbytym w Krakowie, zjazd tegoroczny odbyć w Białowieży. Zdawało się, że wielka odległość i stosunkowo niedogodne połączenia kolejowe do Białowieży odstraszają wielu chętnych, tymczasem obawy te okazały się płonne. Na zjeździe zjawili się bowiem około 200 osób przybyłych z całej Polski. Były reprezentowane wszystkie województwa, i niemal w komplecie zjawili się członkowie P.R.O.P.

O autorytecie, jaki sobie zrobiła zarówno Kada, jak i sama idea Ochrony Przyrody w Polsce świadczy

Koła Krajoznawcze Młodzieży

SPRAWOZDANIE Z KRAJOZNAWCZEGO OBOZU NADMORSKIEGO.

W czasie od 15 do 30-go lipca 1947 r. urządziło Koło Krajoznawcze im. Jerzego Smoleńskiego przy Państwowym Gimnazjum i Liceum Pedagogicznym w Myślenicach 2-tygodniowy krajoznawczy obóz nadmorski. Siedzibą obozu było uroczne nadmorskie kąpielisko i port Ustka na Pomorzu Zachodnim, gdzie umieszczono się tuż nad brzegiem morskim i plażą, w schronisku PTK.

Pierwsze dni pobytu spędzono w Słupsku, dokładnie zwiedzając miasto i okolice, muzeum regionalne, stare mury i baszty z XVI-go wieku. Uczestnicy obozu opracowali szereg zagadnień z dziedziny geografii, archeologii, przyrody, etnografii i budownictwa, przy czym wykonali liczne wykresy, szkice, rysunki i zdjęcia fotograficzne. W czasie trwania obozu zostały zorganizowane wycieczki do różnych miejscowości nadmorskich. Zwiedzono Gdynię, Gdańsk, Oliwę, Sopot, Hel, Lębork, Łebę, zapoznając się z portami i urządzeniami portowymi niektórych miejscowości. Urządzono wycieczkę do jeziora Łebskiego i do miejsca na wybrzeżu morskim, gdzie były umieszczone w czasie ostatniej wojny wyrzutnie broni niemieckiej VI i V2. W starej katedrze z XVI-go wieku w Oliwie wysłuchali uczestnicy pięknego koncertu na słynnych organach, niegdyś najwspanialszych w Polsce. Odbyły dwie wycieczki morskie, godzinną statkiem z Gdańska do Sopotu i na Hel, oraz dwugodzinną motorowym kutrem rybackim na pełne morze z Ustki.

W czasie pobytu w Ustce zażywali uczestnicy obozu codziennie kąpeli w morzu oraz wypoczynku na pięknej plaży, położonej w sąsiedztwie parku i sosnowego lasu. Trasa przebytej drogi wyniosła prawie 2.500 km z czego 2.260 km koleją, 96 km samochodem, 65 km pieszo, 40 km statkiem i 30 km tramwajami. W drodze z Ustki zatrzymano się jeden dzień w Poznaniu, gdzie zwiedzono ogród zoologiczny i miasto. W obozie brało udział 22 uczestników.

Kierownikiem obozu był prof. dr. Tadeusz Prus-Wiśniowski.

fakt, że przez pierwsze dwa dni brali w zjeździe udział Minister Oświaty Ob. Skrzyszewski, Minister Leśnictwa Ob. Podedworny, Wiceminister Administracji Publicznej Ob. Wolski, zaś w ostatnich dwóch dniach Wiceminister Odbudowy inż. Chmielewski. Przy tym należy zaznaczyć, że zjawili się oni nie tylko, jak to nieraz dawniej bywało, jedynie na otwarcie zjazdu dla wygłoszenia przemówienia powitalnego, ale brali żywy udział w dyskusji, wysłuchując obrad na trzech pierwszych posiedzeniach plenarnych, na których przewodniczył Minister Skrzyszewski i stwierdzili tym samym wielkie zainteresowanie się sprawami poruszanymi na zjeździe. Poza tym były na zjeździe reprezentowane Ministerstwo Komunikacji oraz Zdrowia zaś urząd wojewódzki w Białymstoku przez wicewo-

jewodę. Zjawili się również delegaci pokrewnych stowarzyszeń. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze było reprezentowane przez wiceprezesa Józefa Kolodziejczyka i prezesa Oddziału Pomorskiego w Gdańsku Leona Ostaszewskiego, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie przez prezesa (Wiceministra) Wolskiego i wiceprezesa prof. dr. Walerego Goetla.

Pierwszy dzień obrad, poza wysłuchaniem przemówień powitalnych, przez obydwu ministrów oraz wicewojewodę białostockiego, wypełniły sprawozdania i dyskusja nad nimi.

Prof. Dr. Władysław Szafer, gorący szermierz idei obrony przyrody, znany w Polsce i zagranicą, pełniący obecnie funkcję delegata (Ministra Oświaty do spraw ochrony przyrody, a zarazem zastępcy Przewodniczącego Rady, odczytał obszernie sprawozdanie działalności Państwowej Rady Ochrony Przyrody za okres od października 1946 r. kiedy odbył się poprzedni zjazd Rady w Krakowie do września 1947 r.

Dr. Stefan Jarosz, jako przedstawiciel Ministerstwa Leśnictwa złożył następne sprawozdanie z działalności lasów państwowych na polu ochrony przyrody w tym samym okresie.

Nad sprawozdaniami wywiązała się bardzo długa dyskusja, która zajęła koniec posiedzenia przedpołudniowego i całe posiedzenie popołudniowe pierwszego dnia zjazdu, oraz całe posiedzenie przedpołudniowe w drugim dniu zjazdu.

Dyskusja obracała się głównie około spraw organizacyjnych, mniej zaś spraw merytorycznych ochrony przyrody. Najważniejszym zagadnieniem było czy Państwowa Rada Ochrony Przyrody ma istnieć, jak dotychczas jako organ doradczy Ministerstwa Oświaty, czy też być przeniesioną do Ministerstwa Leśnictwa.

Obradom w tym dniu przewodniczył Minister Skrzyszewski, a zarówno on, jak i Minister Podedworny i Wiceminister Wolski zabierali wielokrotnie głos w dyskusji popierając sprawę przeniesienia Ochrony Przyrody do Min. Leśnictwa.

Z przemówień było widać, że większość przyrodników czuła się lepiej pod opieką Ministerstwa Oświaty i wyrażała obawy, czy instytucja P.R.O.P. będzie mogła równie owocnie pracować pod patronatem Ministerstwa Leśnictwa. Zwolennicy Ministerstwa Leśnictwa twierdzili natomiast, że dopiero w resorcie Ministerstwa Leśnictwa będzie można zapewnić należytą opiekę i administrację parkom narodowym i rezerwatom do czego Ministerstwo Oświaty nie ma odpowiedniego aparatu.

Po zakończeniu dyskusji zreasumował ją w dłuższym przemówieniu Minister Skrzyszewski. Polemizował z poglądem, jakoby naukowcy mogli się grupować tylko pod patronatem Ministerstwa Oświaty, gdyż wszystkie działy administracji państwowej i wszystkie dziedziny życia muszą uwzględniać postulaty nauki a nauka powinna stać w służbie gospodarki narodowej. Przekazanie Ochrony Przyrody administracji leśnej ułatwi zadanie, gdyż dotychczas ani P.R.O.P., ani Ministerstwo Oświaty nie miało organów wykonaw-

czych dla zarządzania rezerwatami, parkami narodowymi itd. O wiele lepiej te sprawy będą administrowane przez Ministerstwo Lasów.

Tym nie mniej Ministerstwo Oświaty będzie nadal współdziałać i popierać pracę P.R.O.P., uważając, że zagadnienia ochrony przyrody posiadają wielką wartość wychowawczą. Zasady ochrony przyrody będą, stosownie do życzeń wypowiedzianych w dyskusji, włączone do programu różnych szkół, oraz wszystkich kursów dla nauczycielstwa.

Minister wyraził pogląd, że dotychczasową akcję ochrony przyrody należy rozszerzyć a) przez stworzenie stacji naukowych, b) przez utworzenie w łonie P.R.O.P. sekcji fachowych, c) przez rozwinięcie masowego ruchu turystycznego do rezerwatów i parków narodowych, d) przez rozbudowanie Ligi Ochrony Przyrody, i wciągnięcie do niej młodzieży szkolnej jak i pozaszkolnej.

Wyrażając uznanie dotychczasowym pracownikom P.R.O.P. z prof. Dr. Szaferem na czele, którzy położyli ogromne zasługi dla idei ochrony przyrody w Polsce a zagranicą wyrobili sobie należyty autorytet, Minister stwierdził, że należy im umożliwić bardziej racjonalny rozwój ochrony przyrody niż to miało miejsce dotychczas, a może się to stać tylko przez przeniesienie agendy ochrony przyrody z zakresu działania Ministerstwa Oświaty do zakresu działania Min. Leśnictwa.

Prof. Dr. Szafer zapytywany czy akceptuje ten projekt, dał odpowiedź potakującą.

Popołudniu w drugim dniu zjazdu nie było posiedzenia ale wycieczka zbiorowa uczestników zjazdu wózkami chłopskimi do rezerwatu żubrów i do rezerwatu tarpanów. Rezerwat żubrów znajduje się 8 km. na zachód od Białowieży przy szosie do Hajnówki, niedaleko przystanku Czarnonka. Jest on na tym miejscu dopiero od niedawna. Cały rezerwat jest otoczony grubym parkanem z grubych bierwion i aby widzieć żubry, trzeba wchodzić po schodkach na przygotowane stoisko piętrowej wysokości. Niestety także z tych stoisk nie widać żubrów, gdyż poza parkanem jest gęsty las, w którym kryją się one przed okiem publiczności. W czasie pobytu w zwierzyńcu inż. J. Karpiński dyrektor białowiejskiego parku narodowego wygłosił referat na temat ochrony żubra.

Z kolei pojechaliśmy do rezerwatu tarpanów, położonego 4 km bliżej Białowieży na północ od szosy. Tu parkan nie jest tak wysoki ani tak silny i tarpany można widzieć z drogi. Zresztą można wejść poza ogrodzenie i zbliżyć do nich, gdyż są one bardzo łagodne; dzięki temu prof. Budhak zrobił tu szereg fotografii. W czasie zwiedzenia tego rezerwatu prof. dr. Tadeusz Vetulani z Poznania, będący opiekunem rezerwatu tarpanów wygłosił wykład o regeneracji tarpana leśnego.

Trzeci dzień zjazdu tj. sobota 4 października była poświęcona całodzienniej wycieczce do Parku Narodowego. Uczestnicy wyjechali w dwóch grupach na 70 wózkach chłopskich. W pierwszej grupie udzielali objaśnień prof. Dr. Bolesław Hryniewiecki i Dr. Kobendza, zaś w drugiej grupie dyrektor Parku Narodo-

wgo inż. Karpiński. Niestety dzień ten był ponury, pochmurny, wietrzny, a od czasu do czasu drobny deszcz. Mimo to wspaniały Park Narodowy, obejmujący najpiękniejsze części Puszczy Białowieskiej, zrobił na wszystkich ogromne wrażenie.

Pod koniec zwiedzania leśnicy miejscowi przyjmowali nas drugim śniadaniem na polanie wśród Puszczy, gdzie prof. Dr. Hryniewiecki wygłosił wykład pt. „Orzeszkowa w Puszczy Białowieskiej”. Wykład podany w bardzo dobrej formie literackiej, objął właściwie temat o wiele obszerniejszy, gdyż prelegent mówił o Białowieży w nowszej literaturze polskiej. Był to pierwszy wykład publiczny na terenie Parku Narodowego.

Ostatni dzień zjazdu, niedziela 5 października była znowu poświęcona w całości obradom.

Na posiedzeniu przedpołudniowym dyrektor Parku Narodowego w Białowieży inż. Karpiński wygłosił referat sprawozdawczy, dotyczący badań bioekologicznych w Białowiejskim Parku Narodowym, w którym stwierdził, że badania te zapoczątkowane przed dwoma laty są prowadzone na wielką skalę przy zastosowaniu najnowszych sposobów badań. W dyskusji cały szereg mówców wyraził swe uznanie z powodu wysokiego poziomu tych badań. Prof. Dr. Szafer zaprojektował nawet urządzenie w Białowieży w roku 1948 pierwszego zjazdu Bioekologów Polskich.

Nastąpił referat inż. Mieczysława Barbackiego „Ochrona Przyrody i Gospodarka Wodna”. W wyniku dyskusji nad tym referatem, uznając doniosłość spraw wodnych dla ochrony przyrody postanowiono zorganizować specjalną Sekcję Wodną PRIOF., powołując na jej przewodniczącego inż. Chmielewskiego, dyrektora Głównego Urzędu Planowania Przestrzennego.

Na posiedzeniu popołudniowym Dr. Nowak z Krakowa omówił projekt rozporządzeń Rady Ministrów w przedmiocie utworzenia w Polsce nowych Parków Narodowych. W dyskusji okazało się, że Ministerstwo Leśnictwa ze względów gospodarczych wydało już zarządzenie, powołujące do życia Tatrzański Park Narodowy.

Nastąpił podwójny referat inż. Chmielewskiego dyrektora Głównego Urzędu Planowania Przestrzennego oraz dr. inż. Gerarda Ciolka referenta ochrony krajobrazu w Ministerstwie Kultury i Sztuki pt. „Zagadnienia ochrony krajobrazu w budownictwie drogowym”.

Z braku czasu odpadł punkt „Program prac PRIOF. na rok 1948”. Uznano, że wystarczy uwagi wypowiedziane w czasie dyskusji nad sprawozdaniami.

Z braku czasu nie referowano również wniosków. Prof. dr. Szafer zaznaczył, że omówiono je obszernie na kilku posiedzeniach Wydziału PRIOF. i mając zaufanie do Wydziału, postanowiono je w brzmieniu przez niego uchwalonym włączyć do protokołu Zjazdu.

Następny Zjazd na wniosek podpisanego, poparty gorąco przez prof. dr. Szafera, postanowiono jednogłośnie odbyć w r. 1948 na terenie Ziemi Odzyskanych poświęcając go przede wszystkim ochronie przyrody w tych ziemiach. Akceptowano też wniosek prof. dr.

Włodzicki aby Zjazd ten odbył się w czerwcu w Międzyzdrojach i był połączony z obejrzeniem rezerwatu na wyspie Wolin.

O godz. 17,15 prof. dr. Szafer zamknął Zjazd, wygłaszając szereg podziękowań, a przede wszystkim dyrektorowi Parku Narodowego w Białowieży, inż. Karpińskiemu, za bardzo dobrą organizację strony gospodarczej Zjazdu oraz wycieczek do Puszczy.

Dr. M. Orłowicz.

Jeziro Łukniany terenem ochronnym

Ziemia Mazurska bez przesady może być nazwana zaczarowaną krainą w porównaniu z niżem środkowej Polski. Składają się na to: morfologia terenu, setki jezior, o urozmaiconej często linii brzegowej, lasy w wielu miejscach bardzo ładnie zachowane.

Krajobraz mazurski należy do niezmiernie pociągających. Bogatą rzeźbę powierzchni wraz z jeziorami zawdzięczają Mazury epoce lodowcowej. Ona sprawiła, że teren jest pagórkowaty, niemal podgórski, a w kotlinach leżą piękne tafle jeziorne. Nieodłączną częścią krajobrazu jest roślinność i świat zwierzęcy. W lasach puszczańskich Pomorza Wschodniego żyły: łosie, jelenie, dziki, sarny, bobry, rysie; a nawet wilki. Pośród ptactwa notowano: łabędzie, kormorany, cietrzewie, jastrzębki, żorawie, bazanty, czaple, bociany zwykle i czarne, myszolowy, jastrzębie, łyski, cyranki, bąki, krzyki, bekasy, kraski, sójki, dzięcioły i całą rzeszę drobniejszego ptactwa, zapełniającego lasy, zarosła i wody.

Okres wojenny i powojenny wpłynął katastrofalnie na liczebność zwierząt i ptactwa. Tępiły zwierzyńce i ptactwo umundurowane jednostki wojskowe, różni kłusownicy, poszukiwacze „szczęścia” na ziemiach odzyskanych, element najgorszy, który szedł nie budować, lecz niszczyć to, czego jeszcze pożoga wojenna nie zniszczyła. Stan nie tylko nie skończył się na tym odcinku, ale ma się wrażenie, że nawet spotęgował się. Najlepszym tego dowodem są łabędzie.

Łabędź niemy należy do pięknych ptaków wodnych. Jeziora Mazurskie posiadały tę ozdobę wód w różnych ilościach. Na niektórych jeziorach było ich po kilka, na innych więcej. Na wyróżnienie pod tym względem zasługiwało jezioro Łukniany albo Łabędzie pod Mikołajkami w powiecie Mrągowo. Jezioro to upodobały sobie łabędzie. Widocznie jezioro to o dość znacznej powierzchni 623 ha, okrągłych kształtów, zarosnięte na brzegach szuwarami z trzciny najbardziej im odpowiadało. Przed wojną łabędzie mnożyły się tu swobodnie, liczba ich dochodziła do półtora tysiąca. Zarówno ptaki jak i całe jezioro były chronione przez prawodawstwo niemieckie.

Podczas wojny nie zaszły większe zmiany w liczebności łabędzi. Dopiero okres działań wojennych na Mazurach i czasy powojenne dały się łabędom we znaki. Tępieno je wszelkimi sposobami przede wszystkim dla puchu. Puch łabędzi można było kupować nawet w Warszawie. Jaja łabędzie również znalazły się w handlu. Taka gospodarka doprowadziła do tego, że liczba łabędzi w ub. roku zmniejszyła się do 350

sztuk, w bieżącym roku mamy ich zaledwie około 30. Oto haniebny obraz gospodarki człowieka w przyrodzie.

Niejednokrotnie już podnoszono w prasie alarmy z powodu łabędzi. Szkodnicy interesu publicznego nieśli nadal bezkarną zagładę łabędom. I oto w tym tragicznym momencie zjawia się oczekiwane przez wszystkich Zarządzenie Wojewody Olsztyńskiego Nr 35 z dnia 14 maja br., biorące w opiekę jezioro Łukniany wraz z uroczyskiem Czapliniem w gm. Mikołajki. Z uwagi na znaczenie tego zarządzenia warto je podać do wiadomości członków Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, którzy zawsze byli a z pewnością będą także gorącymi propagatorami ochrony przyrody.

Zarządzenie Nr 35

Wojewody Olsztyńskiego z dnia 14 maja 1947 roku o ogłoszeniu jeziora Łukniany i uroczyska „Czapliniem” w gm. Mikołajki, pow. Mrągowo za teren ochronny.

§ 1.

Na podstawie art. 5 § 1 i art. 2 p. 2 i 6 Ustawy z dnia 10.III.1934 r. o ochronie przyrody (Dz. U.R.P.: Nr 31, poz 274) ogłaszam za teren ochronny — jezioro Łukniany, położone w gm. Mikołajki pow. Mrągowo, (Województwa Olsztyńskiego wraz z uroczyskiem „Czapliniem” w leśnictwie Łukniany.

§ 2.

Teren objęty zarządzeniem obejmuje następujący obszar: 1) całe jezioro Łukniany wraz z przylegającym do niego pasem wybrzeża o szerokości 300 metrów i pasem wodnym przy styku z jeziorem Sniardwy 300 metrów w głąb tego jeziora, 2) uroczysko „Czapliniem” do styku z jeziorem Łukniany oraz szosą Mikołajki — Łukniany. Dokładne wytyczenia granic terenu ochronnego dokona właściwa powiatowa władza administracji ogólnej.

§ 3.

Na wymienionym wyżej terenie ochronnym zabrania się:

1. wstępu i przebywania bez zezwolenia władzy, sprawującej nadzór nad terenem; wyjątek stanowi od-

ciniek szosy Mikołajki — Łukniany, znajdujący się w pasie ochronnym; na odcinku tym dozwolony jest ruch kołowy i pieszy bez prawa postoju.

2. wszelkiego polowania, łowienia i płoszenia ptactwa i innej zwierzyny, uszkodzania gniazd ptasich;

3. rybołówstwa i niepokojenia miejsc ochronnych tarła ryb;

4. jeżdżenia łodziami i innymi środkami przewozowymi;

5. niszczenia roślin i zbierania plodów leśnych.

Nadzór i opiekę nad terenem ochronnym jez. Łukniany i uroczyska „Czapliniem” sprawuje Dyrekcja Lasów Państwowych Okręgu Olsztyńskiego.

§ 5.

Kto wykracza przeciw zakazom, podanym w § 3 podlega na zasadzie 24 art. powołanej wyżej ustawy karze aresztu do 6 tygodni lub grzywny do 50 000 złotych albo obu tym karom łącznie. Orzecznictwo w sprawach o wykroczenia przewidziane w § 3 należy do właściwości powiatowej władzy administracji ogólnej.

§ 6.

Narzędzia i sprzęty, służące do popełniania przestępstwa określonego w § 3 podlegają przepadkowi na rzecz Funduszu Ochrony Przyrody.

Wojewoda:

(—) Mgr. W. Jaśkiewicz

Za zgodność:

(W. Romanowski)

Kierownik Kancelarii

Może wreszcie to zarządzenie położyć kres dalszemu tępieniu łabędzi i zapewni spokój pozostałym 30 sztukom, które będą znów mogły się rozmnażać i jezioru przywrócona zostanie pierwotna jego ozdoba, jaką niewątpliwie stanowiły łabędzie.

Dobrze się stało, że nadzór nad terenami ochronnymi jeziora Łukniany i uroczyska „Czapliniem” powierzono zostało Dyrekcji Lasów Państwowych w Olsztynie. Leśnicy, jako najbardziej związani z terenem są najbardziej wrażliwi na zło, jakie wyrządza nie jest przyrodzie.

R. Kobendza.

Kronika krajoznawcza

IMIENNICTWO GÓR POLSKICH. Bardzo aktualną obecnie jest sprawa imiennictwa na Ziemiach Odzyskanych, m.i. w Sudetach, ale również ważną jest sprawa ustalenia i uzupełnienia imiennictwa geograficznego w Tatrach. Zresztą i tu i tam problemy są w ogólnym zarysie podobne. Chodzi o usunięcie niewłaściwych naleciałości (m.i. nazw niemieckich) oraz o nadanie nazwy obiektom, które dotąd nazw nie posiadały, a wymagają ich ze względu na wzmożony ruch turystyczny, czy taternicki. Główna różnica między problemem na terenie tatrzańskim a sudeckim jest raczej natury ilościowej, niż jakościowej.

Problem ustalenia nazw miejscowych jest niezwykle ważny i nawet znacznie trudniejszy niż mogłoby

się wydawać na pierwszy rzut oka. Jeżeli chodzi o tereny górskie, to nie potrafi go należycie rozwiązać ani lingwista, ani historyk, ani geograf, ani etnograf, ani turysta czy taternik doskonale znający dany teren. Dopiero zgodna współpraca wszystkich wymienionych umożliwia dobre spełnienie zadania.

Zagadnieniem imiennictwa górskiego zajmowano się w Tatrach już od dawna, bo pierwsza komisja dla imiennictwa tatrzańskie powstała około 40 lat temu, przy Polskim Towarzystwie Tatrzańskim. W związku z ukazaniem się w ciągu ostatnich 20 lat kilkuset nowych nazw miejscowych na terenie Tatr (niezawadzanych dość chaotycznie) i w związku z przygotowaniem nowych przewodników i map tatrzańskich

wyłoniła się obecnie konieczność uporządkowania tej sprawy na terenie tatrzańskim. W tym celu Klub Wysockogórski Pol. Tow. Tatrzańskiego powołał znowu do życia Komisję dla Spraw Imiennictwa Tatrzańskiego. Składa się ona obecnie z Witolda H. Paryskiego (przewodniczący), dyr. Juliusza Zborowskiego (sekretarz), dr Zofii Radwańskiej-Paryskiej i Tadeusza Zwołńskiego. Prace Komisji — która odbyła ostatnio już kilka posiedzeń — opierają się na znawstwie terenu, literatury i gwary góralskiej przez członków Komisji, jak i na bardzo obfitych materiałach ludowych (tyśiące pozycji) zebranych w terenie w ciągu ostatnich kilkunastu lat przez W. Paryskiego (uzupełnione badaniami archiwalnymi J. Zborowskiego i W. Paryskiego).

Jeżeli chodzi o teren Sudetów, to sprawa przedstawia się znacznie trudniej. Wieloletnich znawców imiennictwa Sudetów w ogóle nie ma. Poza tym bardzo wiele obiektów w Sudetach albo wcale nie posiadało dotąd nazw polskich (czy słowiańskich), albo też zaginęły one bezpowrotnie. Badania archiwalne są dopiero zapoczątkowane. Dla bardzo wielu obiektów sudeckich będzie trzeba po prostu stworzyć nazwy, baczając, aby były one zgodne z charakterem terenu i z charakterem nazw w innych górach polskich. Zbyt to skomplikowany problem, aby tu wdawać się w szczegóły. Fewne wytyczne dla takiej pracy będzie można znaleźć w dotychczasowych pracach nad imiennictwem tatrzańskim, inne trzeba będzie dopiero wypracować.

Sprawa ustalenia imiennictwa górskiego w Sudetach jest pilna, gdyż wiadomo choćby z doświadczenia na terenie tatrzańskim jak trudno wyrugować niewłaściwe nazwy, gdy się raz zakorzenią. Główna komisja dla nazw Ziemi Odzyskanych (istniejąca przy Ministerstwie Administracji Publicznej) nie prędko mogłaby opracować imiennictwo Sudetów w zakresie potrzebnym dla turystyki, gdyż komisja ta ma pilniejsze zadania o bardziej ogólnym znaczeniu. To też w porozumieniu z ową główną komisją powstaje przy Zarządzie Głównym Pol. Tow. Tatrzańskiego specjalna komisja dla imiennictwa górskiego Sudetów, która ma zgromadzić odpowiedni materiał i wnioski dla przedstawienia ich owej głównej komisji do zatwierdzenia. W komisji sudeckiej mają m. i. zasiadać znawcy imiennictwa Tatr i Beskidów, gdyż wiadomości i doświadczenie nabyte w tych terenach mogą bardzo się przydać przy rozwiązywaniu zagadnień sudeckich.

Witold H. Paryski

OGÓLNOPOLSKI ZJAZD POLSKIEGO TOWARZYSTWA GEOGRAFICZNEGO odbył się w dniach 25 — 29 maja b. r. w Toruniu i Szczecinie

Kronika turystyczna

Sprawy organizacyjne

ŚWIĘTOKRZYSKI ZJAZD TURYSTYCZNY zwołany z inicjatywy Izby Przemysłowo-Handlowej w Częstochowie odbył się na Św. Krzyżu w dniach 24—26 sierpnia b. r., przy udziale licznych przedstawicieli zainteresowanych urzędów i instytucyj. Zjazd zwołany w porozumieniu z Wydziałem Turystyki M.

Przy licznym udziale (około 500 osób) geografów otwarcie Zjazdu i posiedzenie plenarne odbyło się w dniu 25 maja w Toruniu. Referaty wygłosili: prof. dr. M. Kielczewska-Zaleska — O położeniu Torunia, prof. dr. M. Limanowski — Toruń, prof. dr. J. Czekalski — Rola geografii jako nauki w życiu powojennym Polski. Inż. K. Dziewoński z Gł. Urz. Planowania Przestrzennego przedstawił — Wstępny koncepcję planu krajowego. Nadto w krótkim komunikacie przedstawił v-prezes G.U.P.P. mgr. J. Zaremba — Atlas Ziemi Odzyskanych, zaś dr. J. Kondracki — Mały Atlas Polski.

Obrady Zjazdu toczyły się następnie w trzech sekcjach: geografii fizycznej — przewodniczący prof. dr. J. Czyżewski, antropogeografii — przew. prof. dr. St. Leszczycki i dydaktycznej — przew. prof. dr. A. Zierhoffer. Na tej ostatniej sekcji prof. Z. Domaniewska mówiła o Kołach Krajoznawczych młodzieży.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze reprezentowała delegacja w składzie: Dyr. Zygmunt Beczkowicz — prezes PTK, dr — Franciszek Uhorczak — redaktor „Ziemi“, p. Józef Bloński — prezes oddziału PTK w Toruniu i prof. Zofia Domaniewska z ramienia Komisji Kół Krajoznawczych PTK. Na Walnym Zgromadzeniu P. Tow. Geograficznego w imieniu delegacji PTK dr Uhorczak złożył następującą deklarację Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego:

„Dotychczasowa praca i wielkie osiągnięcia PTG są dla krajoznawców wielkiej wagi, dostarczają bowiem głębokiej treści dla pracy PTK mającej za zadanie w pierwszym rzędzie szerzenie poznawania i umiłowania kraju ojczystego.

Dotychczas współpraca PTG i PTK odbywała się przeważnie po przez ludzi — członków jednej i drugiej organizacji oraz na terenie Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej, które prowadzą najczęściej nauczyciele-geografowie, członkowie PTK i PTG.

W obliczu obecnych rozszerzonych zadań stojących przed oboma organizacjami, PTK pragnęłoby zacieśnić i rozszerzyć współpracę przez organizacyjne kontakty odpowiednich komórek. W szczególności PTK i PTG mogłyby zacieśnić współpracę na odcinku Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej przez Komisję Kół Krajoznawczych PTK i Wydział dla Spraw Geografii Szkolnej PTG oraz w dziedzinie popularyzowania wiedzy o kraju — stanowiącej właściwy zakres działalności PTK — w łączności z Wydziałem Popularyzacji Geografii PTG“.

W efekcie nawiązanej współpracy między PTK i PTG v-prezes Zarządu Gł. PTK p. Józef Kołodziejczyk i redaktor „Ziemi“ dr F. Uhorczak zostali wybrani do Wydziału Popularyzacji Geografii PTG.

Ministerstwa Komunikacji i przy udziale Instytutu Badań Regionalnych i Oddziału PTK w Kielcach miał na celu zbadanie zagadnień turystyczno-lotniskowych regionu Świętokrzyskiego. Obrady toczyły się w budynku poklasztornym (powięziennym) na św. Krzyżu, pod przewodnictwem dyr. Izby Przemysłowo-Handlowej w Częstochowie d-ra Jerzego Brauna.

Referat generalny Zjazdu p. t. „Zagadnienie turystyczno-letniskowe w regionie Świętokrzyskim” wygłosił prof. Edmund Massalski, dyr. Muzeum Świętokrzyskiego i prezes okręgu PTK. W dyskusji nad referatem p. K. Staszewski — sekr. Zarządu Gł. PTK i dr Uhorzak — redaktor „Ziemi” uwypuklili znaczenie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w organizacji i rozwoju ruchu turystycznego w regionie Świętokrzyskim w przeszłości oraz wypowiedzieli się za oparciem ruchu wycieczkowo-letniskowego o ramy organizacyjne PTK, działającego na terenie Świętokrzyskim od czterdziestu lat.

W wyniku obrad uchwalono liczne wnioski, których omówienie pozostawiamy do następnego zeszytu „Ziemi”.

Schroniska i domy turystyczne

SCHRONISKO W SOBÓTCE. W Sobótce, pięknej miejscowości dolnośląskiej, Orbis postanowił przydzielić dwa miejscowe schroniska w ten sposób, że schroniskiem dolnym i schroniskiem górnym będzie administrował Oddział PTK. w Sobótce.

SCHRONISKA W BESKIDACH. Dzięki subwencji Ministerstwa Komunikacji Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Bielsku Białej uzyskał możliwość przystąpienia do rozwiązania palącego zagadnienia schroniska w Zwardoniu. Schronisko to będzie zabezpieczone i kilka pomieszczeń zostanie oddanych prowizorycznie do użytku turystów na zimę. Z wiosną roku przyszłego przewidziany jest gruntowny remont całego budynku.

To samo dotyczy ważnego schroniska na Skrzycznem, które obejmuje Górnośląski Oddział PTT. w Katowicach.

W schronisku na Markowych Szczawinach pod Babią Górą rozpoczęto prace około wykończenia budynku gospodarczego.

Nad jeziorem Rożnowskim obejmuje PTT piękny budynek pomieścił w doskonałym położeniu we wsi Kobylic-Gródek. W budynku tym zostanie urządzone schronisko dla zwiedzających jezioro oraz pokoje na dłuższy pobyt. Oddział w Nowym Sączu przystąpił już do zabezpieczenia tego budynku.

W Czorsztyńcu w willi „Kurpielówka” zostało zorganizowane w czerwcu br. schronisko PTT., uzupełniając częściowo wielką lukę na odcinku Pienin w tej dziedzinie. Obejmuje ono 20 miejsc noclegowych. Na miejscu organizacja przejazdów łódkami przez Pieniny za uprzednim zamówieniem listowym.

SCHRONISKO NA OSTROWIE LEDNICKIM. Gnieźnieński Oddział PTK. w dniu Święta Morza otworzył i oddał do użytku schronisko PTK. na Ostrowie Lednickim. Schronisko zostało wyremontowane i zagospodarowane. Równocześnie poświęcono 2 łodzie, które będą obsługiwały jezioro.

POKOJE DLA TURYSTÓW W KŁODZKU. Oddział Kłodzki PTT zawarł umowę z hotelem tamtejszym „Czarny Niedźwiedź”, który to hotel względnie jego dyrekcja zobowiązała się rezerwować pokoje z 20% zniżką dla wycieczek zbiorowych, wczasowiczów i indywidualnych turystów, tak, że cena zniżkowa wyniosłaby około zł. 130.— za dobę plus dodatek za opał w miesiącach zimowych. Zgłoszenia telegraficzne lub telefoniczne względnie pisemne na 3 dni naprzód. Telefon Oddziału Kłodzkiego Nr. 21-22 czynny od 3.30 — 13. Telefon hotelu Nr. 21-41 lub 21-42 czynny całą dobę. Hotel dysponuje około 50-ciu łózkami z czystą pościelą, bieżącą wodą i opalaniem w miesiącach zimowych.

RUCH TURYSTYCZNY W BIAŁOWIEŻY. Mimo bardzo niedogodnych warunków komunikacyjnych frekwencja turystów w roku 1947 w Puszczy Białowieskiej była bardzo wysoka, aczkolwiek znacznie niższa od przedwojennej. Szczególnie licznie przybywały wycieczki szkolne. Niewątpliwie, o ile wprowadzono by proponowany przez Zjazd Państwowej Rady Ochrony Przyrody bezpośredni pociąg nocny z Warszawy do Białowięży, jaki kursował w latach przedwojennych, frekwencja ta w przyszłym roku znacznie by wzrosła. Punktem oparcia dla wycieczek w Białowięży jest bardzo dobrze urządzone Dom Turystyczny w Parku dworskim, utrzymywany przez zarząd Parku Narodowego, który może przenocować około 100 osób. Posiada on wygodne łóżka z pościelą, albo w pokojach po 4 łóżka, albo w zbiorowych salach po 15 łóżek. Wszędzie piece, wodociągi, umywalnie, oświetlenie elektryczne. M.

Kronika konserwatorska i muzealna

STAN MUZEALNICTWA NA POMORZU ZACHODNIM. Jak podaje komunikat działu informacji naukowej wydziału Pomorzoznawczego Instytutu Bałtyckiego, pióra K. Grodeckiego (nr. 1 z 1947), muzea pomorskie pomimo kierownictwa niemieckiego, przechowywały tysiące zabytków, znalezionych na tych ziemiach, pochodzenia bezsprzecznie słowiańskiego i polskiego. W każdym poważniejszym ośrodku administracyjnym istniały muzea lokalne. Niestety, skutkiem działań wojennych, uległy one w przeważnej mierze daleko idącemu zniszczeniu.

Korzystając z warunków lokalnych, mianowicie ocalenia gmachów i częściowo zbiorów, dano się zorganizować w terenie, podlegającym Województwu

Szczecińskiemu, sześć większych zbiorów o charakterze muzealnym. Główne z tych muzeów istnieje w Szczecinie, gdzie z dwóch byłych muzeów, krajowego i miejskiego, dano się stworzyć jedno, należące obecnie do Zarządu Miejskiego. Muzeum to będzie udostępnione do zwiedzania po ukończeniu remontu, prowadzonego przez inżynierów Welczera i Kędzierskiego. Według zamiarów Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków ma ono stać się Muzeum Okręgowym, skupiającym najcenniejsze zabytki z terenu, które systematycznie sprowadza Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki. Poza tym w wielkim gmachu byłego Muzeum Miejskiego, na Wałach Chrobrego, staraniem Instytutu Bałtyckiego, organizuje się Muzeum Mor-

skie. Wielkie koszty remontu gmachu i nikłe pozostałości po pierwotnie mieszczącym się Muzeum Miejskim utrudniają przygotowawcze prace, jednak po wypełnieniu go eksponatami będzie ono stanowiło szczególnie cenny wkład do muzealnictwa nie tylko lokalnego, lecz i krajowego.

Co do muzeów regionalnych, to warunki obecne nie pozwalają na zorganizowanie i uposażenie muzeów we wszystkich miastach powiatowych. W chwili obecnej są one uruchomione na terenie Województwa w Koszalinie, Słupsku Białogardzie i Darłowie. Zbiory te zostały przeważnie ogołocone przed opuszczeniem terenu przez Niemców z rzeczy najcenniejszych. W wielu wypadkach jednak wywiezione, przez Niemców obiekty, jako pochodzące z ostatnich dwóch wieków i stanowiące dorobek sztuki obcej, nie miały większego znaczenia dla Polski. Natomiast pozostały na miejscu w znacznym stopniu zabytki prehistoryczne o charakterze wybitnie słowiańskim stwierdzające bezsprzecznie genezę pierwotnych osiedleńców tego kraju.

Trzeba sadzić, że wymienione Muzea nie zaspokoja potrzeb kulturalnych ludności polskiej, które będą wymagały założenia kilku nowych placówek, o czym już się myśli. Tym więcej, że dalsze prace w zakresie badania tych terenów wciąż dają nowe materiały, udowadniające silne wpływy kultury, całkowicie polskiej w postaci znajdujących się dokumentów, numizmatów, grobowców, narzędzi i zapisek metrycznych.

Jeśli dodać do tego setki znajdujących na dokumentach a nawet w tłoku, pieczęci rodów rycerskich polskich i rzeźby w drzewie z okresu średniowiecza podług staropolskich wzorów, to można dojść do wniosku, że praca naszych naukowców, którzy się jej poświęcą, nie będzie bezpłodna i z pozostawionego chaosu pomimo dotkliwych strat, wyłonią się nowe możliwości.

Stan aktualny muzeów Województwa Szczecińskiego rozwała już na wykorzystanie ich zasobów przez zainteresowane siły naukowe. Tak wszyskie napożkane przez nas pomorskie zbiory muzealne ma Szczecin bogaty podkład prehistoryczny, szczególnie dla nas interesujący ze względu na dowody słowiańskiego autochtonizmu. Średniowiecze jest dobrze reprezentowane przez rzeźby kościelne, numizmatykę, częściowo broń i piśma.

Malarstwo obejmuje szereg eksponatów od XVII do XX-go wieku rzeźba zaś, poza paru sztukami w Kamieniu z okresu pogańskiego, przedstawia się w postaci kilkunastu kopii dzieł klasycznych w brązie i marmurze. Inwentarza jeszcze nie ma, natomiast dość bogata biblioteka ułatwia badaczowi jego pracę.

W nieco lepszej sytuacji znajdują się zbiory białogardzkie gdzie lepszy początkowy stan rzeczy dał pracującym przy odnowieniu muzeum kpt. Łukasikowi różnej zaś kustoszowi art. mal. Wojciechowi Sawińskiemu i dr. Winiarskiemu możliwość niemal kompletnego uporządkowania.

Zbiory te, prócz bogatej wystawy prehistorycznej, ozdobionej takimi okazami jak kompletne zachowany grób Weneda, cały grób kamienny skrzynkowy, urny twarzowe itp. mają sporo materiału z miej-

scowego folkloru, narzędzi i wzorów do dawnego rzemiosła, mebli wyrobu ludowego namiątek cechowych.

W zakresie regionalnym ma niewątpliwie znaczenie Muzeum w Słupsku, które jest zupełnie uporządkowane zasługuje więc na zwiedzenie szczególnie przez młodzież i wycieczki krajoznawcze.

OTWARCIE MUZEUM REGIONALNEGO PTK W TOMASZOWIE MAZOWIECKIM. W dniu 26 października rb. odbyło się w Tomaszowie Maz. uroczyste otwarcie Muzeum Regionalnego PTK.

Na uroczystość z ramienia Zarządu Głównego PTK przybyli Prezes PTK, prof. dr. Stanisław Leszczycki V-Prezes Józef Kołodziejczyk, Skarbnik Wł. Gruszczyński i przewodniczący Komisji Muzealnej dr. Zawadowski. Przybyli też liczni przedstawiciele miejscowych władz państwowych samorządowych, delegacje pobliskich Oddziałów PTK oraz liczni członkowie miejscowego Oddziału.

Przybyłych powitała p. dr. T. Ptaszycka — Prezes Oddziału PTK w Tomaszowie Mazowieckim. Odpowiedział Prezes PTK, dr. Leszczycki, który z uznaniem podkreślił nakład pracy miejscowego Oddziału przy tworzeniu muzeum regionalnego, do których to spraw Polskie Towarzystwo Krajoznawcze przykładą dużą wagę. Po przecięciu wstęgi przez Prezesa PTK zwiedzono Muzeum, które na wszystkich zrobiło doskonałe wrażenie. Przyjezdni uznali, że muzeum to można uznać za wzorowe. Nie imponuje ono wielkością, lecz doborem eksponatów, ich doskonałą jakością, planowym rozłożeniem.

ZNISZCZONE ZABYTKI W POW. KROŚNIENSKIM. W artykule „Rapsod krośnieński” w „Dzienniku Zachodnim” St. Peters podał niedawno interesujące dane o zniszczonych przez wojnę zabytkach w tym południowo-wschodnim zakątku kraju:

„Najpoważniejszą stratą jest kościół parafialny w Dukli, perła sasko-polskiego rokoka z roku 1765. Zabytek ten tracił trzykrotnie dach. We wrześniu 1944 roku bombą spaliły dach i spowodowały zanadnienie się jednego pola sklepienia. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności urządzenie wewnętrzne kościoła, jego rokokowe ołtarze ławki i ambona oraz sławny posąg grobowy Marii Amalii z Brühlów Mniszchowej, ocalały. Dzięki konserwatorom zabytków dr. Józefowi Klusowi, a następnie Henrykowi Cieśli, którzy wystarali się o subwencje państwowe, dzięki energii ks. Wojciecha Misiewiczza, proboszcza dukielskiego i pomocy Referatu Kultury i Sztuki przy Starostwie Powiatowym w Krośnie, kościół otrzymał dach już z końcem r. 1945.

Drugi zabytkowy kościół OO. Bernardynów w Dukli przebudowany w r. 1773 w stylu stanisławowskim, ocalał dziwnym zbiegiem okoliczności, chociaż w jego pobliżu padło około 100 bomb lotniczych i granatów. Jedynie dach blaszany wyglądał jak rzeszoto. Pałac Mniszchów w Dukli, niezamieszkały już od r. 1849, również utracił dach w czasie działań wojennych, a pozostawiony przez kilka miesięcy na slocie, dziś już jest obiektem straconym. Na szczęście ocalał piękny park z aleją lipową długości 600 m. Obecnie opiekuje się nim Nadleśnictwo w Dukli.

W samej stolicy powiatu w Krośnie, powstały też

poważne zniszczenia. Nieznacznym zniszczeniom uległ zabytkowy gotycki kościół OO. Franciszkanów, posiadający sławną kaplicę barokową Oświęcimów, według prof. Podlacha, najpiękniejszą tego rodzaju kaplicę w Polsce, zbudowaną przez Wincentego Petroniego, a ozdobioną wspaniałymi sztukateriami przez Jana Chrzciciela Falconiego. Konserwator Henryk Cieśla udzielił pomocy, celem remontu kaplicy Oświęcimów. Poważne szkody poniósł kościół farny w stylu barokowym przebudowany z gotyckiego po pożarze w 1638 r., którego urządzenie wewnętrzne przechowało się w stanie, w jakim było w r. 1646. Uszkodzeniu uległy dach i attyka zachodnia, ale i ono zostało już usunięte. Również odremontowano już fasadę kościoła ojców Kapucynów pochodzącego z r. 1781. Staraniem władz i społeczeństwa odremontowano dach kościoła św. Wojciecha z XV w. Częściowo także odremontowano tzw. „Dom Wójtowski” w Krośnie z XV w. przebudowany w stylu renesansowym przez Bonera ok. r. 1525.

Kronika Ludoznawcza

INSTYTUT PRZEMYSŁU LUDOWEGO W ZAKOPANEM. Podhalański przemysł ludowy przeżywa po wojnie wyraźny kryzys, polegający na braku właściwego kierunku i upadku smaku i poziomu artystycznego.

Dawna wytwórczość ludowa na Podhalu miała charakter artystyczny. Zakorzenione głęboko zdobniczo obejmowało nawet przedmioty użytkowe.

Oryginalna sztuka góralska o charakterze wybitnie zdobniczym zaspokoila wszystkie niemal działy wytwórczości bogactwem swych form i różnorodnością motywów.

Na tym terenie dokonało się zetknięcie przedstawicieli „sztuki wielkiej” z artystami ludowymi — na zasadach bezpośredniej współpracy. Wielu plastyków naszych czerpało tu swe natchnienie ze sztuki ludowej. W sposób umiędzynarodowienia oni jej możliwości powiększając znaczenie jej zasięg i przystosowując ludową wytwórczość góralską do nowych potrzeb i zadań.

Po tym okresie rozkwitu i powodzenia, gdy brakło dawnych propagatorów i opiekunów, zakopiański przemysł ludowy, pozbawiony ideowego kierownictwa, żył i żyje dawną renomą. Będąc znanym i rozpoznawczym na rynkach krajowych stał się łupem bezładnej eksploatacji. Zafraca coraz bardziej swój regionalizm obniżając równocześnie poziom artystyczny. Na miejsce propagowanej przez wybitnych artystów wytwórczości ludowej pojawiła się tandeta i zły smak, przyniesiony przez nakładców z zewnątrz. Szeroko zakrojony przemysł skupił się prawie wyłącznie koło pamiątkarstwa, które w pogoni za pokupnością schodzi coraz bardziej na manowce.

Aby temu zaradzić powołano w Zakopanem Instytut Przemysłu Ludowego. Dzięki zapewnieniu mu przez Min. Przemysłu podstaw finansowych należy przypuszczać, że Instytut skieruje podhalański przemysł ludowy na właściwe tory. Celem bowiem Insty-

Poza Krosnem i Duklą znajduje się w powiecie 10 zabytkowych kościołów. We wrześniu 1944 r. pociski zniszczyły wieżę kościoła w Kobylanach. Kościoły w Łączkach Jagiellońskich i Jasionce pod Duklą nie poniosły strat. Dzięki otoczeniu lip ocalał piękny kościół drewniany w Gogolowie koło Frysztaka z 1672 r. Lipy te odizolowały go od pożaru, szalejącego w pobliżu. Z drewnianych kościołów zabytkowych uległ największemu zniszczeniu kościół w Lubli. Na wieżę wyrzucili Niemcy ok. 60 pocisków. Luka w drzewostanie lipowym wskutek wycięcia kilku sztuk przed wojną, spowodowała zniszczenie wieży, którą zresztą już odbudowano. Burza wojenna nie oszczędziła nawet ruin Zamku Odrzykońskiego, które uległy uszkodzeniom przez wywołane wstrząsy przelatujących pocisków. Powstały nowe pęknięcia murów. Już w r. 1945 podmurowano najbardziej zagrożoną partię tego zamku“.

tutu jest podniesienie przemysłu ludowego na Podhalu, przeciwdziałanie jego kostnieniu i wyradzaniu się.

Środki działania w tym kierunku są różnorodne. Jednym z głównych sposobów oddziaływania na kierunek przemysłu ludowego ma być organizowana przez Instytut, dzięki przyznanej subwencji Min. Przemysłu wzorcownia która zajmie się praktycznym użytkowaniem nagromadzonych materiałów i opracowaniem na ich podstawie wzorców i modeli.

Wzorcownia ma stać się laboratorium, które nawiąże do przerwanej a tak dobrze zapowiadającej się działalności Wikiewicza, polegającej na przystosowaniu sztuki góralskiej do nowych potrzeb.

Wypracowane we wzorcowni wzory i modele mają stanowić materiał przykładowy do swobodnego stosowania przez wytwórców ludowych. Będą one obejmowały następujące grupy: stare i autentyczne wzory góralskie, z podaniem ich przeznaczenia i zastosowania, schematy nieskażonych typów, spotykane w regionie Podhala, przykładowe formy współczesne, wybrane z najwybitniejszych rozwiązań uzyskanych w pracowniach i warsztatach, nowoczesne formy, stworzone przez artystów w charakterze regionalnym.

OPIEKA NAD OSTATNIMI SŁOWIŃCAMI NA POMORZU. Gazety doniosły ostatnio, że na terenie pow. słupskiego obok kilkuset Kaszubów mieszkają również resztki dawnego plemienia słowiańskiego, prawie całkowicie zniemczeni Słowini. Żyją oni w kilku wsiach między jeziorami Gardzińskim i Lebskim. Na tym terenie zarówno władze, jak i polskie sfery naukowe podjęły ostatnio badania celem stwierdzenia stopnia ich germanizacji. Przeprowadzono liczne rozmowy i znaleziono trochę dokumentów, świadczących o ich przeszłości.

Najwięcej Słowinów żyje na terenie wsi Gardno i Głowczyce, około 50 ich mieszka we wsi Rowy. Wśród nazwisk słowiańskich najczęściej spotyka się na-

zwiska Kirk, Peig i Klik, zdarzają się również nazwiska o czysto polskim brzmieniu: Jakubiak, Wróbel Ziблиński, Gałęcki itp. W miejscowości Kluki mieszkają autochtoni, znający jeszcze mowę słowiańską, a dwoje najstarsi spośród nich, Kajczyk i August Kirk, zawsze uważali się za Polaków, choć nie mogli przeszkodzić zupełnemu Niemczeniu swych rodzin, które zdeklarowały się na wyjazd do Niemiec. Słowińcy zajmują się prawie wyłącznie rybołówstwem, a wobec tego, że cały

ich tabor i narzędzia rybackie zostały w czasie wojny wojny zniszczone żyją obecnie w biedzie.

Resztkami ludności słowiańskiej zajął się Polski Związek Zachodni. Postanowiono powołać nową komisję, która by zbadała dokładnie resztki Słowińców, ich gwarę i obyczaje oraz wyodrębniła ich od ludności niemieckiej. Rozwinięto również starania o potrzebny im sprzęt rybacki i o założenie dla nich specjalnej spółdzielni, która by zatrudniła Słowińców, jako zawodowych rybaków.

Z piśmiennictwa

Książki

Wilhelm Szewczyk: *Śląski trud literacki*. Pisarze śląscy XIX i XX wieku. Oblicze Ziemi Odzyskanych. Dolny Śląsk. Książnica Atlas. Wrocław—Warszawa 1946. Str. 67.

„Oblicze Ziemi Odzyskanych” jest pierwszym, wojennym encyklopedycznym wydawnictwem „Książnicy-Atlasu”, która zaczyna powoli wkraczać na tory swej dawniejszej działalności. Celem jego jest przedstawienie w popularnym ujęciu krajobrazu, przeszłości, życia gospodarczego i związków z Macierzą Ziemi Zachodnich. Zaczęto od Śląska, a omawiany szkic jest pierwszym z tej serii.

„Śląski trud literacki” pióra znakomitego poety i publicyście śląskiego Wilhelma Szewczyka pojawia się bardzo na czasie, gdyż stanowić może dalszy ciąg wydanej niedawno przez Instytut Śląski pracy Ogrodzińskiego pt. „Dzieje piśmiennictwa śląskiego” t. I, doprowadzonej właśnie do czasów najnowszych.

Po krótkim omówieniu literatury śląskiej XVII i XVIII wieku przystępuje autor do nowej epoki piśmiennictwa śląskiego, zaczynając od Lompy, stojącego na jej progu. Następny rozdział przeznaczony na postacie wieku XIX. Opiewa więc trud literacki Stabika, zatrzymuje się dłużej nad Stalmachem i Miarką. Potem idą Ligoń, Bończyk i tak mało znany z dotychczasowych opracowań, Kupiec.

Scharakteryzowawszy działalność tych starszych pisarzy śląskich, przystępuje autor do dziejów literatury okresu od r. 1902—22. A więc zajmuje się rozkwitłą bujnie wtedy prasą śląską, poczem omawia działalność Łyska, Jaronia, Świdra Statecznego. Dzieje literatury epoki popowstaniowej ujęte są krótko, gdyż jest to okres najnowszy, skrócony przez wojnę i jako taki jeszcze nie dojrzały dla naukowych rozważań.

„Śląski trud literacki” to opracowanie, napisane z wielkim talentem, w którym autorowi chodzi nie tyle o systematyczne przedstawienie dziejów piśmiennictwa śląskiego, ile o scharakteryzowanie postaci jego głównych przedstawicieli, ich poglądów, ich stosunku do Polski i do Śląska, ich walki z niemieczyzną.

To udało się autorowi znakomicie. Nikt nie potrafił dotychczas tak, jak Szewczyk zwrócić uwagi na wielki patriotyzm, jaki cechuje omawianych w pracy przedstawicieli przebudzenia narodowego Śląska.

Mieczysław Woźnowski.

GUSTAW LEYDNIG - MIELECKI: *Słownik nazw miejscowości okręgu mazurskiego* str. 215 Olsztyn, 1947. Nakładem Instytutu Mazurskiego.

Ukazała się część pierwsza zawierająca spis nazw miast, wsi, stacji kolejowych folwarków i in. poszczególnych powiatów województwa olsztyńskiego oraz trzech powiatów województwa białostockiego (łęckiego, oleckiego i goldapskiego), które stanowią część ziemi mazurskiej i mają być w niedalekiej przyszłości przyłączone do województwa olsztyńskiego, albowiem pod względem etnicznym, gospodarczym i in. stanowią część jednej całości.

Pierwsza część książki obejmuje dane nazwy niemieckie, staropruskie i polskie stopniowo niemiezczone oraz nazwy polskie obecnie używane. W „Skorowidzu” specjalnie oznaczone są nazwy zatwierdzone przez Główną Komisję Ustalania Nazw Miejscowości. Praca ta, niezwykle żmudna, owoc długoletnich badań i gromadzenia poszczególnych nazw lokalnych opartych na 41 źródłach naukowych zbadanych i sprawdzonych na samym terenie, daje rękojmię dokładności. Podkreślić należy, że autor jest autochtonem, pochodzi z powiatu szczytnieńskiego, od długiego szeregu lat sercem i duszą oddany sprawie polskiej repolonizacji ludności b. Prus Wschodnich. Przygotowuje on do druku część drugą Słownika, która zawierać będzie nazwy: jezior, rzek, strumyków, kanałów, brodów, bagien, pagórków i in. Praca ta będzie niezwykle cennym dorobkiem z zakresu toponomastyki części Ziemi Odzyskanych.

Wydawnictwo to powinno znaleźć się w każdym urzędzie, w każdej instytucji na odnośnym terenie, zainteresowanie wzbudzi na całym obszarze Rzeczypospolitej. Położy ono kres samowolnemu nadawaniu nazw — będących często nonsensem, — przez ludzi niepowołanych.

Periodyki

ORLI LOT. Nr. 5—6 (maj—czerwiec) i 7—8 (wrzesień—październik 1947). Dwa kolejne numery milego organu Kół Krajoznawczych Młodzieży zawierają m. inn. interesujące artykuły J. Staśko „Zwiedzajmy polskie wybrzeża!”, Jana Wiktora „Wesele w Łącku”, M. Gotkiewicza „Na Orawie”, M. Karasińskiej „Z historii miasta Żywca”, R. Reinfusa „O wozach kutych ozdobnych”, opisy szeregu wycieczek sprawozdania kół krajoznawczych młodzieży i szereg drobnych ciekawych notatek.

TATERNIK nr. 2—3 (sierpień 1947) zawiera m. in „Program działalności Klubu Wysokogórskiego”, (Orłowski) sprawozdanie z wyprawy Klubu w Alpy Francuskie, „Sześć dni na grani tatrzańskiej” (K. Paszucha), „Jesień” (Z. Radwańska-Paryska), „Czy nie za wiele nazw w Tatrach?” (S. Groński), „Rzeczy małe i wielkie w taternictwie” (W. Paryski) i szereg sprawozdań (m. inn. z działalności Klubu Taternickiego Winterthur w czasie internowania w Szwajcarii 1940—1945) i notatek. Numer b. żywy.

BIULETYN ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO PTT. W ostatnich numerach (od 3 do 9) godne uwagi artykułiki „Schronisko” (dobry artykuł rozpatrujący zagadnienie schroniska tak z punktu widzenia funkcyjnego jak krajobrazowego, artystycznego czy ochroniarskiego), „O planie gospodarki turystycznej w Tatrach”, dokończenie artykułu o problemie Morskiego Oka. Od nr. 6 Biuletyn ten stał się Biuletyinem całego PTT, wydawanym tylko przez Oddział Warszawski.

POKUTNIK — 1947. W czasie okupacji grono taterników krakowskich — by nie wyjść z wprawy — licznie odwiedzało wąwozy i dolinki podkrakowskie, np.: w Bolechowicach, Kobyłanach, Bentkowicach Szklarach itd., — gdzie zdobywano konieczny trening i znajdowano ukojenie w tęsknocie za Tatrami. W tym gronie taternickim powstała w czasie wojny myśl wydawania „Pokutnika” — czasopisma włączyciel górskich i łażików skalnych dolinek podkrakowskich — (jak brzmi tytuł).

Wydawane na powielaczu, czasopismo w czasie okupacji kolportowane było nielegalnie. Obecnie ukazał się numer 4-ty „Pokutnika” z ciekawymi ilustracjami. Na bogatą treść składają się artykuły: Etykietyczek do filozofii włóczęgi (dr W. Marcinkowski), — O ideologii, romantyzmie i zagadnieniach taternickich w ogólności (Marek Sobolewski) — Sport zimowy (M. Sobolewski) — Tereny wspinaczkowe Alp podkrakowskich (Adam Dobrowolski), — Góry, słońce, nagość (J. A. Szczepański), — Kazłoni leżą (Karol Kozera) W pochmurną niedzielę (Zbigniew Krysa), — Frycowe” (M. B.), — Świnica pn-zach słońca (M. Sobolewski) Na szczycie Świnicy (M. Sobolewski), Szczyt trwożnych przeżyć (K.P.), Technika

hakowa (K. P.) oraz zestawienie najważniejszych przeżyć tatrzańskich, przeżytych przez pokutników w 1945 i 1946 r.

Krajoznawstwo w publicystyce

Problem regionalizmu nie dostał się na łamy prasy. „Dziennik gdański” w numerze z 31 lipca w artykule „Ruchu kaszubskiego” poświęcił nieco miejsca niu „Zrzesz Kaszebsko”, wskazując, że sprawy regionalne ciągle są zaniedbane, czego wyrazem dotąd nie ukazało się żadne gruntowne opracowanie ruchu kaszubskiego. Dziennik stwierdza w „ruch ten wychodzi obecnie ze szkodliwego partykularyzmu”. W nowej formie stanie się ona pomocą dla uaktywnienia społecznego o morskiego.

W „Dziś i Jutro” (nr. 39 z 28 września) umieścił artykuł „W obronie regionalizmu kaszubskiego”, w którym wskazuje na narodowe patriotyczne tradycje regionalizmu pod którego nie zdoła zdyskredytować wspomni renegeatów, którzy poszli na lep teorii o „gora

W „Tygodniku Warszawskim” w numerze 46 artykuły J. A. Zaremby „Muzeum Świętokrzyskie” i J. Nowak-Dłużewskiego „W sprawie Muzeum Świętokrzyskiego”. Ten sam numer „Tygodnika” zawiera artykuł K. Kolwicza „Świętokrzyski” piękny przykład jak może być napisany o prowincji, na niemożliwym obecnie wschodnie doskonały artykuł o miasteczku Siemiaty białostockim. Vivant sequentes!

Zawsze dużo miejsca poświęcająca sprawa krajow. „Wies” w numerze 33 umieścił J. Nowak-Dłużewskiego „Muzeum Świętokrzyskie i biblioteka wojewódzka w Kielcach” i „Przydrożna sztuka” (o „świętkach” przydrożnych) a w numerze 40 szkic J. A. Zaremby „Zapiekaszki”, ilustrowany przykładami i mapą zapiekaszki świętokrzyskich.

„Płomień” dobre czasopismo szkolne Ziemie też miejsca krajoznawstwu. W numerze 5 artykuł J. Turskiej-Straszewskiej „Groby i

Spis treści:

Zabytki architekt. Warsz. Średniów. (II) (F. Kanclerz)	170
Karkonosze — Góry prastare (W. Walczak)	174
Zabytki wojew. łódzkiego pod opieką konserwatorską (Z. Ciekliński)	180
We mgłę i słońcu (Z. Zgórska-Śmiałowska)	183
Ossolineum nad Odrą (R. Aftanazy)	189
Przewodniki do Tatr, Pienin i Szczawnic Walerego Eljasza (II) (J. Reychman)	192
Pieniny i dunajcowy przełom (K. Bryński)	199

Wiadomości Krajoznawcze

Życie organizacyjne P. T. K.	205
Ochrona Przyrody	207
Kronika krajoznawcza	210
Kronika turystyczna	211
Kronika konserwatorska i muzealna	212
Kronika ludoznawcza	214
Z piśmiennictwa	215

Przedpłatę kwartalnie 100 zł. przyjmują urzędy pocztowe na konto czekowe P.K.O. Nr 1-1401. Zeszyt pojed.

Redakcja i Administracja — Warszawa ul. Smulikowskiego 6/8 III p.

Cena niniejszego podwójnego zeszytu zł. 70.—

Redaktor: Dr. Franciszek Uhorzak, Kraków, ul. Retoryka 22 m. 4.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Związku Samopomocy Chłopskiej, Warszawa, Pl. Starynkiewicza 7/9